

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**Lektura nekrologów
zaciemnia
niektóre tytuły
do sławy.**



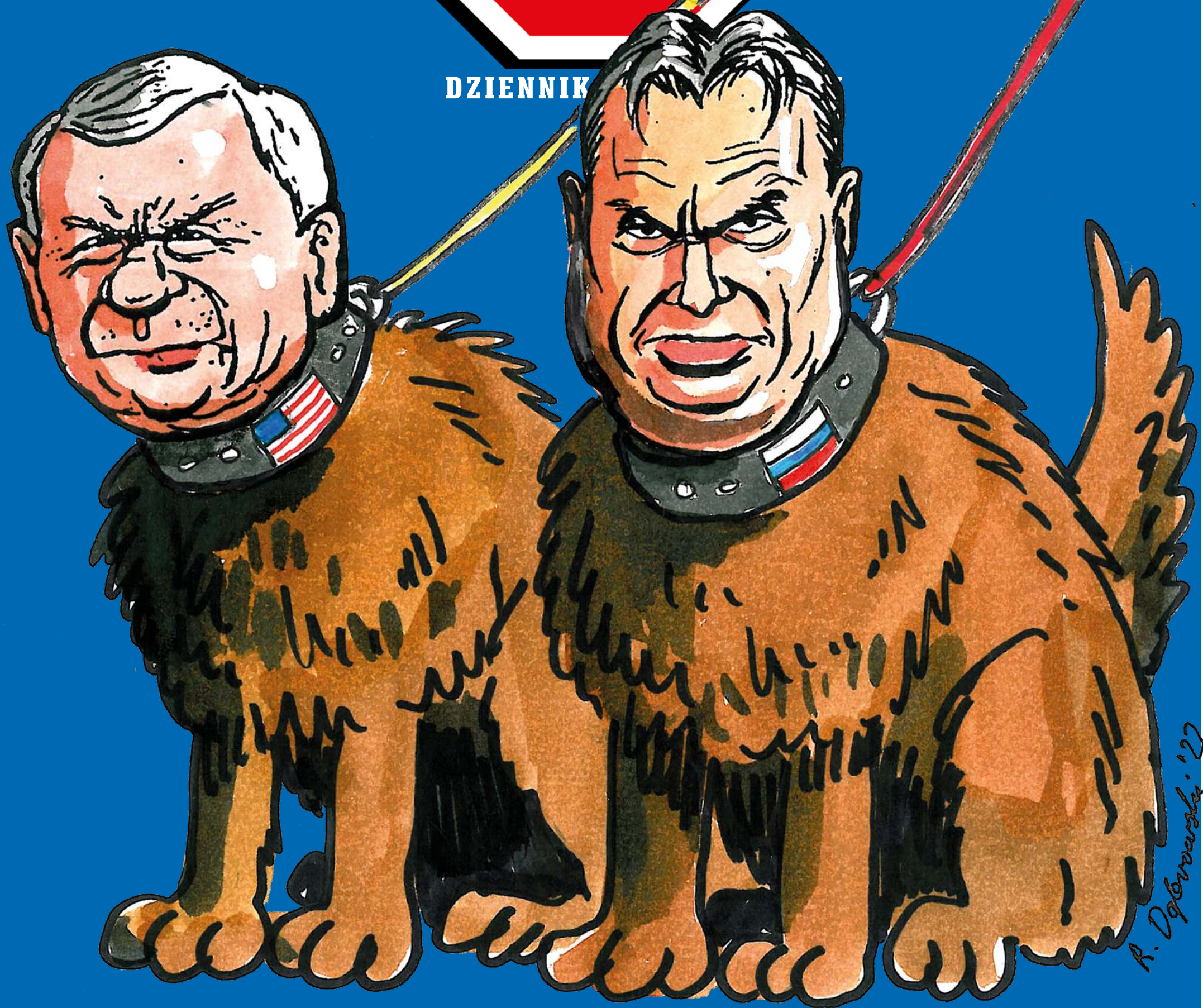
DZIENNIK

**Szafa
Jędraszewskiego**

str. 4

**Ziobro
na medal**

str. 10



RASY NIEMIESZANE



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

» Kłamcy, lenie i amatorzy z rządu zapowiadają trzeci program pomocy energetycznej dla suwerena. Najpierw Morawiecki i ferajna zamierzali dopłacać do węgla, żeby jego cena nie rosła. Efekt? Kłapa. Potem wpadli na pomysł dopłaty węglowej – 3000 zł na każde gospodarstwo, w którym jest piec na węgiel. Zonk! Teraz premier mruczy, że dopłatę dostaną też użytkownicy oleju opałowego, peletu i gazu LPG. Kto się założy o to, czym się skończy także ten pomysł?

» Prezes zaprzestał objazdu przedwyborczego. Oficjalnie dlatego, że ma urlop, nieoficjalnie – bo szkodził partii zamiast jej pomagać i ośmieszał zamiast uwznioślać. Przy okazji „Gazeta Wyborcza” ujawniła, że scenariusz objazdu wymyślił pisowcy piarowcy Plakwicz (kobieta) i Matczuk (mężczyzna, nie mylić z Matczakiem). Wspomaga ich Agatowski (mężczyzna), też piarowiec i specjalista od badania opinii publicznej. Tak piarowiec kraje, jak mu prezesa staje...

» Szlagierem mijającego tygodnia był skecz kabaretu Neo-Nówka, odebrany jako wyjątkowo mocna krytyka pisizmu. Krytyka, owszem, była, ale czy mocna? Zabawniejszy od skeczu okazał się za to rzecznik PiS-u Fogler (o tym, jak się ośmieszyl, można przeczytać w rubryce „Mózdzek Tygodnia” na str. 7).

» Tylko trochę mniej zabawny był premier Morawiecki, który zapytany o fuzję Orlenu z Lotosem (a właściwie o unicestwienie Lotosu), pierdolił jak potłuczony Obajtek, gaworząc o tym, że na globalnym rynku większy może więcej. Reguła ta odnosi się tylko do zwanego Godzillą Świączkowskiego, który kiedyś był Ziobrowym prokuratorem krajowym, a obecnie odgrywa rolę sędziego Trybunału Konstytucyjnego.

» Ten sam Morawiecki, zapytany na konferencji prasowej o kontrahenta Obajtka, ściganego europejskim nakazem aresztowania za korupcję prezesa węgierskiego koncernu naftowego MOL Plc. Hernádięgo, po prostu nie odpowiedział.

» Skoro mowa o fuzji i o Obajtku... Redakcja „NIE” przyjmuje zakład o to, ile dni przed wyborami parlamentarnymi prezes Obajtek wyjedzie z Polski i po przegranych przez PiS wyborach już do niej nie wróci. Zakłady przyjmujemy w petrodolarach.

» Na pytania o kiedyś poszukiwanego listem gończym polskiego przedsiębiorcę Andrzeja Izdebskiego (zwanego handlarzem bronią), obecnie już nieposzukiwanego, bo nieżywego, nie odpowiadają solidarnie minister spraw wewnętrznych i administracji Kamiński i minister sprawiedliwości Ziobro. Bo co mają powiedzieć? Że prokuratorzy i policjanci tak szukali Izdebskiego, żeby go nie znaleźć, bo gdyby go znaleźli i przesłuchali, mógłby wiele powiedzieć o rządowym przekręcie respiratorowym?

» A teraz coś, co nas rozbawiło tak, że się posikaliśmy... Gzowski, rzecznik Lasów Państwowych i prezes Ziobrowej Solidarnej Polski w okręgu elbląskim, przemówił: „To element normalny, że Polacy ogrzewają się drewnem”. Dodał, że w obliczu kryzysu energetycznego „przywracamy kulturę palenia drewnem”. Tym, co ziobrowatym wychodzi najlepiej, jest kultura pierdolenia bzdur.

» Z najnowszego sondażu przeprowadzonego przez IBRiS dla „Rzeczpospolitej” wynika, że PiS wygrałoby wybory parlamentarne bez Solidarnej Polski, której popularność wynosi jakieś pół procent. Dobrze, że nie minus pół...

» O tym, jacy z pisowców są partacze i amatorzy, świadczy przypadek Witek, marszałczy sejmiku. Jej skargę na postanowienie Najwyższej Izby Kontroli właśnie odrzucił Sąd Administracyjny w Szczecinie. Marszałica zaskarżyła nałożone na nią kary pieniężne za niestawianie się przed kontrolerami NIK, czym zablokowała postępowanie dotyczące rządowego programu Polskie Szwalnie, też polegającego na przekręcie. Teraz madame Witek będzie musiała zapłacić 3 kary po 3 tys. zł – za każdy raz, gdy nie stawiała się w NIK. My byśmy jej jeszcze dołożyli z 500 zł – za to, żeby nie była taka przekonana o własnej wyjątkowości. A prawda o Polskich Szwalniach i tak kiedyś wyjdzie na jaw...

» Państwowa komisja ds. pedofilii opublikowała najnowszy raport. Wynika z niego mniej więcej to, co wszyscy wiedzą – że każdy ksiądz to pedofil, a jeśli trafi się jakiś niepedofil, to jesteśmy gotowi go przeprosić.

» I jeszcze jeden cytat. Robert Bąkiewicz, wódz narodowców, którego ukochał wicepremier Gliński, przed rozpoczęciem marszu w rocznicę powstania warszawskiego wypowiedział złotą myśl: „Niech nikt nam nie wmawia, że walczyliśmy tutaj jako Polacy z nazistami”. Ty, Bąkiewicz, możesz najwyżej walczyć z kupą, a i tak tylko wówczas, gdy masz obstrukcję.



Rys. PATRYK SROCIŃSKI

Nekrologika



Piszę to, kończąc 89 lat i w trosce o to, że w rychłych nekrologach mogę być scharakteryzowany jako płonący rzecznik „Solidarności”. Łatwo bowiem trupa przeinaczyć.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

W „Gazecie Wyborczej” w lipcu przeczytałem 7 nekrologów. Adresem był Mark Brzeziński, niedawno ustanowiony ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce. Umarła mu matka, wdowa po amerykańskim polityku Zbigniewie Brzezińskim, który był polskiego pochodzenia.

Nekrologi fundowały władze Gdyni, Amerykańska Izba Handlowa w Polsce, władze Żydowskiego Instytutu Historycznego i Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, prezes i Rada Dyrektorów Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, władze TVN Warner Bros. Discovery, rektor Uniwersytetu Warszawskiego.

Mało tego. Zmarła nosiła z domu nazwisko Beneš, spolszczone na Benesz, co sugeruje, że wywodziła się z domu słynnego prezydenta Czechosłowacji, które to nazwisko otrzeć się musiało o uszy pilnym studentom dziejów Europy, jednak to nie jest pewne. Była w Polsce cenioną artystką. Wszystko razem sugeruje, że matka Amerykanina była osobą wielokrotnego i różnorodnego szlachectwa.

Lektura nekrologów zaciemnia niektóre tytuły do sławy. Bardziej od klepsydr komunikatywna byłaby pośmiertna sylwetka wyjaśniająca wszystkie tożsamości i zasługi. Szkicu pośmiertnego jednak nie ma, chociaż ciekawość rośnie w miarę lektury tego, co zamieszczono w żałobnych ramach. Szkice natomiast publikuje się bezpłatnie, zatem zaspokajanie ciekawości czytelników kłóci się z interesami redakcji.



Rys. JANEK KOZA

— PRASA — ŚNIADANIOWA

- 300 mln zł ma kosztować **nowy hotel poselski** z kaplicą i basenem. W ramach oszczędności dla tych dwóch pomieszczeń można zaprojektować wspólną kąpielnicę.
- **Donald Trump** jest oskarżony o pochowanie żony na polu golfowym. Strzał w dółek **Ivany** powinien być dodatkowo punktowany.
- **Premier Morawiecki** w czynie społecznym razem z harcerzami czyścił **groby powstańców**. W porównaniu z czyszczeniem kamienicy we Wrocławiu to nie było dużo roboty.
- **Biedronka** przygotowuje kolejną promocję z pluszakami „Gang Bystrzaków”. Miłe, że ktoś jeszcze wspomina chłopaków z Wołomina.
- Sieć sklepów **Żabka** poinformowała o wycofaniu **bagietek grillowych** „Tomcio Paluch” z powodu występujących w nich bakterii. Czyżby paluch Tomcia był wsadzany nie tam, gdzie trzeba?
- **Prezydent Duda** zapewnił, że nie zamierza zgłaszać ustawy w sprawie związków partnerskich osób tej samej płci. Z uwagi na to, że rozmowa ukazała się w niemieckiej gazecie, prezydent nie opowiedział żartu o środowisku LGBT.

MARTA M.



PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM

Rys. TOMASZ WINTER

Pelosi, wspieraj swoją dupę

Pytanie: dlaczego Nancy Pelosi postanowiła akurat teraz polecieć na Tajwan, wsadzając palec w oko drażliwemu światowemu mocarstwu w chwili, gdy sytuacja międzynarodowa jest wybitnie niestabilna i dobre stosunki z Chinami są Zachodowi potrzebne bardziej niż kiedykolwiek indziej? Odpowiedź: bo mogła.

Pelosi jest na etapie „jesieni patriarchy”: 82-letnia szefowa Kongresu, mająca za sobą 35 lat na Kapitolu, od kilku lat zapowiada odejście na emeryturę, choć na razie są to raczej niekonkretne zapowiedzi. Jedne amerykańskie media spekulują, że prowokacyjna wizyta na Tajwanie może być próbą budowania dziedzictwa ze strony polityka, który kończy karierę, choć inne sądzą, że stoi za nią po prostu chęć pokazania środkowego palca administracji Bidena, która ma zupełnie inny pomysł na stosunki z Chinami. Tak czy inaczej, Pelosi najwyraźniej uważa, że może sobie na to pozwolić.

Najczęstszym zarzutem ludu pod adresem Waszyngtonu jest to, że rządzi tam „starzy biali bogaci mężczyźni”. Pelosi z pozoru jest kobietą, ale doskonale wpisuje się w tę architekturę zamkniętych kotterii i dziedziczonych przywilejów.

...

Jej ojciec Thomas D'Alesandro jr przez dwie kadencje był członkiem Kongresu USA, a przez kolejne 3 merem Baltimore; merem był także jej starszy brat noszący ostentacyjne arystokratyczne nazwisko Thomas D'Alesandro III (w Ameryce przynależenie do arystokracji nie wymaga wysokiego urodzenia; wystarczy kasa i kontakty). Mąż Nancy, Paul Pelosi, jest właścicielem firmy o wiele mówiącej nazwie Financial Leasing Services, która zajmuje się spekulacją i doradztwem inwestycyjnym; był także właścicielem drużyny futbolowej Górskie Lwy z Sacramento. Razem z Nancy mają majątek oceniany na 120 mln dolarów, z czego prawie 50 baniek w nieruchomościach. Nie da się wykluczyć, że ich wspólny sukces finansowy miał jakieś korzenie w fakcie, że brat Paula, Ron, był członkiem miejskiej komisji planowania w San Francisco, do którego państwo Pelosi przeprowadzili się w roku 1969.

Sukces polityczny Nancy także nie jest efektem przypadku. Zaraz po przeprowadce do San Francisco para zaprzyjaźniła się z Burtonami: wpływową kalifornijską rodziną, aktywną, a jakże, w polityce. Philip Burton reprezentował stan Kalifornia w Kongresie USA przez

niemal 3 dekady; jego brat John był członkiem stanowych i federalnych parlamentów przez 40 lat. Po nagłej śmierci Phillipa Burтона w 1983 r. jego hotel w Kongresie odziedziczyła jego żona Sala, która wszakże nie nacieszyła się dziedzictwem, albowiem 3 lata później wykryto u niej

cjami, które Apple'owi się bardzo nie podobały. Do tego stopnia, że jego prezes Tim Cook zadzwonił do Pelosi z nienatrefną sugestią, żeby opóźnić prace nad ustawami, a najlepiej w ogóle ich zaniechać.

Nancy Pelosi jest zaprzysięgłą przeciwniczką proponowanej przez lewicę Partii Demokratycznej ustawy zakazującej członkom Kongresu gry na giełdzie i zarabiania na akcjach firm, które Kongres powinien nadzorować i regulować. „Jesteśmy gospodarką wolnorynkową i kongresmeni mają prawo brać w niej udział” – orzekła szefowa Kongresu. Można by domniemywać, że wynoszący 120 mln dolarów udział państwa Pelosich w amerykańskiej gospodarce jest już dostatecznie znaczny – ale jak widać, nigdy nie jest się dość bogatym.

...

A skoro już o bogactwie mowa:

wycieczka Nancy Pelosi na Tajwan, poza bardzo niepokojącym zaostrzeniem sytuacji w tym i tak pełnym nerwowości miejscu, odbije się także na sytuacji tajwańskich przedsiębiorstw.

Agencja Reutera donosi, że spośród 3200 tajwańskich firm zarejestrowanych w chińskich urzędach celnych 2066 jest od wtorku w kategorii „zawieszenia importu”; co oznacza, że ich towary zostaną cofnięte z granicy. Co będzie dla tych firm sporym problemem, zwłaszcza że chodzi o szybko psujące się produkty, takie jak cytrusy czy schłodzone ryby.

...

Choć oczywiście większy niepokój budzi na Tajwanie sytuacja militarna wokół wyspy. Najciekawszy komentarz wygłosił były szef departamentu planowania polityki tajwańskiego MSZ Dale Jieh Wen-chieh, który zapytany w telewizji, czy przekonuje go deklaracja, że Pelosi przybywa na wyspę, aby „wspierać Tajwańczyków”, odpowiedział: „Wspieraj swoją dupę”. I dodał pytanie, czy Pelosi jest gotowa wspierać Tajwan w walce z Chińską Armią Ludowo-Wyzwoleńczą. „Wy, Jankesi, chciecie, abyśmy kupowali od was broń. Przyjeżdżacie tu po to, żeby wspierać Tajwan czy żeby sprowokować wojnę?”.

AWŁ

ETYKA BEZBOŻNA

Warszawa do gazu

Przed wojną Warszawa liczyła niespełna 1,3 miliona mieszkańców. To, co spotkało stolicę Polski podczas II wojny światowej, nie ma precedensu w nowoczesnym świecie. Nawet wielkie rzezie czasów rewolucji francuskiej nie mogą się równać z dwiema potwornymi falami mordów na ludności Warszawy, pozbawiającymi ją ponad jednej trzeciej ludności. W lipcu i sierpniu 1942 r., czyli równo 80 lat temu, Niemcy wywieźli do Treblinki i zamordowali w komorach gazowych ćwierć miliona mieszkańców warszawskiego getta. 2 lata później zabili – w odwecie za powstanie warszawskie – 180 tysięcy mieszkańców stolicy. Łącznie daje to 430 tysięcy ofiar. Czy ta liczba komuś coś mówi? Czy wielu Polaków jest świadomych tego, co spotkało stolicę i jej ludność w czasie wojny? Jeśli już, to wiedzą o zburzeniu miasta, bo widok morza ruin wżyna się w pamięć. Czy to nie dziwne, że naród pamięta raczej rozbite kamienie niż rozbite czaszki?

Nie oddzielał Żydów od Polaków, ofiar żydowskich od nieżydowskich, bo wydaje mi się, że obie grupy zostały tak samo zepchnięte w niepamięć. Co je łączy? Anonimowość i brak splendoru, jaki wiąże się z prowadzeniem walki z bronią. Szara, bierna ofiara terroru budzi lęk i grozę. Myśl o kimś, kogo zapędzono do gazu albo wygarnięto z domu i rozstrzelano na podwórku, nie ma w sobie nic wzniosłego i nie sprawia żadnej przyjemności. Co innego wyobrażenie żołnierza ginącego w walce. Taki jest bohaterem! Dlatego

w pamięci Polaków zapisał się powstańcy Warszawy, a nie ci dziesięciokrotnie liczniejsi, którzy musieli zapłacić cenę życia za powstańczy zryw, którego bardzo wielu spośród nich wcale nie popierało.

Ilu Polakom, a nawet tylko warszawiakom mówi coś zwrot „Rzeź Woli”? A ilu rozumie zwrot „Wielka Akcja”? Pierwszy odnosi się do masakry ludności cywilnej Woli w czasie powstania, a drugi do deportacji mieszkańców getta do Treblinki.

Obydwa wydarzenia upamiętniono dość skromnymi pomnikami w Warszawie. Mało kto je odwiedza i chyba większość przechodniów nie bardzo wie, czego dotyczą.

Pamięć historyczna ma swoją etykę. Wiele tu można nagrzeszyć. Lekceważenie ofiar, których nie otacza nimb bohaterstwa, to jeden z tych grzechów. Żeby w jakiś, choćby bardzo naiwny sposób tę nieefektywną pamięć cierpień zwyczajnych, niewalczących ludzi trochę „podrasować”, czasami nadużywa się słowa „męczennik”. Np. jedna z ważnych ulic w Lublinie nosi nazwę „Droga Męczenników Majdanka”. Jednak na tym właśnie rzecz polega, że bycie zamordowanym samo przez się żadnym męczeństwem nie jest. Nazywając ofiary Majdanka męczennikami, złą robimy im przysługę – kłamiemy nad ich grobem, tak jakby nie wystarczyło tego, kim byli naprawdę, aby ich żałować. Tak jakbyśmy musieli zrobić z nich męczenników, żeby byli godni naszej pamięci. Ludobójstwo oprócz tego, że jest zbrodnią i potworną krzywdą, jest też puste – nie ma żadnego sensu! Ofiary pozbawiane są nie tylko życia, lecz również wszelkiej wzniosłości swej „ofiary życia”. Zadanej takiej „ofiary” w istocie nie składają. Są ofiarami bez sensu.

Gdy nie można się uchwycić żadnego sensu – na przykład wojennego czy martyrologicznego – pozostaje jedynie zwykłe ludzkie współczucie. A ono jest znacznie trudniejsze do pobudzenia w sobie niż w wypadku obrazu walczących żołnierzy albo powstańców. Dlatego namawiam wszystkich do ćwiczenia ze zwykłego współczucia, które jest prawdziwą energią pamięci – jej zyciem i warunkiem jej trwania. Wyobraźmy sobie horror, jaki przeżywali wynędzniali mieszkańcy warszawskich czynszówek, gdy Niemcy siepacze wbiegali do ich domów z wrzaskiem i ujadaniem psów, aby wygarnąć ich na ulicę i okrutnie zamordować. Pomyślmy o mordowanych na oczach matek dzieciach, o zabijanych uderzeniami kolb karabinu starych. A teraz wyobraźmy sobie, jak Niemcy w asyście żydowskich policjantów wylapują kobiety, dzieci i mężczyzn, prowadzą na plac śmierci, zwany Umschlagplatz, skąd prowadzeni są do bydłych wagonów. Jadą nimi wiele godzin w straszliwym ścisku, aby na miejscu, w Treblince, po kilku chwilach znaleźć się w „łaźni”, w której zamiast wody leci zabójczy gaz. Czy poświęciliśmy przez te kilkadziesiąt lat naszego życia choćby jedną minutę, aby wyobrazić sobie, co przeżywali duszący się w komorach gazowych nasi współobywatele? Jacy tam współobywatele! Ludzie! Jeśli nie, to proszę Was o minutę bolesnej pracy wyobraźni dla pamięci 430 tysięcy pomordowanych warszawiaków właśnie teraz.

Dziękuję.

JAN HARTMAN



SIERPIEŃ W CIENIU FLASZKI

Nadszedł miesiąc imienia Sławoja Leszka Głódzia.

Jeżeli istnieje jakiś naprawdę poważny konflikt w polskim episcopacie, to ten na linii Bronakowski–Głódź. Żadne spory teologiczne, „liberałowie kontra konserwatyści” czy niesnaski pokoleniowe nie umywają się do elementarnej dla polskiej i katolickiej tożsamości debaty na temat pożytków i szkód płynących z picia alkoholu. W tym ringu w jednym narożniku widzimy bepe Tadeusza Bronakowskiego z Łomży, promującego ascetyczny tryb życia i nawołującego do abstynencji, a naprzeciwko abepe seniora Leszka Głódzia, pana na Piaskach, birbanta i sybarytę.

Bój o cnoty

Bronakowski odpala się w okolicach sierpnia, ogłoszonego przez Kościół katolicki w Polsce miesiącem trzeźwości. Zwyczaj ten kulturowany jest od 1984 r. Bezobjawowo – wystarczy zajrzeć na dowolną plażę w sierpniu lub spacerować się po knajpach... Za inspirację ogłoszenia ostatniego miesiąca wakacji okresem abstynencji posłużyły, oprócz właściwej klerowi chęci wpierdalanania się w każdy aspekt ludzkiego życia, „Jasnogórskie Śluby Narodu”, odczytane w Częstochowie 26 sierpnia 1956 r. Autorem był kardynał Wyszyński, nachalnie promowany teraz na autorytet. Prymas w bogoojczyńnianym uniesieniu nakazał Polakom zobowiązać się, że zaprzeczają setkom lat własnej tradycji i przenicują pielęgnowane przez wieki cechy narodowe. „Zwycięska Pani Jasnogórska. Przrzekamy stoczyć pod Twoim sztandarem największy i najcięższy bój z naszymi wadami narodowymi. Przrzekamy wypowiedzieć walkę lenistwu i lekkomyślności, marnotrawstwu, pijaństwu i rozwiązłości. Przrzekamy zdobywać cnoty wierności i sumienności, pracowitości i oszczędności, wyrzeczenia się siebie i wzajemnego poszanowania, miłości i sprawiedliwości spo-

łecznej” – kazał dukać obywatelom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Sam od ślubowania się wywinął, bo akurat był internowany w Komańczy. Ksiądz zawsze wie, jak umknąć odpowiedzialności; da się nawet zamknąć do mamra.

Wodę w wino

Jako teologiczno-kalendarzowe podglebie krzewiciele abstynencji przyjęli fakt, że sierpień to miesiąc, w którym jest dużo świąt Matki Boskiej. Tak jakby w innych było ich mniej... Maj to miesiąc maryjny, październik też, bo różaniec, grudzień bo adwent i roraty. Trudniej znaleźć miesiąc niemaryjny. Ale cały ten koncept można by uznać za bluźnierstwo. Przecież to Maryja prosiła Jezusa o zamianę wody w wino na weselu w Kanie Galilejskiej, co wspomina się jako jego pierwszy cud. A i sam Jezus nie zamienił w swoją krew herbaty ani kakao. Religia w rozpoznaństwie środków psychoaktywnych ma akurat wielkie zasługi, tak wielkie, że nawet nie wiadomo, co z nich było pierwsze. Bez porządnego hajnu nie ma kontaktu z zaświatami.

Być jak Stefan W.

Bepe Bronakowski, jako przewodniczący Zespołu Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych, chce być jak Wyszyński. Prowadzi wojenkę z pijaństwem w narodzie. Skutki możemy zweryfikować, studiując raporty spożycia. Nie szukajcie: skala pijaństwa nie maleje zbyt widocznie. Bronakowskiego słuchają głównie odbiorcy mediów Rydzyska, gdzie ma on swój regularny felieton, w którym jak mantrę tłucze ludziom do głowy, że wódka to syf i źródło wszelkiego zła. W lipcu wpuszczają go też do innych mediów, bo zazwyczaj i tak nie ma o czym gadać, a zabiegają zapobiegając chlaniu zawsze są mile widziane. Bronakowski ma swoje 5 minut, ale że nie jest zbyt charyzmatyczny, rzadko udaje mu się zwrócić czyjąkolwiek uwagę. Wyszyński przynajmniej miał jakiś posłuch w narodzie...

Bronakowski z niewiadomych powodów pragnie za wszelką cenę zohydzić życie ludziom, czyli katolikom. Seks przedmałżeński – zakazany, antykoncepcja – ani się wzięcie, aborcja – grzech śmiertelny.



RYS. GRZEGORZ SOBIECH

Żeby ostatecznie uprzykrzyć wiernym egzystencję, do katalogu wyrzeczeń dochodzi jeszcze abstynencja alkoholowa w czasie urlopu czy wakacji.

Nadgorliwość Bronakowskiego jest wręcz podejrzana.

To już ordynariusz ełcki bepe Jerzy Mazur ma w sobie więcej człowieczeństwa. Jako że jego diecezja to tereny atrakcyjne turystycznie, to Mazur pozwolił turystom z Mazur jeść mięso w wakacyjne piątki. Swoją wspaniałomyślność zadekretował specjalną dyspensą. Czyli grillar zrobić można, karkówkę opędzlować, ale czym popić? Bepe Mazur wiele lat spędził w Rosji i na Białorusi, stąd może jego zrozumienie dla ludzkiej skłonności do imprezowania. Bronakowski niby urodził się w Augustowie, a życia ni w ząb nie rozumie.

Chleba powszedniego

Po jednej stronie mamy więc Bronakowskiego – głęde, teoretyka, co, jak biblijni faryzeusze, nakłada ludziom na barki ciężary nie do uniesienia. Drugą stronę barykady reprezentuje Sławoj Leszek Głódź – praktyk, który wprawdzie niechętnie chwali się swoimi osiągnięciami, ale jego mocną głowę pamiętają prezydenci, premierzy i ministrowie, a nawet została uwieczniona w mainstreamowej kinematografii. Jego medialny pseudonim „Flaszka” nie wziął się znikąd, ale on sam unika używania tej ksywy. Skromnie jedynie umieścił zdjęcia, na których polewa znanym osobistościom, w swojej księdze pamiątkowej z okazji rocznicy święceń. Próżno jednak szukać w jego kazaniach przechwalek, kogo przepił, z kim pił brudzia czy kogo zamierza upodlić. Człowiek czynu własnym przykładem pokazujący, co znaczy żyć w zgodzie z zasadami i sumieniem. Mammy teraz czas zniw, zatem ekscelencja sołtys, licencjonowany kombajnista, na pewno dziękuje Bogu za wszystkie jego dary, a zwłaszcza za zboża oraz to, co w procesie destylacji można z nich wycisnąć. Nazwa „sierpień” pochodzi od używanego podczas zniw sierpa, a nie od jakiejś abstynencji. Po coś się w końcu to zboże sieje, a „nie samym chlebem żyje człowiek”.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Tzw. wierny świecki, czyli każdy bez sutanny, nie jest w Kościele kat. od mówienia, ale od słuchania. Istnieje tylko kilka wyjątków, gdy owieczka ma prawo dać głos w obecności pasterza, za każdym razem przyjmując postawę pokorną i błagającą. Wskazane jest gadulstwo w konfesjonale. Tam skruszony grzesznik powinien obrazowo i szczegółowo opisywać swoje grzechy, zwłaszcza te natury seksualnej. Wypada też mówić podczas „kolejdy”, ale wtedy należy ściśle trzymać się wytycznych kapłana i konkretnie odpowiadać na pytania. W ten sposób umożliwiamy duszpasterzowi uzupełnienie naszego kwestionariusza osobowego, co jest istotne ze względu na tworzenie przepastnej kartoteki największej siatki wywiadowczej świata. Można też się odzywać w kancelarii parafialnej, przychodząc po jakiś papierek czy zamawiając mszę w czyjejś intencji, ale w tym wypadku najlepiej rozmawiać językiem pieniądza.

Papież ciemiejca

Franciszek znowu naraził polskich biskupów na niepotrzebne stresy, jak gdyby biedacy nie mieli ich wystarczająco dużo. Afery pedofilskie, homoi heteroseksualne, a ten jeszcze sobie synod wymyślił. Synod o synodalności – co za głupia nazwa, kto takie masło maślane wymyśla! Na pierwszy rzut oka nie wiadomo, o co chodzi, a im dalej w las, tym więcej kwiatków. Mądrała Bergoglio umyślił sobie, żeby ludzi pytać, co sądzą o księżach i o Kościele w ogóle. Kto to słyszał?! To jak gdyby kurę pytać, co sądzi o niedzielnym rosale. Ale woda święcona się rozlała, a Franciszek, choć gra rolę pocziwego dziadka, swoje polecenia rygorystycznie egzekwuje.

Biskupi zazwyczaj słyszą od owieczek i od szeregowych księży same peany, laurki i zachwyty nad dostojnością gościa przybywającego do parafii. Nic to, że wizytacje i odwiedziny przy okazji bierzmowań to psi obowiązek purpurata, za który przy okazji inkasuje sowitą „cołaskę”. Zebrani w kościele i tak biją mu pokłony, że oto ekscelencja wśród tak licznych obowiązków znalazł czas, żeby odwiedzić tę akurat skromną parafię. I słucha tego taki biskup kilka razy w tygodniu, coraz bardziej przekonany o własnej owieczności, talencie oratorskim i zdolnościach w zarządzaniu. Stado klakierów podbija ten refren w jego uszach, hierarcha kładzie się spać i budzi przy słodkiej melodii o własnej zajebistości.

A tu przychodzi papież i mówi: sprawdzam! Nikt nie lubi się budzić z błogiego snu. Nie ma się co dziwić, że biskupi nie przepadają za obecnym szefem. Franciszek dla szerszej pojmowanego dobra instytucji poświęcił dobre samopoczucie tłustych kotów, dając szarym katolikom namiastkę poczucia sprawczości. Ale i tę nieśmiałą próbę nadwiślanscy hierarchowie próbują storpedować.

Biskup ankieter

Pomysł Franciszka, aby każdy chętny mógł się wypowiedzieć na

WIEŚCI Z KRUCHTY

+ Paweł Lisicki, redaktor naczelny tygodnika „Do Rzeczy” i publicysta katolicki, skomentował z wyjątkowym niezadowoleniem pielgrzymkę papieża Franciszka do Kanady: „Zarówno wykonywane przez biskupa Rzymu gesty, jak i towarzyszące im słowa to swego rodzaju największe stężenie absurdu, jakie widziałem od lat. Franciszek doskonale odgrywa rolę aktora polityczno-poprawnościowej melodramy. Przeprasza, bije się w piersi (nie swoje), pochyla w cierpieniu głowę, a nawet całuje ręce. Czasem dyskretnie, a czasem głośno pokazuje, jakim koszmarem była przeszłość i jak straszną instytucją był tradycyjny wcześniejszy Kościół”. Tradycyjny wcześniejszy Kościół to Jan Paweł II. Obrona postaci i osiągnięć papieża (czyli papieża Polaka) jest coraz trudniejsza.

+ Czy zauważyliście, że od śmierci Jana Pawła II w 2005 r., czyli przez ostatnie 17 lat, nie umarł żaden papież? A mamy ich obecnie aż dwóch. Jak tak dalej pójdzie, to możemy mieć nawet trzech, bo Franciszek zapowiadał w Kanadzie możliwość pójścia na emeryturę. Nie ma przypadków, są tylko znaki...

+ Dykasteria ds. Świeckich, Rodziny i Życia przy Episkopacie Polski wydała nowy dokument z wytycznymi dotyczącymi przygotowania do małżeństwa. Według dokumentu okres formalnego przygotowania do małżeństwa powinien trwać rok. Należy to chyba odczytywać jako próbę zniechęcania katolików do zawierania małżeństw. Tę linię Kościoła akurat jesteśmy w stanie poprzeć.

+ Rosną koszty pracy, rachunki za gaz i prąd. To drekuje finanse parafii. A datki wiernych się nie zwiększają. Wielu proboszczów obawia się nadchodzącej zimy. Może niektórzy teraz lepiej rozumieją swoich parafian?

+ „Kościół w Polsce dopiero wkracza w swoje lata chude” – stwierdził historyk i politolog prof. Antoni Dudek w rozmowie z Tomaszem Terlikowskim.

I dodał: „Myślę, że Kościół się odbuduje, tylko że to będzie proces bardzo długotrwały, mozolny i będzie wymagał bardzo głębokich zmian na poziomie personalnym”. Z tymi łatwo nie jest. Biskupi będą się bronić przed zmianami.

+ „Czy Kościół nie jest przypadkiem nadmiernie uprzywilejowany w nabywaniu gruntów z Zasobu Skarbu Państwa?” – zapytała w interpelacji posłanka Małgorzata Niemczyk (PO) premiera Morawieckiego. Pytamy o to w tygodniku „NIE” od ponad trzydziestu lat. I odpowiadamy na to pytanie: Nie, to nie jest przypadek. To świadoma polityka kolejnych rządów. Także tych z lewicy i PO.

+ Dowodzone przez wicepremiera Piotra Glińskiego Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego rozdzieliło ponad 200 mln zł na ratowanie polskich zabytków. Do regionu częstochowskiego trafi blisko 1,5 mln zł. Na 11 obiektów tylko 2 nie są tam kościołami.

+ W sieci popularność zdobywa kolejne nagranie z udziałem salezjanina ks. Michała Woźnickiego. To fragmenty relacji z pielgrzymki zorganizowanej

przez księdza. W połowie lipca duchowny wyruszył z garstką wyznawców na pielgrzymkę z Poznania do Gietrzwałdu w województwie warmińsko-mazurskim. Najlepszy fragment to wywód o kiblu: „Jest obowiązkiem katolików, jeżeli idą z katolickim kapłanem i chcą mieć prawo do katolickiego kapłana, żeby zabezpieczyć toaletę: poranną, przed mszą, wieczorną. Kapłan jest pierwszy przed staruszką, chyba że staruszka umiera, mdleje. A nie że wiek czy płeć uprawnia. Że ja mam prawo do toalety, bo my jesteśmy niewiasty. A ksiądz to co?”.

+ „Zachowanie Adama Darskiego było wulgarnie i prostackie, ale to nie jest przestępstwo” – uznał Sąd Okręgowy w Gdańsku, który utrzymał w mocy wyrok sądu niższej instancji, uniewinniający „Nergala” Darskiego od zarzutu obrazy uczuć religijnych. W 2007 r. podczas koncertu w Gdyni lider grupy Behemoth podarł Biblię. Jak łatwo policzyć, ta absurdalna sprawa ciągnęła się 15 lat. Jeszcze chyba możliwa jest kasacja ministra sprawiedliwości. Warto czekać...

KLECHA

Więści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Szafa Jędraszewskiego

Wstydlivy i bolesny pierwszy raz biskupów.

temat instytucji Kościoła, hierarchii i kleru, ze zrozumiałych względów nie wzbudził entuzjizmu polskiego personelu Kościoła kat. Mimo strojenia dobrej miny do złej gry coś tam dociera nawet do biskupów, a biednego Dziwisza to nawet Piotr Kraśko na okoliczność wiedzy J.P.2 o pedofilach w sutannach przemaglował. To, jak skończył (Kraśko), wszyscy wiemy. Tak kończy każdy, kto zadrze z mafią. Szeregowi księży tym bardziej wiedzą, jakie są nastroje społeczne: mają internet i umieją z niego korzystać, widzą, ile osób chodzi do kościoła, ilu uczniów rezygnuje z lekcji religii itp. Przeprowadzenie ankiety na temat bolączek związanych z Kościołem uznali za pomysł co najmniej ryzykowny i zaczęli kombinować, jak mówić tak, żeby nic nie powiedzieć.

„Rzym przemówił, sprawa skończona”. Każda parafia i diecezja została zobowiązana do przepytania członków parafii i różnego rodzaju grup związanych z Kościołem o ich odczucia w różnych dziedzinach. Oddzielne ankiety przygotowywano dla młodzieży, księży, zakonników i innych specyficznych gron. Przykładowe pytania z ankiet z kilku diecezji: Czego Ci brakuje i co Cię boli w Kościele? Czy masz przekonanie, że jesteś słuchany w Kościele? Co umożliwiłaby lub utrudniła odważne, szczerze i odpowiedzialne wypowiedzianie się w naszym Kościele lokalnym? Jak oceniasz relację między kapłanami a świeckimi w swojej parafii? Jakie osoby lub grupy są pozostawione na marginesie, formalnie lub faktycznie? Kto przemawia w imieniu wspólnoty chrześcijańskiej i jak jest on wybierany? Jak sprawowana jest władza w naszym Kościele partykularnym? Czy w Kościele istnieje szacunek dla starszych, wykluczonych, znajdujących się na społecznym marginesie, mniejszości narodowych, religijnych i seksualnych?

Już po tych kilku pytaniach wiadać, że to procedura niestandardowa jak na Kościół. Co więcej, do wypełniania ankiet zostali zaproszeni nie tylko zaangażowani katolicy, ale też niepraktykujący, a nawet niewierzący. Ba – kobiety mogły się wypowiedzieć! Parafie, ruchy i wspólnoty miały przekazać diecezji syntezę z ankiet przeprowadzonych na własnym terenie. Na poziomie diecezjal-



Rysunki: PATRYK SPOCZYŃSKI

nym specjalne zespoły mają za zadanie przygotowanie syntez tych syntez. Na końcu episkopat zrobi syntezę syntez syntez i zawiezie ją do Watykanu, żeby pokazać faktyczny stan Kościoła w Polsce i oczekiwania wobec niego.

Wierny niełojalny

Jak się można było spodziewać, tym razem nie wyszła z tego laurka. Niektórzy biskupi wykazali się jednak taką odwagą, że publikują te niezbyt optymistyczne dla nich wnioski. I tak np. w syntezie synodalnej archidiecezji poznańskiej czytamy: „**Dominujący okazał się jednak głos, że między wiernymi a księżmi dominują raczej trudne relacje lub ich po prostu brakuje, co nie pozwala na swobodne zabieranie głosu: »Wierni mają poczucie, że w Kościele nie należy zabierać głosu«, »Kościół hierarchiczny przemawia, a nie rozmawia«. W syntezach powracają dość często stwierdzenia: »biskupi nie są słuchani, bo nie są autentyczni«, »nie mówią szczerze«, »brakuje im jasnej i spójnej wizji«**”;

„Kościół, szczególnie duchowni, spotykają się z narastającą krytyką, ale niewielu z nich chce tę krytykę uczynić konstruktywną”;

„Bardzo wiele osób wyraziło rozczarowanie – część osób mówi też o zgorzeniu – zaangażowaniem partyjno-politycznym ważnych postaci Kościoła i »układaniem się Kościoła hierarchicznego z władzą polityczną«. Ich zdaniem godzi to w wiarygodność i autorytet Kościoła”;

„Bardzo wiele syntez mówi o utrzymującym się niewłaściwym traktowaniu osób pokrzywdzonych w Kościele”.

To kolejne wnioski z badań w terenie.

„Istnieje pragnienie bycia słuchanym i słuchania prowadzących dane wspólnoty. W związku z tym zauważana jest potrzeba zmniejszenia dystansu kapłan-wierni, a nawet biskup-wierni” – czytamy w syntezie synodalnej diecezji bielsko-żywieckiej.

Nawet ci zaangażowani czują się nieważni i niesłuchani, a mimo to trwają w związku z Kościołem jak żona z mężem pijącym i bijącym.

Syndrom sztokholmski w wydaniu religijnym... Wszędzie tam, gdzie opublikowano raporty, wnioski brzmią dość podobnie. Niektóre diecezje jednak zwlekają z publikacją, rozpalając tym wyobraźnię mediów i dając pole do snucia domysłów. Największą ciekawość budzi synteza archidiecezji krakowskiej.

Już sama postać abepe Marka Jędraszewskiego daje gwarancję dobrej rozrywki. Hierarcha ten swoim zwyczajem nie kwapi się do nagłaśniania spraw niewygodnych dla Kościoła i siebie osobiście. Prywatnie żywi głębokie przekonanie, że to chrześcijaństwo jest obecnie najbardziej prześladowaną grupą na świecie. Zbrodnią jest więc kalandria własnego gniazda w tak trudnym czasie. Poza tym

Franciszek wciąż zwleka z nominacją kardynalską dla Jędraszewskiego (Kraków zgodnie z tradycją jest stolicą biskupią, której władarz z automatu dostaje purpurę, ale obecny papież za nic ma tradycję), niech więc się w dupę pocałuje.

W ostatnich dniach na nowo ożyła dyskusja na temat krakowskiej syntezy synodalnej, która miała być opublikowana już miesiąc temu. A wciąż nie jest, przynajmniej nie oficjalnie.

Marek dyskretny

Katolicka Agencja Informacyjna opublikowała jedynie omówienie syntezy, którego dokonał biskup pomocniczy krakowski Janusz Mastalski. Stwierdza on, że mogłoby być lepiej, a wypo-

wiadający się mieli sporo krytycznych uwag na temat krakowskiego Kościoła. Zarzucają księżom m.in. to, że kazania są za długie i za nudne, a w dodatku upolitycznione. To musiało osobiście zboleć Jędraszewskiego, standardowo wygłaszającego ponadpółgodzinne tryady, w których wątki polityczne zajmują ważniejsze miejsce niż Biblia.

Tak jak wszędzie, i w Krakowie stwierdzono, że świeccy mają za mało do powiedzenia w Kościele, w parafiach panuje zbyt mała transparentność, zwłaszcza finansowa, a katechezę szkolną można o kant dupy potłuc. Tyle wynika z omówienia, jednak całość raportu dotychczas nie ujrzała światła dziennego, choć jego fragmenty od dawna hulają tu i ówdzie.

Nie ma wielkiej sensacji, bo w całym dokumencie powiedziane jest praktycznie to samo co w omówieniu, tylko konkretniej i ostrzej. Diecezjanie Jędraszewskiego, jak wiemy z przecieków, „wiele zastrzeżeń mieli do zbierania informacji o nich samych: kartoteka na kołędzie, wywiad w kancelarii parafialnej. W wielu wypowiedziach widoczna była niechęć i złość do tego typu inwigilacji, szczególnie że niektórzy księża nie potrafili tego robić w sposób kulturalny i dyskretny. Parafia wielu wiernym kojarzy się z supermarketem, pocztą, a nawet policją”.

Jak na teren Jędraszewskiego przysłało, wiele miejsca poświęcono upolitycznieniu. Pada nawet konkretne nazwisko i sytuacja. „W wielu wypowiedziach pojawił się casus pana Jacka Kurskiego i jego (jak pisało naprawdę bardzo wielu) powtórne małżeństwo. Oczywiście nie można w tym przypadku pominąć wątku politycznego, który przewijał się w pełnych złości komentarzach osób biorących udział w synodzie” – czytamy w upublicznionym za plecami arcybiskupa fragmencie syntezy.

Kto zna Jędraszewskiego, ten wie, iż tak to wszystko zachachmęci, że i tak wyjdzie na jego. Uzna, że ankiety są sfałszowane, bo wypełniali je wrogowie Kościoła, albo coś podobnego. Nam nie pozostaje nic innego jak tylko zaapelować do metropolity krakowskiego tak jak w 2016 r. do Beaty Szydło: Marek, publikuj!

Ł.P.

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Mamy gromadzić przed Bogiem skarby prawdy, która każe nam uznać w każdym człowieku swego brata i swą siostrę w Chrystusie. (...) Z tym wiąże się również zobowiązanie do **wychowania dzieci w wierze katolickiej**, a także troska o to, by nie uległy one współczesnym ideologiom, które już od przedszkola chcą stworzyć nowego człowieka. Nie ma nowego człowieka poza człowiekiem w Jezusie Chrystusie. Nie ma! Jeśli ktoś głosi takiego nowego człowieka, to jest antychrystem.

abp Marek Jędraszewski, homilia, 31 lipca

■ Istnieje w Polsce **tolerancja**, a orientacja seksualna jest prywatną sprawą. Nie widzę żadnego problemu. Istnieje tolerancja wobec osób o innej orientacji seksualnej. Żyją w swoich związkach i to jest ich **prywatna sprawa**.

Andrzej Duda. „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 1 sierpnia

■ **Związek Harcerstwa Polskiego** podjął uchwałę o dołączeniu do rotty przyrzeczenia harcerskiego alternatywnej wersji – **bez Pana Boga**, jak również wykreślenie odniesienia do Boga z prawa zucha. To lewicowo-genderowy zwrot w ZHP. Furtka otwarta dla postaw laickich łatwo zatrzaskuje się przed Bogiem.

Jolanta Dobrzyńska, „Nasz Dziennik”, 27 lipca

■ **Harcerstwo** albo będzie **katolickie**, albo nie będzie go wcale i zastąpi je inna organizacja o charakterze niekatolickim.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 29 lipca

■ 1 sierpnia, jak co roku, oddałem hołd wraz z przyjaciółmi na Powązkach Wojskowych w Warszawie. (...) Nie ginęli za **tęczowe flagi** i prawa do „zmiany płci” co kilka tygodni – walczyli pod świętą biało-czerwoną i katolickim krzyżem. (...) Nie szli pod ramię z wulgarnymi babsztylami rzucającymi obelgami na księży i zakonnice, zachęcającymi do palenia kościołów. (...) Pod najświętszymi **powstańczymi sztandarami** stać można tylko w powadze, prawdziwie i szcunku dla Polski i polskości. Są granice hucpy.

Michał Karnowski, wPolityce.pl, 2 sierpnia

■ Solidarna Polska przygotowała zmiany zaostrzające przepisy kodeksu karnego dotyczące **obrazy uczuć religijnych**. Do prokuratury wpływa coraz więcej zawiadomień o obrazie uczuć religijnych. (...) Dość już tego cofania się pod **presją np. środowisk lewicowych**. Inicjatywa, którą zaproponowała Solidarna Polska, była oczekiwana przez ludzi, ponieważ odnosiło się wrażenie, że niczego nie można już powiedzieć i zrobić w obronie osób wierzących, obiektów kultu. Łatwo też narazić się na bezkarne szyderstwa i ataki za publiczne deklarowanie swoich przekonań religijnych.

Michał Wójcik, „Sieci”, 1 sierpnia

■ Lewackie media komentują dane dotyczące radykalnego spadku aborcji w Polsce. Zamiast ponad tysiąca śmiertelności „zabiegów” w roku 2021 przeprowadzono ich bowiem dziesięć razy mniej. Feministki krzyczą, że to hańba. Przeciwnie – to chwala dla Polski i Polaków. (...) Owszem, istnieje **podziemie aborcyjne**, a więc przestępca mafijna struktura wykorzystująca stan psychiczny zmanipulowanych młodych Polek i dzieci giną nadal. Feministki się tym chwala, rząd w tej sprawie nic nie robi – a powinien. Dopiero kiedy aborcyjna mafia zostanie dostatecznie zmieciona z podziemia, będziemy mogli mówić o **pełnej chwale Polski**.

Krzysztof Kratiuk, PCh24.pl, 2 sierpnia

■ Współcześni ideolodzy nie potrafią pogodzić się z tym, że część narodów Europy nie życzy sobie narzucania im rozwiązań przeciwnych narodowej kulturze, tradycji i zwyczajnej... normalności. Dlatego konsekwentnie dążą do **ograniczenia suwerenności państw** i wzmocnienia unijnych organów tak, by kolejne absurdalne pomysły mogły być narzucane pomimo sprzeciwu obywateli i rządów. (...) Komisja Europejska przyjęła już projekt dyrektywy, która ma wprowadzić **genderowe rozwiązania** konwencji „tylnymi drzwiami”. Projekt napisany językiem lewicowych ulotek za szczególnie narażonych na „przemoc wobec kobiet” uznaje transwestytów, a przemocowe działania przypisuje wprost „prawicowym ugrupowaniom ekstremistycznym”.

Jerzy Kwaśniewski, portal Ordo Iuris, 1 sierpnia

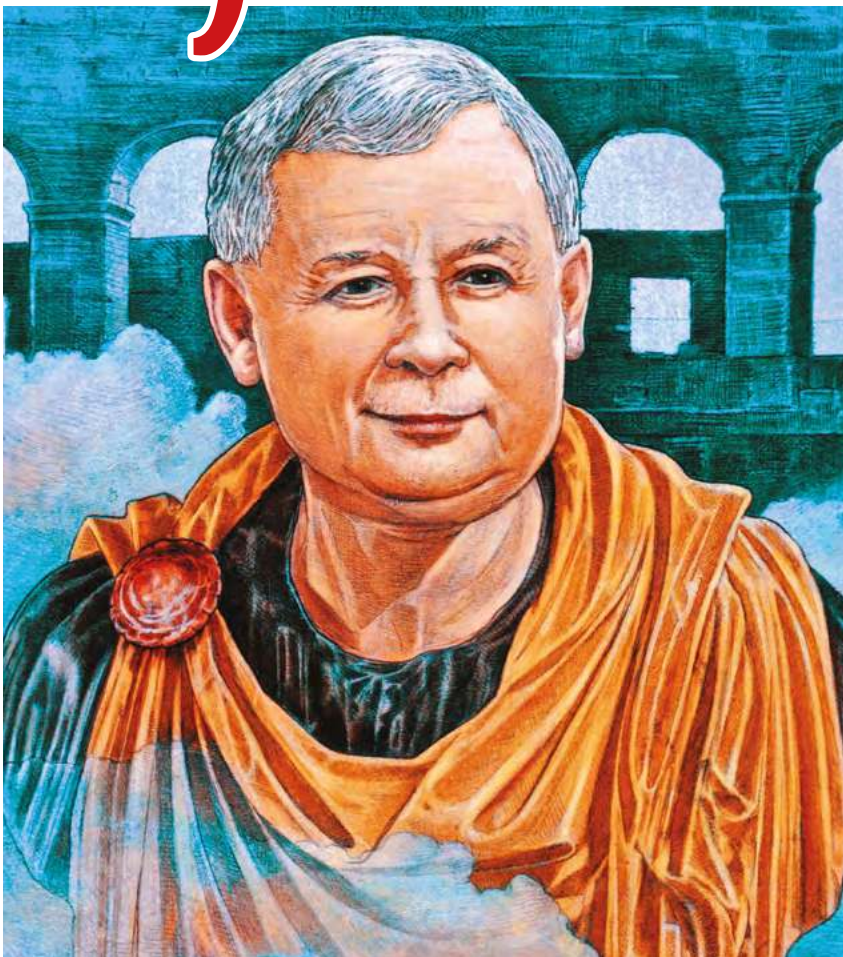
■ Departament Zdrowia i Opieki Społecznej Stanów Zjednoczonych zmusza pracowników służby zdrowia do **wykonywania procedur zmiany płci**, żąda od ubezpieczycieli pokrycia kosztów operacji oraz wprowadza nakaz wykonywania tzw. aborcji z wyboru. To zamach na wolność religijną, wolność sumienia i wolność decydowania kobiety o prawie do życia. Takie są warunki w USA **pod rządami Joe Bidena**, który określa się mianem katolika. To także zemsta na Donaldzie Trumpie, sędziach Sądu Najwyższego USA oraz obrońcach życia i rodziny.

Paweł Ozdoba, Radio Maryja, 29 lipca

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Budka jak but



Fot. MARCIN BONDAROWICZ

Jarosław Kaczyński nie jest Wielkim Strатегоm dlatego, że uratował Polskę przed nasłanymi przez Łukaszenkę terrorystami współzyczącymi z końmi, ale dlatego, że potrafił przekonać suwerena, iż uchodźcy kopulują ze zwierzyną, a w trakcie kopulacji stanowią zagrożenie dla ojczyzny. Taki talent na stolcu wicepremiera ds. bezpieczeństwa był zgola nieprzydatny i tylko się marnował, wybory za pasem, wybitny polityk zdymisjonował więc samego siebie i powierzył sobie obowiązki frontmana Prawa i Sprawiedliwości, arcy-polskie wartości prezentując w terenie. W ramach ogólnokrajowego tournée nawiedził polską inaczej Wielkopolskę, na każdym kroku dowodząc, że dzięki PiS-owi opieka medyczna poprawiła się na tyle, że zwyrodnienie stawu kolanowego jest uleczalne i na głowę zasadniczo nie wpływa.

Niemcy w lepiankach

Oto w Koninie naczelnik wydobyl z lamusa i odkurzył ojko-fobię, czyli niechęć i nienawiść do własnej tożsamości narodowej. Prezes wyjaśnił, że takiemu zbroceniu należy się równie stanowczo przeciwstawić jak popołudniowej przemianie Wiesława w Zosię, „i to zarówno na płaszczyźnie ekonomicznej, jak i duchowo-świadomościowej”, albowiem to właśnie przez ojko-fobię „rządowy program mieszkaniowy nie udał się tak, jak zakładano”. Niebawem – perorował Kaczyński – niechęć do polskości zostanie jednak zniwelowana, program będzie naprawiony i będzie działał, jak należy. Czytaj: zwykli Polacy zamieszkają w pałacach, natomiast zwykli Niemcy trafiają tam, gdzie ich miejsce, czyli do jaskiń i lepianek.

Na przybycie Jarosława Polskę zbawa oczekiwali w Koninie liczni wyznawcy, ale nie zabrakło warcholów i elementów wywrotowych.

Wrogów narodu na spotkanie z presem nie wpuszczono, bo demokracja nie polega na wznoszeniu okrzyków wrogich polskiej racji stanu oraz przeszkadzaniu mężom stanu w krzewieniu patriotyzmu

ani wyjaśnianiu zawitych zależności między antypolskimi fobiami a niepowodzeniem rządowych programów. Finansowani przez Berlin, Moskwę, Paryż, Tel Awiw i Sorosa bojówkarze musieli zadowolić się dymieniem w plenerze. Nie bacząc na to, że wojna za progiem, demonstrowali transparen-

Jakiś czas temu prezes ruszył w Polskę. Polska wstała z kolan. Targowica splunęła.

ty z napisami „Konstytucja” oraz „Je-bać PiS”, skandowali „Wypierdalać!” i „Będziesz siedział!”, przez co mogli osłabić zdolność naczelnika do odstraszenia wrogich wojsk. Ergo: powinni siedzieć za działalność antypaństwową.

Czarę goryczy przelała najpewniej podniecona środkami psychoaktywnymi niewiasta, która przedarła się przez policyjny kordon, zmyliła zastępy ochraniarzy i z obłędem w oczach stuknęła w szyby i dach auta zawierającego Prezesa Tysiąclecia. Dzięki nadludzkiej odporności stuknięty w dach prezes nie dał po sobie poznać, że cierpi za miliony, i opuścił Konin o własnych siłach, by głosić dobrą nowinę w innych złaknionych prawdy miejscach, ale następny atak nie musi zakończyć się takim happy endem.

Nadzieja niewoli

W Gnieźnie Jarosław Kaczyński wyjawiał publice, że „jedyną silną i demokratyczną partią jest dzisiaj w Polsce Prawo i Sprawiedliwość”. Zapewnił, że jedyna partia „nie zamierza nikomu zabierać wolności, nie planuje łamania prawa i konstytucji, tak jak Tusk, który ostatnio zapowiada, że ludzi wybranych kadencyjnie będzie się siłą wyprowadzało”.

„Nie wiem, dlaczego na panią prezesa Przylebską są potrzebni silni mężczyźni. Nie słyszałem, żeby ona kiedyś trenowała jakieś sporty walki czy coś takiego. Jeżeli chodzi o prezesa Głapińskiego, to on też już swoje lata ma, chociaż kiedyś rze-czywiście coś trenował i rzeczywiście słaby nie był. No, ale lata lecą” – powiedział prezes.

Tusk był głównym bohaterem wystąpienia naczelnika, albowiem to niebezpieczny typ, „zapowiadający kompletny upadek pozorów praworządności i demokracji”, a jednocześnie ogromna część mediów, „w tym takie, które tutaj sto-ją, mówią o zamachach na wolność, a niektórzy traktują go jako nadzieję polskiej wolności, tymczasem Tusk jest nadzieją, ale polskiej niewoli i podporządkowania” – wywodził Wielki Strateg.

Oprócz Tuska winowajcą plag wszelkich Kaczyński uczynił w pierwszej stolicy Polski smartfon, „urządzenie mające przemożny i zgubny wpływ na młodzież”.

Jaja niezwykajne

W czasach, gdy hartował się stalowy charakter prezesa, do komunikowania się służyła Polakom budka telefoniczna. Była inteligentna inaczej, niczym Joachim Brudziński, przez członków rodziny starających się o pracę w spółkach skarbu państwa zwany wujaszkiem Jo, a może nawet głupia jak but, ale za to całkowicie pozbawiona możliwości oddziaływania ideologicznego, zwłaszcza szerzenia ideologii gender i tęczowej zarazy. Właśnie dzięki neutralności światopoglądowej budki telefonicznej Jarosław Kaczyński nie został współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa, barmanem w gejowskim lokalu lub uczestnikiem parad dewiantów, lecz stał się mężem stanu, zbawcą Polski i Europy oraz światowym wizjonerem i przywódcą. Nic dziwnego, że w Gnieźnie zapowiedział kontrakcję przeciw smartfonom, co niektórzy egzegeci twórczości naczelnika interpretują jako zapowiedź wprowadzenia zakazu korzystania z inteligentnych telefonów i zastąpienia ich budkami telefonicznymi, rzecz jasna w całosci produkowanymi w Polsce, bo wbrew

klamstwowemu Tuska kapitał ma narodowość. A budkę niełatwo taszczyć do szkoły, dzięki czemu młodzież nie będzie poddana zgubnemu wpływowi zachodniej zgnilizny i zostanie uformowana na prawych i sprawiedliwych Polaków. Niestety – i ta światła myśl nie spodobała się antypolskim lokajom, którzy w Gnieźnie obrzucili naczelnika wyzwiskami („Wypierdalać na emeryturę!”), wykonywali wulgarnie pieśni („Jarek, przyjacielu mój, wszyscy w Polsce wiedzą, jaki z ciebie u!”), a na koniec rzucali w kierunku samochodu prezesa jajkami. Policja początkowo nie zareagowała, ale filmik prezentujący zajście zamieszczono w sieci, aby mogli się z nim zapoznać użytkownicy smartfonów, i zamach na prezesa stał się tajemnicą poliszynela. „Uznaliśmy, że zachowanie polegające na rzucaniu jajkami spowodowało zagrożenie w ruchu drogowym, jajka lądujące na szybach samochodów nie są czymś zwyczajnym” – zakomunikował rzecznik policji wielkopolskiej. I policja wszczęła czynności wyjaśniające. Dotychczas mandatem w wysokości 100 zł ukarano jednego zamachowca. Śledztwo jest rozwojowe.

Ślina i miód

Ale prawdziwe oblicze targowica zaprezentowała w Kórniku. Prezes mówił tam mniej więcej to samo co

w innych miejscowościach, dodatkowo narrację wzmacniając wątkiem węglowym („Mamy zakupione 6,5 mln ton węgla, ale będzie jeszcze więcej. Zapewniam, że węgla wystarczy, Polacy nie będą marznąć w nieogrzewanych mieszkaniach, nikt nie będzie siedział w zimnych mieszkaniach”). Ślad węglowy rozświecił przedstawicieli targowicy, którzy obiecali Kaczyńskiemu, że będzie siedział, a gdy spotkanie prezesa z mieszkańcami dobiegło kresu, wyzwali uczestniczące w nim damy od kurew oraz pluli w ich kierunku. Afront taki spotkał m.in. małżonkę prof. Stanisława Konstantego Zerki, historyka z Instytutu Zachodniego.

„Zona wracała ze znajomymi ze spotkania z J. Kaczyńskim w Kórniku. Przy wyjściu zostały obrzucone przez oczekujących tam zwolenników opozycji od »pisowskich k***w«, było też plucie na wychodzących, skandowanie »j***ć PiS«. Panie Przewodniczący Donald Tusk – czy mógłby Pan zaapelować do swych zwolenników, żeby nie pluli na ludzi uczestniczących w spotkaniach z J. Kaczyńskim? Niech ograniczają się do wyzywania ich od pisowskich k***w i krzyków o j***niu, ale plucie to przesada” – napisał Zerko na Twitterze. Propisowskie media natychmiast zwietrzyły krew i poczęły snuć opowieść o „terrorze politycznym, którego ofiarami padają nie tylko członkowie PiS i sympatycy partii, ale także osoby pokropły profesora Zerko i jego małżonki, znane ze sporego krytycyzmu wobec rządzących”. Z małżonką profesora nie bardzo wiadomo, jak się sprawy mają. Ale sam profesor publikuje w „Do Rzeczy”, tygodniku jawnie spółkującym z PiS-em. I głosi, że „wierność Unii Europejskiej po grób to jakiś fetyszizm, a obecność Polski w każdej organizacji międzynarodowej jest potrzebna tak długo, jak jest to opłacalne dla naszych interesów” oraz że Niemcy powinni zapłacić nam odszkodowanie wojenne, bo „sprawa jest zamknięta na płaszczyźnie prawnej, ale nie jest zamknięta na płaszczyźnie moralnej i politycznej”. Czyli leje miód na serce prezesa i za przypadkową i niewinną ofiarę wojny z PiS-em może robić jedynie na antenie TVP.

Wakacje

Prezes Tysiąclecia poniechał spotkań z suwerenem. Totalna opozycja dopatruje się w tej decyzji strachu przed wściekłym narodem, ale przecież powszechnie wiadomo, że im kto wykonuje cięższą pracę, tym szybciej się męczy i musi udać się na dłuższy urlop, który może potrwać nawet do przyszłorocznych wyborów parlamentarnych.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Media społecznościowe rozgrzała informacja, że w Kozerkach, w Narodowym Centrum Szkolenia Polskiego Związku Tenisowego, otwarto kort centralny im. Lecha Kaczyńskiego. Na inauguracji pojawili się m.in. minister sportu Kamil Bortniczuk i wiceministra Anna Krupka, niegdysiejszy „aniotek” Jarosława Kaczyńskiego z kampanii wyborczej z 2011 r. Warto dodać, że 11 mln zł na inwestycję wyłożyło Ministerstwo Sportu i Turystyki, a pierwszym turniejem na nowym obiekcie był Memoriał Pary Prezydencjki Marii i Lecha Kaczyńskich...

Prezes Polskiego Związku Tenisowego Mirosław Skrzypczyński stwierdził, że taki honor należy się nieżyjącemu bliźniakowi, gdyż ten „był związany ze sportem oraz tenisem”. Argumentował, że gdy Kaczor był prezydentem Warszawy, odrestaurowano korty Legii Warszawa, a gdy pełnił najwyższy urząd w państwie, współorganizował... tenisowe mistrzostwa dziennikarzy. Są to raczej śmieszne niż przekonujące argumenty. Ale żeby wejść w dupę PiS, każdy sposób jest dobry.

Gdyby dobrze pogłównkować, to Lech Kaczyński rzeczywiście miał związki z tenisem. Otóż jego zaufanym człowiekiem był biznesmen Ryszard Krauze, były właściciel firmy Prokom, niegdyś monopolisty na polskim rynku usług informatycznych.

Krauze został miliarderem dzięki licznym kontraktom z urzędami państwowymi i spółkami skarbu państwa.

Wielki Szlem Kaczyńskiego

Co łączy nieżyjącego prezydenta z tenisem.

W 1994 r. nie kto inny jak prezes Najwyższej Izby Kontroli Lech Kaczyński zawarł z Prokiem lukratywną umowę na komputeryzację urzędu. Lech Kaczyński chwalił Krauzego w wywiadzie dla „Przekroju” w maju 2005 r.: „Żyłem na styku polityki i biznesu. Znam jednego wielkiego biznesmena i nigdy się tego nie bałem. To Ryszard Krauze. Poznałem go, gdy byłem poza polityką, i cenię sobie, że był miły dla mnie w czasie, gdy w sensie politycznym nic nie znaczyłem”.

Krauze był wielkim miłośnikiem tenisa i hojnym sponsorem. Przez wiele lat finansował rozgrywany w Sopocie prestiżowy turniej z cyklu ATP Tour: Idea Prokom Open, a potem Orange Prokom Open. W Polsce wygrywali m.in. Rafael Nadal, Nikołaj Dawidienko czy Tommy Robredo. Biznesmen sponsorował także wielu polskich tenisistów.

Lecha Kaczyńskiego i Ryszarda Krauzego musiała łączyć wyjątkowa więź. Kaczyński przyjmował na salonach Krauzego, nawet w pre-

zydenckim ośrodku w Juracie. Żona prezydenta Maria Kaczyńska została matką chrzestną kataranaru Biotonu – spółki Krauzego. Krauze miał prywatny numer komórki prezydenta, co wykorzystywał w sytuacji zagrożenia.

We wrześniu 2007 r. „Gazeta Wyborcza” opublikowała sensacyjny artykuł, w którym opisała, jak agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego wparowali do biur Prokomu w związku z przeciekami w tzw. aferze gruntowej (operacji CBA wymierzonej w Andrzeja Leppera, koalicjanta PiS). Krauze przyjmował akurat chińską delegację i gdy dowiedział się, że ma nieproszonych gości, którzy chcą go wyprowadzić w kajdankach, zadzwonił po pomoc do Lecha Kaczyńskiego. Po tej rozmowie dowodzący akcją funkcjonariusz dostał telefon, w wyniku którego polecił swoim ludziom najpierw zawiesić czynności, a potem się wycofać. Krauzego grzecznie poproszono, aby nazajutrz stawił się w prokuraturze i zeznał jako świadek. Pytany o tajemniczy

telefon od Krauzego, Lech Kaczyński potwierdził, że biznesmen do niego dzwonił, ale zarzekał się, że nie interweniował w jego sprawie...

Sprawa rzeczywiście była śmierzczą, bo Krauze i Kaczyński byli podejrzanymi o współudział w przecieku informacji o tajnej akcji CBA wymierzonej w Leppera. Wiadomo, że Janusz Kaczmarek (szef resortu spraw wewnętrznych, uważany za człowieka Lecha Kaczyńskiego), gdy dowiedział się o akcji CBA od Zbigniewa Ziobry, skontaktował się telefonicznie z Krauzem, a potem spotkał się z Kaczyńskim, by następnie udać się do hotelu Marriott, gdzie rozmawiał w cztery oczy z biznesmenem. Po tym spotkaniu Krauze wezwał swojego współpracownika i posła Samoobrony Lecha Woszczerowicza, który miał ostrzec Leppera.

Przesłuchiwany przez prokuratorów Lech Kaczyński potwierdził, że widział się z Kaczmakiem i dostał od niego przeciek, ale w innej sprawie. „Potwierdzam, że wieczorem 5 lipca (2007 r. – przyp. A.S.) odbyło się w mojej kancelarii spotkanie. Podszedł do mnie Janusz Kaczmarek, wziął mnie na bok i poinformował o realizacji w sprawie Artura Piłki (chodziło o planowane zatrzymanie prezydenckiego ministra pod zarzutem posiadania narkotyków – przyp. A.S.). Nie poruszaliśmy tematu akcji CBA w Ministerstwie Rolnictwa. Do czasu niepowodzenia akcji nie wiedziałem o terminie realizacji” – zeznał pod przysięgą Lech Kaczyński.

A.S.

W rodzinie nie ginie

Jak Patryk Jaki z prezydentem Opola terroryzowali Bogu ducha winnych ludzi.

Media emocjonują się napierdalanką eurodeputowanego z Solidarnej Polski Patryka Jakiego z prezydentem Opola Arkadiuszem Wiśniewskim. Czarnymi postaciami w tej awanturze są europoseł i jego ojciec Ireneusz Jaki, który został zawieszony w obowiązkach prezesa miejskiej spółki Wodociągi i Kanalizacja (WiK) za rzekome nieprawidłowości związane z mobbingiem.

Prezydent Opola w rozmowie z Onetem mówił m.in.: „Mobbing w spółce i przekonanie prezesa, że on jest nie do ruszenia i że wszyscy go będą bronić, wywoływał tak straszne obawy u pracowników, że przez wiele lat nie mówili o tym, co się działo w WiK-u. A gdy zaczęli mówić, to prezes Jaki wspólnie z synem i innymi politykami Solidarnej Polski zaczęli przygotowywać ataki, w tym na mnie. Chcą, żebyśmy siedzieli cicho i nie drażyli tej sprawy. Nie dam się jednak zastraszyć. Sytuacja jest nadzwyczajna. Nie powinno mieć miejsca to, że syn razem z kolegami partyjnymi broni taty. To zachowania, które można nazwać zwykłym kolesiostwem. Mamym do czynienia z sytuacją, w której korzystając z pozycji politycznej, Patryk Jaki, czyli syn obecnego prezesa WiK-u i były wiceminister sprawiedliwości, stawia ultimatum i grozi prezydentowi miasta za to, że ten wyjaśnia aferę w spółce. A zza jego pleców wylania się inny polityk Solidarnej Polski Janusz Kowalski, który nachodzi miejskie jednostki i grozi pracownikom tych spółek (...). To próba obrony układu Jakiego”.

Małe mieszkanka

Wiśniewski za atak na siebie uznał to, że Kowalski ujawnił, iż prezydent Opola kupił w podległym sobie Towarzystwie Budownictwa Społecznego 2 mieszkania, choć ma dom, a na lokale czekali bardziej potrzebujący. Wiśniewski zgrywa teraz ofiarę i pierwszego sprawiedliwego, który walczy z układem Jakiego, choć sam jest wymysłem europośła i grał z nim w jednej orkiestrze, nawet na pierwszych skrzypcach. A było tak...

W wyborach samorządowych w 2014 r. Jaki był murem kandydatem na prezydenta Opola. Nieoczekiwanie zrezygnował. Ku zdumieniu mieszkańców poparł wroga i byłego działacza Platformy Obywatelskiej Arkadiusza Wiśniewskiego.

Jaki tak tłumaczył wolę: „To było w podjęciu tej decyzji najtrudniejsze. Nie ukrywam, że wiele lat przygotowywałem się do startu w tych wyborach, nawet zdobycie mandatu poselskiego było tylko środkiem do tego celu. (...) Całe moje środowisko i wszystkie zasoby, jakie mam, będę chciał włączyć w tę kampanię wyborczą. Sam też będę doradzał Arkadiuszowi, jak zaprezentować jego sukcesy i jak walczyć o prezydenturę. Zaangażuję w to całą swoją wiedzę i doświadczenie”.

Panowie zawarli deal. W zamian za wsparcie w trakcie kampanii Wiśniewski obiecał protektorowi podział politycznych łupów i współdziałanie w rządach. „To była gra polityczna, której nie



powstydziliby się Frank Underwood” – mówił z zachwytem Jaki.

Janusz Kowalski został wiceprezydentem Opola, a tatuś Jakiego otrzymał stołek wiceprezesa WiK, by po kilku miesiącach zostać jego prezesem. Posady w ratuszu przypadły ludziom związanym z Jakim.

Wielka elektrownia

Tandem Jaki-Wiśniewski wpadł na cwany pomysł, jak bez zbędnego wysiłku uratować finansie zadłużonego po uszy Opola. Postanowili zaanektować tereny sąsiadujących z miastem gmin, gdzie swoje siedziby mają firmy płacące duże podatki, m.in. Elektrownia Opole. Liczyli na stały zastrzyk gotówki nawet w wysokości 200 mln zł. Całą operację pilotował Jaki, który (będąc wiceministrem sprawiedliwości) przekonał rząd, aby szybko wydał stosowną zgodę na powiększenie Opola. Nie pytając samorządowców sąsiednich gmin i mieszkańców o zdanie i wbrew ich woli. Ci wpadli we ściekłość. Nie po to przez lata zabiegali o rozwój swoich wsi, wykładali ciężkie pieniądze na budowę dróg, kanalizacji, przygotowywanie terenów inwestycyjnych, żeby teraz jakiś facet zbił na tym kapitał polityczny.

Jednak na nic zdały się liczne protesty. Kilka tysięcy osób demonstrowało m.in. w czasie Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu i w Warszawie przed siedzibą kancelarii premiera.

Mniejszość niemiecka

Przy okazji tego skoku Jaki z Wiśniewskim chcieli też rozprawić się z mniejszością niemiecką, która współrządzi w podopolskich gminach. Po włączeniu tych terenów do tzw. wielkiego Opola „problem” Niemców naturalnie by zniknął. Przeciwno takim chamskim zagrywkom zaprotestował Związek Niemieckich Stowarzyszeń

Społeczno-Kulturalnych w Polsce, wysyłając listy protestacyjne m.in. do prezydenta Dudy, premiera Szydło i rzecznika praw obywatelskich. Zgodnie bowiem z prawem krajowym i międzynarodowym zabrania się stosowania jakiegokolwiek środków (w tym administracyjnych) mających na celu zmianę proporcji narodowościowych lub etnicznych na obszarach zamieszkałych przez mniejszości.

Ogromne nękanie

O putinowskich metodach sprawowania rządów Wiśniewskiego i Jakiego mógłby wiele powiedzieć Roman Kłobuc. Gdy podczas blokady obwodnicy Opola utworzył się wielokilometrowy korek, mężczyzna zamieścił wpis na profilu facebookowym „Nie dla rozdzielania Gminy Dobrzeń Wielki”. We wpisie poprosił kierowców o wyrozumiałość, pisząc m.in.: „Wiele razy apelowaliśmy, składaliśmy dziesiątki pism i apeli do władz z tysiącami podpisów, było kilkadziesiąt pokojowych manifestacji w Opolu, a nawet w Warszawie i szereg innych działań, które nie przyniosły oczekiwanego efektu, beczelnie nas zignorowano – i jak to określił ordynariusz opolski biskup Andrzej Czaja – zdeptano naszą godność”. Na końcu zwrócił się do kierowców, aby wszelkie zażalenia i pretensje kierowali do polityków, którzy forsowali pomysł powiększenia miasta. Podał numery telefonów m.in. Jakiego i Wiśniewskiego.

Przeciwko Kłobucowi uruchomiono potężną maszynę prokuratorsko-policyjną. Mężczyzna został zatrzymany rano w swoim domu, zakuty w kajdanki i przewieziony na komendę. Przeszukano mu mieszkanie. Zona i dzieci przeżyły horror.

Prokuratura oskarżyła Kłobuca o publiczne nawoływanie do uporczywego nękania polityków. Nie przyznał się do winy, twierdząc, że zamieszczone numery telefonów są numerami

służbowymi Jakiego i Wiśniewskiego dostępnymi w internecie. Nie zachęcał do nękania, ale do kulturalnego wyrażenia niezadowolenia wszystkich tych, którzy poczuli się dotknięci bezprawną procedurą zmiany granic administracyjnych Opola. Sąd uniewinnił Kłobuca.

Od kiedy Wiśniewski pożarł się z Jakim i Kowalskim, krytykuje rządu PiS i udaje bezpartyjnego samorządowca.

Udało mu się nabrać wielu ludzi.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



Dlaczego prezes przerwał objazd po kraju?

Facebook

Krzysztof Adamczewski: Bo osoba układająca pytania od publiczności dla prezesa poszła na urlop.

Taki Michau: Bo dalszy objazd mógłby spowodować, że poza cukrem i węglem w Polsce brakłoby jeszcze jajek.

Katarzyna Martyka: Nic nie przerwał. I tak nie wiedział, że gdzieś jeździ.

Łukasz Grajewski: Bo Przylebska akurat wysmażyła wyjątkowo smaczny kotleta!

Kasia Warszawska: Musiał przypilnować, żeby Morawiecki myślał tak samo jak on, nawet jeśli jeszcze nie rozmawiali.

Grażyna Cieślak: Budżet PiS-u nie wytrzymał cen paliwa.

Michał Poręba: Wina Tuska.

Bartłomiej Bednarz: Miłość suwerena tak bardzo go wzruszyła, że już więcej jej przyjąć nie może. On nie jest za kultem jednostki...

Maciej Dadej: Przypomnił sobie o koncercie Stinga.

Marcin Wałęcki: Prezes przerwał objazd po kraju, bo ileż można spotykać się ciągle z tymi samymi ludźmi.

Anna Sternal: Przez kompleks sztok-szkop-szczoch... (chodzi o Sztokholm).

Eva Ann-Marie Hugot: Bo to kraj powinien objechać jego.

Leszek Orłowski: Bo kraj nie spełnia jego oczekiwań i po takim pierdoleniu jeździć nie będzie.

Anna Wal: W połowie wakacji zorientował się, że są wakacje.

Michał Krupa: Ktoś mu nawalił cukru do baku!

Forum

IroB: Jest pierdolenie ze stosunkiem przerywanym? To z takim pierdoleniem wyszedł mu objazd przerywany.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

MÓZDZEK TYGODNIA

Fogiel – tak nazywa się rzecznik prasowy rządzącej partii Prawo i Sprawiedliwość. Z wykształcenia Fogiel jest średni. Z zawodu piekarz, ciastkarz, rurkarz z kremem i kremówka. Sam ma się za bystrego jak górski strumień i zabawnego jak Pietrzak za młodu.

Jest jednak zwykłym funkcjonariuszem partyjnym, tym się tylko różniącym od pisowskich buraków, że częściej chodzi do dentysty, a zwłaszcza do fryzjera.

Zwykły Fogiel lubi mówić, bo za to mu płaci dyktatura. Ostatnio uznał za konieczne odezwać się na temat skeczu kabaretu Neo-Nówka. Artyści w tym skeczu pisowców nawet nie wyśmiali, tylko zjebali ich na funty. Za chciwość, za kłamstwa, za cynizm, za całe to pisowskie skurwysynstwo, które można obserwować od rana do wieczora.

I cóż Fogiel? Fogiel uznał, że odpowie jak kabareciarz. „Trochę nie wierzyłem, że opozycja robi inbę o kabaret, który jedyne, czym zasłynął, to beczstwo tak wielkie, że zbanowali pół Twittera. Ale już rozumiem to zaangażowanie, przecież ten »skecz«

to dosłowny zapis wystąpienia każdego polityka PO w mediach” – napisał na Twitterze. Fogiel użył – jak mu się wydawało – zabawnych słów, którymi posługuje się młodzież: „inba” to nieudana impreza, „bezbectwo” to brak poczucia humoru, a „zbanować” to zablokować dostęp do komunikatora, portalu lub strony internetowej.

„Dobrze, że wspomniany występ odbył się chociaż w podziemiu, ukryty przed ciekawskim i wszechwidzącym okiem władzy. Co prawda wiedzieli o nim wyłącznie wtajemniczeni, ale może są gdzieś bootlegi dostępne?” – pisał dalej Fogiel, uważając, że jego ironia jest ostra jak brzytwa („bootleg” to nielegalne nagranie lub kopia piracka, a skecz Neo-Nówka zagrała w powszechnie dostępnym Polsacie).

Gdybym chciał być tak zabawny jak Fogiel i miałbym jego IQ, to tak bym z niego zakpił: Fogel-mogel.

PRZEMYSŁAW CŹWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl



WIARA CZYNI CZUBA

1. Policja w Mekce poinformowała o aresztowaniu obywatela saudyjskiego, którego podejrzewa o współudział w zbrodni przemycenia niemuzułmanina do miasta. Reporter Gil Tamary z izraelskiego Kanalu 13 – Żyd! – nakręcił i powiesił na Twitterze film ze swojej ekstremalnej podróży po świętym mieście. Film składa się głównie z obrazków autostrady, kręconych z samochodu, ale ponieważ niewiernym nie wolno przekraczać bram miasta, świat muzułmański zatrząsł się z oburzenia, opatrując tę trzęsawkę hashtagiem „Żyd w Wielkim Meczecie”. „Droży przyjaciele z Izraela, wasz dziennikarz wtargnął do Mekki, świętego miasta islamu, i bezwstydnie nakręcił tam film. Wstydź się, Kanale 13, za zranienie naszej religii w ten sposób” – pisze z oburzeniem proizraelski (!) działacz saudyjski Mohammed Saud.

2. Trzech zamaskowanych i uzbrojonych mężczyzn wtargnęło do Kościoła Przywódcy Jutra na Brooklynie, podczas gdy jego biskup Lamor Miller-Whitehead wygłaszał kazanie, które można było oglądać na żywo w internecie. Napastnicy zdarli z duchownego i jego żony biżuterię wartą – uwaga! – milion dolarów. Miller-Whitehead, znany z ostentacyjnego stylu życia wyrażającego się m.in. w fackie, że jeździ rolls-royce’em, oferuje 50 tys. dolarów nagrody za informację prowadzącą do ujęcia przestępców. Pytany, czy duchowny aby na pewno musi nosić biżuterię za milion, biskup odpowiada: „Nie chodzi o popisywanie się. Chodzi o kupowanie tego, co mam ochotę kupić. Mam prawo kupować to, co mam ochotę kupić. Będę żył w takim stylu, jaki Bóg na mnie spuścił”. A teraz Bóg spuścił na niego trzech rabusiów. 1:0 dla Boga.

3. W kwietniu rząd brytyjski ogłosił sprytny plan odsyłania uchodźców do Rwandy, która, zdaniem Borisa Johnsona, jest „fundamentalnie bezpiecznym i spokojnym krajem”. Organizacje praw człowieka, a także Europejska Konwencja Praw Człowieka i Organizacja Narodów Zjednoczonych są cokolwiek innego zdania – a do głównych argumentów należy zagrożenie dla osób LGBTQ+, które nie są w żaden sposób prawnie chronione przed powszechną w społeczeństwie homofobią. Teraz Rwanda, która ma za to dostać od Zjednoczonego Królestwa 120 mln funtów, poluje na osoby LGBT, żeby zeznawały, jak pięknie im się żyje, skoro stosunki homoseksualne nie są zakazane. Osoby specjalnie się nie rwa, zwłaszcza że generalnie siedzą w szafie, żeby nie dostać w ryj na ulicy, ale – jak powiedział jeden z działaczy – władza na pewno znajdzie jakichś heteryków, którzy zeznają, że są szczęśliwymi rwandyjskimi gejami.

4. Michael Anthony Peroutka wygrał prawybyory i niniejszym został oficjalnym republikańskim kandydatem na prokuratora generalnego stanu Maryland. Peroutka znany jest z dość ekstrawaganckich opinii. Uważa np., że pomniki poświęcone właścicielom niewolników to przejawy „fałszywego rasizmu”, bo „prawdziwy rasizm” to „planowe zabijanie afroamerykańskich dzieci przez Planned Parenthood”, czyli organizację oferującą legalne bezpieczne aborcje. Peroutka ma też oryginalny – zwłaszcza jak na potencjalnego szefa stanowię prokuratury – pogląd na to, komu w USA przysługują prawa obywatelskie: „Promowanie ewolucji jest aktem nielojalności wobec Ameryki. Albo wierzysz w Stwórcę, dzięki któremu masz prawa, które rząd ma chronić, albo wierzysz, że wszyscy ludzie są szlamem, i nie masz żadnych praw”.

5. Amerykański Kościół Scjentologiczny wystąpił do Sądu Najwyższego USA z wnioskiem o stwierdzenie dożywotniej władzy nad wyznawcami. Pretekstem do wniosku jest oskarżenie o napaść seksualną, które grupa byłych wyznawczyń złożyła przeciw jednemu z przywódców sekty. W odpowiedzi sekta naślała na kobiety agentów, którzy je „obserwowali i filmowali, zhakowali mejle, podsłuchiwali telefony, zabili ich zwierzęta domowe, grozili śmiercią, podpalili elewację i zamieścili reklamy z ich numerami telefonu, oferujące seks analny z nieznanymi”. Kobiety wystąpiły do sądu przeciwko Kościołowi, a ten stwierdził, że nie mają prawa, bo przystępując do scjentologów, podpisały zobowiązanie, że wszelkie konflikty z organizacją będą rozstrzygać w drodze wewnętrznego mediacji. Sąd pierwszej instancji zgodził się z sektą.

6. Złodzieje, którzy włamali się do benedyktyńskiego klasztoru Świętej Trójcy w Fécamp we Francji i ukradli relikwiarz z krwią Chrystusa, zwrócili łup, podzuczając go przed drzwiami Arthura Brandta, który specjalizuje się w odzyskiwaniu dzieł sztuki i jest katolikiem. „Jestem człowiekiem wierzącym, modłę się co wieczór i staram się dobrze postępować, co oczywiście nie zawsze jest łatwe” – wyznał Brandt, dodając, że w obecności relikwiarza w domu starał się jeszcze bardziej, np. nie przeklinał. W razie gdyby ktoś się zastanawiał, skąd we Francji znalazła się krew Chrystusa, wyjaśniamy: dwie krople krwi ukrywały się w drzewie figowym w Ziemi Świętej, po czym unosząc się nad oceanem, przeleciały do Europy i wylądowały na plaży w Normandii. Czego nie rozumiecie?

Klub Jagielloński ustawia się w kolejce za plecami władzy.

Polskie lobby antyaborcyjne wzbogaciło się o kolejnego gracza. „Jesteśmy niepartyjnym, chadeckim środowiskiem politycznym, które szuka rozwiązań ustrojowych, gospodarczych i społecznych służących integralnemu rozwojowi człowieka” – mówią o sobie ludzie tworzący Klub Jagielloński, który w myśl zasady „Gdzie dwóch się bije...” jedną nogą nadepnął na ogon oszołomom spod znaku Kai Godek, drugą przetrzącił postulaty Strajku Kobiet i rozpoczął krucjatę.

W lipcu ukazała się sześćdziesiąta teka wydawanego przez Klub Jagielloński pisma „Pressje”, tym razem w całości poświęconą zagadnieniom pro-life. Przejrzałam to 276-stronicowe wydanie, zdecydowanie nie jest to pro-life, z jakim się do tej pory spotykaliśmy. I właśnie dlatego może być niebezpieczne.

Integralnie

Według autorów pisma, aby postawa pro-life stała się bardziej popularna, należy zacząć opowiadać opcję „za życiem” w sposób bardziej integralny.

Mówiąc w skrócie, należy zmienić estetykę walki o zakaz aborcji tak, żeby nie była kojarzona ze znanymi nam billboardami prezentującymi ludzkie szczątki. Należy także podjąć poważną dyskusję o katolickich biologii i antropologii. Integralne pro-life nie powinno się skupiać tylko na zakazach prawnych, ale również na lobbowaniu na rzecz reform systemowych. I chociaż jako flagowy aktywiści z Klubu Jagiellońskiego podają przykład wsparcia przez państwo rodzin wychowujących niepełnosprawne dzieci, zrobiło się groźnie. Bo lobbować można

Dobra płodozmiana

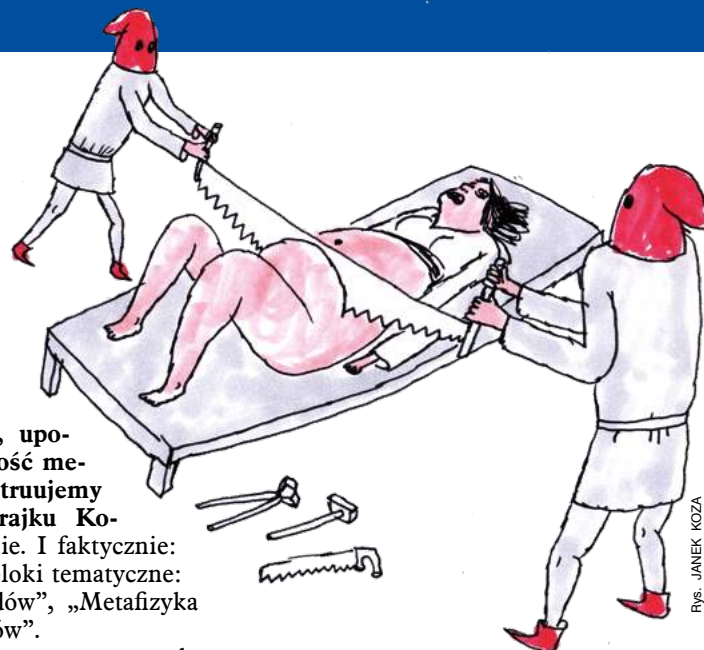
w wielu sprawach, ale po lekturze „Pressji” odniosłam wrażenie, że Klub Jagielloński odrobił lekcje i będzie robił to w sposób skuteczny i systematyczny.

Estetycznie

„Postulujemy realizm płodowy jako nową estetykę pro-life, upominamy się o konieczność metafizyki osoby, dekonstruujemy teologię polityczną Strajku Kobiet” – czytamy w piśmie. I faktycznie: teka podzielona jest na bloki tematyczne: „Płody”, „Estetyka płodów”, „Metafizyka płodów”, „Polityka płodów”.

Premierze numeru pisma towarzyszyła 3-dniowa wystawa „Płody na obrazach”, którą Klub Jagielloński zorganizował w krakowskiej siedzibie.

Na wystawie znalazł się m.in. „Cyrkonio-embryon” katolickiej artystki ADU (znanej z kontrowersyjnych utworów takich jak „Czysta pipa” czy „JP2 in da house”). Jeszcze inna praca to wideo „Gniazdo” Anny Grąbczewskiej, nawiązujące do Strajku Kobiet. Autorka stworzyła bocienie gniazdo z użyciem znalezionych po Strajku Kobiet



fragmentów bannerów, plakatów z hasłami strajkowymi. „W marcu do Polski przylatują bociany. Swoje gniazda budują z gałęzi i trawy, ale także z materiałów, które zbiorą na ulicach – z papierków, szmatek, sznurków. Młode wykluwają się pod koniec maja” – tak kończy się opis tego dzieła.

Przedstawione prace nie budzą większych kontrowersji, a tytuł wystawy może wywołać uśmiech, bo zgodnie z założeniem wpisuje się w nową estetykę antyaborcjonistów.

Spierdalać, żeby żyć

Jedź do Niemiec. Twój lekarz już tam jest.



40 lat temu o tej porze roku w Polsce brakowało najbardziej sznurka do snopowiązałek oraz – oczywiście – papieru toaletowego. Dziś nie ma cukru, węgla oraz...

...lekarzy

„W szpitalu we Włodawie przez cały lipiec oddział pediatriczny był zamknięty. Problem stanowiły braki kadrowe oraz sezon urlopowy. Oddział wznowił działalność w listopadzie ubiegłego roku. Z powodu braku lekarzy nie funkcjonował od kwietnia 2020 r.”

„Rybnik: oddział neonatologii w WSS nr 3 zawieszony. Do 30 września w rybnickim szpitalu nie urodzą się dzieci. Wszystko przez brak lekarzy”.

„W Szpitalu Wojewódzkim w Tarnobrzegu z powodu braku kadry lekarskiej zawieszono są 2 oddziały; łącznie w placówce brakuje 23 specjalistów”.

„Brakuje lekarzy – tak Ryszard Rudnik, dyrektor Szpitala Rejonowego w Raciborzu, tłumaczy decyzję o likwidacji oddziału neurologicznego. Lecznica zamyka również II oddział wewnętrzny”.

„Do końca października w wodziśławsko-rydułtowskim szpitalu oddział chirurgii ma zostać zawieszony. Powodem jest brak obsady lekarzy, którzy złożyli wypowiedzenia”.

„Oddział pediatriczny w Jaworskim Centrum Medycznym nie będzie działał czasowo. Cały czas poszukiwani są specjaliści, którzy podejmą się leczenia najmłodszych pacjentów. Na razie wojewoda zgodził się na przerwę w pracy od 1 sierpnia do 31 października”.

„Z powodu braku kadry od 1 lipca do 31 sierpnia będzie zawieszony oddział otolaryngologii w Polanicy-Zdroju. Do końca lipca nie pracuje oddział pediatriczny w szpitalu w Świebodzicach, a do końca sierpnia pacjenci nie będą przyjmowani na oddział gastroenterologii w Jeleniej Górze. Przerwy w pracy zgłosiły też cztery wrocławskie szpitale”.

„Przy Koszarowej we Wrocławiu przez miesiąc, do 8 sierpnia, nie będzie działał oddział anestezjologii i intensywnej terapii dla dzieci. Natomiast Wojewódzki Szpital Specjalistyczny zgłosił wyłączenie trzech oddziałów zlokalizowanych przy Kamieńskiego i Poświęckiej”.

„Wrocławski szpital poinformował o braku miejsc na oddziałach neurologii i udarowym. Przyjęcia zostają wstrzymane do odwołania. Pacjentów »neurologicznych« szpital prosi kierować do innych lecznic w regionie”.

„Tylko do 30 czerwca będzie funkcjonował oddział pediatriczny w Zamojskim Szpitalu Niepublicznym. Od 1 lipca do końca września ma być zamknięty”.

„W związku z brakiem obsady lekarskiej zmuszeni jesteśmy na podstawie uzyskanej zgody wydanej przez wojewodę lubuskiego zawiesić funkcjonowanie oddziału chorób wewnętrznych szpitala w Drezdenku od 1 lipca 2022 r. na okres trzech miesięcy, tj. do 30 września 2022 r.”.

„Z początkiem sierpnia w Szpitalu Miejskim nr 4 w Gliwicach z powodu braku lekarzy zawieszony został oddział chirurgii dziecięcej”.

Co tam w garażu?

Tę wylizankę można by ciągnąć przez resztę tego numeru „NIE”, bo to tylko mała część informacji medycznych z ostatnich kilku tygodni. Lokalne portale internetowe zawałone są informowaniem chorych, że nie mają się gdzie leczyć.

Kaczyński na spotkaniach autorskich z suwerenem o tym nie wspominał. Opo- wiadał za to, że lekarze w Polsce mają lepiej niż na Zachodzie, bo mogą tu zarabiać porównywalne pieniądze przy dużo niższych cenach. „Już dzisiaj nie przyjmują propozycji w Niemczech, bo tam się mniej płaci niż tu” – stwierdził prezes na początku wakacji. Ostatnio poszedł dalej: „Ja nie mam nic przeciwko temu. Jak to jest naprawdę wybitny lekarz, to niech zarabia, nie chce

tutaj nikogo denerwować, ale i 60 czy nawet 80 tys. zł miesięcznie”.

Tą ostatnią wypowiedzią nie zdenerwował tylko lekarzy, a to dlatego, że kwoty, które Kaczyński chciałby płacić najwybitniejszemu specjalistom, od dawna są w zasięgu kont większości z nich.

Z opublikowanego w marcu raportu znajdującego się na rzeczy portalu „Lekarze – oferty pracy” wynika, że średnia stawka godzinowa lekarza we wszystkich województwach wynosiła 154,63 zł. Najniższego uposażenia lekarz może się spodziewać w województwie podlaskim (115 zł), najwyższe wynagrodzenie proponowane jest lekarzom pracującym w województwie mazowieckim (198,21 zł). Z badania wyszło, że laryngolog dostaje w szpitalu za godzinę 296 zł, ortopeda 310, chirurg naczyniowy 350, a urolog 360 zł.

Gdyby liczyć tylko 5 razy po 8 godzin tygodniowo, to zasadnicze średnie zarobki chirurga naczyniowego dawałyby mu miesięcznie ponad 60 tys. zł. Oczywiście to zarobki – jak wspominałem – wybitnych specjalistów w dobrych szpitalach. Przeprowadzone w marcu 2022 r. – przez portal medonet.pl poświęcony służbie zdrowia – badanie zarobków polskich lekarzy pokazuje, że przeciętne miesięczne wynagrodzenie lekarza w szpitalu w Polsce brutto wyniosło 5748,24 zł, natomiast mediana wynagrodzeń miesięcznych wynosiła 4702,66 zł brutto. To 3,4 tys. zł na rękę przy umowie o pracę. Dupy nie urywa.

Mało nas

„W tej chwili lekarze pracują 48 godzin tygodniowo. Zgodnie z nowymi przepisami unijnymi dotychczasowy czas pracy musi zostać zredukowany do 37 godzin i 55 minut tygodniowo” – mówi mediom Michał Oleś, dyrektor do spraw lecznictwa szpitala w Jastrzębiu-Zdroju. Podobnie jest w większości polskich szpitali: nadgodziny płatne są znacznie lepiej. Do tego dochodzą budżetówkowa wysługa lat, premia, a nade wszystko zupełnie inaczej rozliczane dyżu-

Anna i Marek Grąbczewscy w dziele „Estetyka płodów” w artykule „Embryony na trony!” zwracają uwagę na potrzebę upodmiotowienia płodów w sztuce. Autorzy zauważają, że polskiemu społeczeństwu spowszedniał widok płodów uszkodzonych, tzw. chazaniątek, płodów zdekonstruowanych (nazwę je roboczo godziatkami) czy „prowokacyjne” przedstawienie płodów za pomocą analogii do produktów spożywczych. Jako przykład może posłużyć jajko (aborcja jako smażenie jajecznicy).

Autorów publikacji dziwi brak przedstawień zdrowego i żywego płodu, np. w 8. czy 12. tygodniu ciąży. To sprytny zabieg wykorzystania luki, jaka wytworzyła się w wojnie obrońców praw kobiet z obrońcami zygot. Wymazanie z przestrzeni publicznej problemu ciąż wadliwych z jednocześnie wpisaniem w świadomość społeczną skojarzenia faktu bycia w ciąży z rozwiniętym już płodem. Brak kontrowersji, miły obrazek... A aborcja? No jak można, przecież tam jest dziecko – nawet jeśli to tylko dwie kreski na pasku testu ciążowego. A to dopiero początek...

Mistycznie „Kluczowym zagadnieniem dla zrozumienia kontrastu między hasłem: »Moje ciało, moja sprawa« a Eucharystią jest poszukiwanie boskiej podmiotowości (...). Świat opisywany przez myśl feministyczną w kontekście aborcji i Strajku Kobiet, odrzucający ofiarę Boga, przesycony jest fatalizmem. Kończy się albo ofiarą złożoną z nienarodzonego dziecka w imię wolności samostanowienia, albo staje się ofiarą złożoną z kobiety. W tym świecie bowiem poród nie jest ofiarą dla życia, błogosławieństwem macierzyństwa, ale staje się zagrożeniem, więzieniem dla wolności, bombą z opóźnionym zapłonem” – pisze Bartosz Brzyski. Istotnie, ciąża dla kobiety, która nie chce w niej być, jest więzieniem dla wolności, bywa również zagrożeniem zarówno dla życia, jak i dla zdrowia (w tym psychicznego).

Integralne pro-life nie tylko tłumaczy, dlaczego prawa kobiet są niewłaściwie pojmowane; informuje, że kobiety powinny w imię Chrystusa dawać ofiarę z siebie. W ustach katolickich lobbystów brzmi to wyjątkowo głośnie.

Ukraińsko

Przedstawiciele Klubu Jagiellońskiego podkreślają, że jednym z założeń ich działalności jest to, aby mówić o pro-life szerzej niż tylko w kontekście walki z aborcją. „Wojna, która wybuchła za naszą wschodnią granicą, wybudza nas z letargu, zmusza nas do myślenia o wartości życia ludzkiego” – piszą. Piotr Popiołek w publikacji „Ewolucja stosunku Kościoła do aborcji”: „Jan Paweł II rzeczywiście stał się radykalnym przeciwnikiem przerywania ciąży. Można by rzec, że stworzył podstawy współczesnego radykalnego ruchu pro-life. Niestety nie sposób nie odnieść wrażenia, że w recepcji nauczania papieża w tej radykalnej obronie życia stało się ono niezwykle wybiórcze i dalekie od integralnej obrony życia ludzkiego. Skupia się ono tylko i wyłącznie na życiu poczętym, ignoruje nauczanie na temat kary śmierci, prowadzenia działań zbrojnych oraz różnych form ochrony życia ludzi w ramach nauczania społecznego Kościoła”.

Trudno sobie wyobrazić grupę katolickich aktywistów walczących z karą śmierci dajmy na to w Chinach, Iranie czy Arabii Saudyjskiej. Równie śmieszny wydaje się wpływ obrońców życia na odrzucającą zaproszeń z lewej i liberalnej strony. Z całą pewnością – choć podkreślają bezpartyjność – chcieliby zając dobre eksperckie miejsce za plecami prawicy. Jakiej? Pewnie nie Ziobrowej, ale za plecami Kaczyńskiego, Dudy, Morawieckiego tak. Zbliżają się wybory. Może znajdą się chętni na ten kawałek tortu.

Ekspercko

Klub Jagielloński był kiedyś środowiskowym klubikiem dyskusyjnym, ale przez lata rozrósł się i obrósł tłuszczem. Jego dyskutanci, choć określają się jako chadecy, konserwatyści i katolicy, nie odrzucają zaproszeń z lewej i liberalnej strony. Z całą pewnością – choć podkreślają bezpartyjność – chcieliby zając dobre eksperckie miejsce za plecami prawicy. Jakiej? Pewnie nie Ziobrowej, ale za plecami Kaczyńskiego, Dudy, Morawieckiego tak. Zbliżają się wybory. Może znajdą się chętni na ten kawałek tortu.

IDALIA DUBICKA

ry. Dzięki temu, pracując tylko w szpitalu, większość lekarzy ma kasę nawet większą od tej, którą wymieniał Kaczyński. A to dowodzi, że prezes nie ma pojęcia, o czym mówi.

Ciekawe też, czy ktoś w rządzie orientuje się, że lekarze dostępni w szpitalach przez 48 godzin za chwilę się skończą, bo Unia zacznie kontrolować wykonywanie swoich dyrektyw. Jeśli do tego dojdzie, to w jastrzębskim szpitalu, który zatrudnia 140 lekarzy, będzie potrzebnych dodatkowych 78. Podobne proporcje będą we wszystkich innych polskich szpitalach.

Tam płacą więcej

I dopiero będzie brzydza. Według raportu OECD „Health at a Glance 2020” na 1000 mieszkańców mamy zaledwie 2,4 lekarza, podczas gdy średnia UE to 3,4. Największą dostępnością lekarzy może pochwalić się Austria, gdzie jest 5,24 lekarza, czyli ponad 2 razy więcej niż w Polsce. Gorszy wynik spośród 32 sklasyfikowanych państw mają tylko Kolumbia (2,18) i Turcja (1,88). Wypadamy gorzej niż Słowacja (3,52 lekarza na 1000 pacjentów), Czechy (4,04), Rosja (4,09), Niemcy (4,31) i Litwa (4,6).

Skoro przy gigantycznych – jak na Polskę – zarobkach nie ma kto leczyć, to co się stanie, gdy wszystkie kraje, wdrażając regulacje unijne, będą ściagały lekarzy, skąd tylko się da? Stanie się otóż to, z czym PiS bardzo ponoć walczyło, czyli konieczność zamknięcia co trzeciego polskiego szpitala. Co najmniej...

A tego, że zabraknie lekarzy, możemy być pewni. Bo choćby nie wiem jakie kredyty rząd obcywiał chętnym na studia medyczne i poszłoby na nie pół danego rocznika, to i tak większość da dyla do Niemiec, Norwegii czy krajów Beneluksu. Bo – choć to niewiarygodne – tam płaci się lekarzom 4 razy więcej niż u nas.

Zapewnienia Kaczyńskie-go, że polscy lekarze już nie emigrują, to bzdura. Tylko w pierwszym półroczu o papiery umożliwiające lekarzom pracę na Zachodzie zwróciło się do izb lekarskich 551 osób z uprawnieniami lekarskimi.

Rok temu w tym samym czasie było ich mniej – prawie 400 osób. Dzisiaj według Naczelnej Izby Lekarskiej w Polsce brakuje 68 tysięcy lekarzy różnych specjalizacji. Przy nieustającej emigracji ta luka nie ma szans na wypełnienie jej narybkiem krajowym w najbliższych kilku dekadach. Jedynym rozwiązaniem jest więc import lekarzy.

Ukraińki też nie

Rok temu rząd zmienił zasady uznawania uprawnień lekarskich, dzięki czemu procedura jest dla zagranicznych lekarzy prosta i szybka. Tyle że głównie to dało. Przez pierwszy rok prawo do leczenia w Polsce załatwiło sobie ledwie 1400 osób, z czego połowę stanowili medycy z Ukrainy. Gdy ogłaszano te dane, masowy napływ Ukraińców do Polski trwał od niecałych dwóch miesięcy. Przez ten czas lekarki (bo faceci zostali na wojnie) nie miały szans na zaliczenie kursów języka polskiego, czyli jedynek tak naprawdę umiejętności, która lekarkom ze Wschodu była potrzebna do pracy w Polsce. Teraz od pierwszego rzutu uchodźczego szacowanego na 2 miliony osób minęło tyle czasu, że lekarki mogły się polskiego nauczyć. Z danych uchodźców wychodziło, że lekarze stanowią jeden procent z dwóch milionów. Czyli powinniśmy mieć około 20 tysięcy chętnych do roboty lekarze. Gdyby to się sprawdziło, to żaden ze szpitali nie musiałby zamykać oddziałów z powodu braków kadrowych.

Ministerstwo Zdrowia, które jest ostateczną instancją wydającą zgodę na wykonywanie przez Ukraińki pracy lekarza w Polsce, nie zostało zasypane tysiącami wniosków. A nawet tysiącem... Dlaczego? Nie tylko minister Niedzielski wpadł na pomysł kuszenia lekarzy uchodźczyń. W większości leczą już więc Niemców, Austriaków czy Holendrów.

Co dalej? Rząd nie ma pomysłu, a pacjenci wkrótce nie będą mieć szpitali. Jak wynika z badań socjologów, opieka zdrowotna jest tym, co staje się coraz istotniejsze dla obywateli, którzy znając języki, równie dobrze będą się czuć w Paryżu, Amsterdamie czy Madrycie. Socjologowie twierdzą zatem, że już wkrótce Polaków czekają masowe emigracje, tym razem nie za chlebem, ale po zdrowie. W ślad za polskimi lekarzami.

TADEUSZ JASIŃSKI

Rysunki WŁODEK KIERUS

Żyją na złość

Pieć zidiociałych dzieci.

Marzena: 65 lat, wdowa, matka trojga dzieci. 44-letni syn Krzysztof mieszka z rodziną w Niemczech, 32-letnia Paulina z chłopakiem wynajmuje mieszkanie, 41-letnia Sandra dorosła jest tylko według metryki, przenoszona ciąża i zielone wody płodowe sprawiły, że na zawsze pozostanie dzieckiem. Dużym i bardzo silnym.

Marzenę poznałam kilka lat temu w parku. Widujemy się niemal codziennie podczas spacerów. Często towarzyszy jej Sandra, miła dziewczyna z grubym warkoczem i wielkimi sarnimi oczami. Na oko nie dałabym jej nawet trzydziestki.

Sandra pyta mnie o to samo: czy się znamy i czy ją lubię. Codzienny rytuał uprzejmości i badania terenu, po którym następuje prezentacja nowych bransoletek i spinek do włosów.

Marzena to kobieta drobnej postury, wszystko potrafi obrócić w żart. 40 lat życia u boku męża zwyrodnialca wykształciło u niej takie właśnie mechanizmy obronne: nie pije, nie pali, żartuje. Chociaż często jest to śmiech przez łzy. Od pewnego czasu ta drobna istota schudła tak, że wyglądem zaczęła przypominać starą skórzaną damską torebkę. Życie z Sandrą wkroczyło na nowy etap.

Sandra dostała kurwicy

Marzena jest kurwą i ma wypierdalać, jest niepotrzebna. Sandra pieczętuje swoje bóle rzuć ręką cukierki w stronę matki. Gdy kurwica osiąga apogeum, leci wszystko: kryształ z meblościanki, zdjęcia w oprawkach, nawet meblościanka. 100 kilo Sandry w połączeniu z adrenaliną nie zna przeszkód. Marzena już nie woła szklarza do oszklenia drzwi w mieszkaniu, szkoda zachodu, a zresztą bez szkła jest bezpiecznie. Noże leżą schowane w schowku na pościeli pod łóżkiem, w szafce kuchennej stoją 3 kubki, te ulubione Sandry, może ich nie rozpiędlili w ataku szału.

Plastikowe talerze to wspaniały wynalazek; rzucone w złości nie rozcinają skóry na głowie, nie tłuką się. Można z nich zjeść posiłek nazajutrz.

Sandra od lat jest pod opieką lekarzy, w tym psychiatry. Przyjmuje hormony i leki na uspokojenie. Po pandemii trudno dostać się do specjalisty, o wizycie prywatnej nie ma mowy, za drogą.

Rano Sandra jedzie do ośrodka terapii zajęciowej. Panie opiekunki nie mogą się jej nachwalić: miła, grzeczna, żartownisia. Ma koleżanki i kolegów.

Marzena dorabia do skromnej renty, sprzątając biura. Gdy ma odebrać Sandrę, żołądek podchodzi jej do gardła. Powrót do domu oznacza piekło.

Gdy ostatnio wyżyła się opiekunce z ośrodka, jak bardzo zmieniło się zachowanie córki, ta poradziła jej, żeby rozejrzała się za ośrodkiem opiekuńczym, bo wedle jej doświadczenia będzie tylko gorzej. Państwowym jest w kraju kilka, na miejsce czeka się latami. Prywatnych jest więcej, ale żeby zapłacić za pobyt córki, Marzena musiałaby sprzedać mieszkanie i nerkę, bo renta Sandry to zdecydowanie za mało.

Marzena nie wierzy w Boga, ale ostatnio się pomodliła, żeby Bóg zabrał albo ją, albo Sandrę.

Na pomoc pozostałych dzieci nie ma co liczyć: pracują, budują swoje życie.

Marzena nie ma o to żalu, tak samo jak nie ma marzeń ani złudzeń, że Sandra ją w końcu zabije. Marzena nie śpi, Marzena czuwa.

Krzysiu wali stołkiem

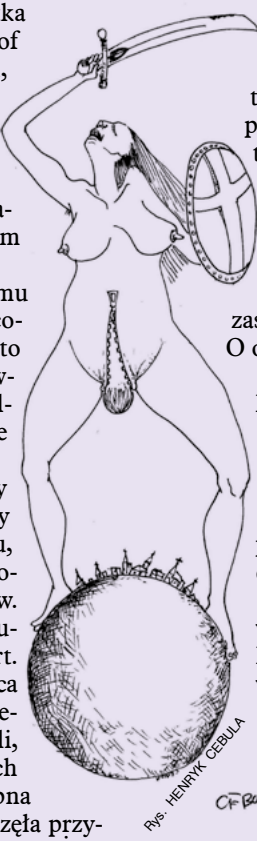
Krystyna, 69 lat, samotna matka. Syn Piotr ma 43 lata i wachlarz zaburzeń.

O synu Krystyna mówi: – Obsrany, jebany wrzód na dwóch nogach.

Miłość macierzyńska to według niej kiepski żart.

Głównie to motyw przewodni życia z Piotrem: wykąpany, wyperfumowany, ubrany i uczesany zawsze znajdzie „budulec”. Wyjście do sklepu czy jazda autobusem to wyprawy wysokiego ryzyka – im większa publika, tym lepiej dla Piotra.

A to dopiero początek balu. Piotr w nieskrępowanym odruchu niezadowolona potrafi chwycić matkę za włosy i wyrzucić jej twarzczaszką o ścianę. Kilkanaście szwów i wybite



jedyńki to cena przełączenia kanału w telewizji.

Podczas jednego z ataków Piotra Krystyna zastanawiała się, co pięknie pierwsze: jej pieszczele czy taboret, którym okładał ją syn. Ten sam proszek do prania, ten sam płyn do płukania, to samo śniadanie. Krystyna buduje twierdzą bezpieczeństwa na rytuałach. Twierdza powoli pęka. Krystyna zastanawia się, kiedy sama pęknie. O ośrodku nie ma mowy, za drogą.

– Zabić nie można, żyć się nie da – kwituje.

Malwa się przewraca

Aneta i Dawid, oboje jeszcze przed pięćdziesiątką. Wychowują dwie córki: Karolinę i Malwinę.

Ich związek był burzliwy, Dawid wpadł w problemy z prawem, narkotyki, kradzieże, odsiadka i odwyk. Gdy on zbierał się do kupy, ona próbowała sobie ułożyć życie: Malwina zrodziła się z drugiego związku. Związek nie przetrwał, Dawid postanowił odzyskać Anetę, swoją córkę Karolinę i przyjaciół nie swoją Malwinę.

Mała rozwijała się inaczej niż reszta dzieci, dziesiątki klinik, konsultacji, diagnoz. W końcu werdykt: półkule mózgowe nie współgrają. „Państwo się nie martwią, mała nie dożyje 9. roku życia”. – Gdy Dawid usłyszał te słowa od lekarza, chciał go wyrzucić przez okno. Owszem, Malwina nie jest jego, ale kocha ją jak swoją. To jego pokuta za złe życie, jak mówi.

Malwa – jak pieszczotliwie ją nazywają – żyje i ma się nieźle. Dziś ma 16 lat, chodzi, nie mówi, ale wiele rozumie, potrafi się cieszyć i smucić. Nie jest agresywna, ale stanowi zagrożenie dla siebie samej.

Dysfunkcje mózgu powodują problemy z błędnikiem. Dziewczyna w sposób niekontrolowany przewraca się. Do tego dochodzi kruchość kości; wizyty na oddziale chirurgii to dla rodziny chleb powszedni.

Śruby w kościach, gips, rehabilitacja i tak ciągle. Dawid pracuje w budowlance, Aneta na stacji benzynowej, radzą sobie finansowo, ale Dawid zaczyna tracić wzrok. Możliwe, że sytuacja finansowa się pogorszy, a oni nie będą w stanie opiekować się Malwą.

Na razie starają się o tym nie myśleć, ale w głowie kołaczę myśl, że Karolina powinna mieć swoje życie, niekoniecznie naznaczone nieszczęściami siostry. Kiedyś będzie trzeba podjąć nieprzyjemne decyzje... Odkładają na ten cel pieniądze. Od wielu lat, wedle możliwości. Na państwo nie można liczyć, wie to każdy rodzic niepełnosprawnego dziecka – podkreślają rodzice Malwiny.

Żyją coraz dłużej

Ostatnie dekady przyniosły ze sobą daleko idące zmiany demograficzne związane m.in. ze starzeniem się społeczności kultury zachodniej. W wielu państwach – w tym także w Polsce – znacznie wzrosła oczekiwana przeciętna długość życia kobiet i mężczyzn. Dotyczy to także ludzi z niepełnosprawnością intelektualną. Chociaż w porównaniu do populacji ogólnej mają oni krótszy prognozowany czas życia i zwiększone ryzyko przedwczesnej śmierci, to obecnie żyją znacznie dłużej niż kilkadziesiąt lat temu. Coraz częstsze są sytuacje, gdy

starzejące się osoby z niepełnosprawnością intelektualną zamieszkujeją przez kilkadziesiąt lat ze starzejącymi się rodzicami, którzy sami potrzebują wsparcia i dodatkowej opieki.

Rodzi to dodatkowe wyzwania stojące przed rodzinami, ale także przed osobami zajmującymi się zawodowo wsparciem tych osób.

Państwo polskie, tak chętnie głoszące komunały o ochronie życia poczętego, zdaje się nie tylko tych potrzeb nie dostrzegać, ale ordynarnie zamiatać je pod dywan.

I.D.

Chuligani nowoczesnych technologii.

Zza laptopa, na którym powstawała kolejna publikacja do tygodnika „NIE”, wyrwał mnie dźwięk telefonu. Wyświetlił się numer: (23)6883936. Ciechanów. Byłem ciekaw, kto dzwoni do mnie z Ciechanowa, w którym to mieście, choć położonym w województwie mazowieckim, nie byłem ani razu w życiu. Nie mam tam także żadnej rodziny ani znajomych, a przynajmniej nic o tym nie wiem.

• • •

Dzwonił pan Bartłomiej Słowik – tak się przedstawił. Proponował pomoc w zaoszczędzeniu wydatków na energię. A energia to teraz wiadomo – drożyzna. Brak węgla, cena węgla, oszczędzanie energii, dopłaty do węgla i energii dla najbardziej potrzebujących. Któż tym nie żyje w ostatnich tygodniach? Program „Czysty powiat”, fotowoltaika, dofinansowanie, pomoc etc. Jesteśmy w oku „bitwy o tani prąd”, a Polacy bardzo interesują się fotowoltaiką. Co prawda prąd produkowany jest u nas głównie z węgla, ale wśród odnawialnych źródeł energii 50 proc. to fotowoltaika. Ponad milion gospodarstw już ją ma. Pan Słowik, nie wiedząc czemu, założył na początku rozmowy, że jestem posiadaczem, właścicielem, mieszkańcem domku jednorodzinnego. I dzwonił, abym też miał najlepszą tarczę antyinflacyjną pod słońcem. Nie przeżyłem przez grzeźność, poza tym chciałem sprawdzić, co z tego wyniknie. Poprzednio, gdy dzwonił w tej sprawie, dałem dupy i od razu się przyznałem, że domku nie mam, rozłączono się więc bez nawet „pocałuj nas w panel”.

• • •

Pan Słowik zapytał, czy dodzwonił się do powiatu gdyńskiego. – Skąd ten pomysł, że jestem z Gdyni? – odpowiedziałem na pytanie pytaniem. – Od jednego z operatorów, od którego mamy bazę danych. Czy jest pan wobec tego z powiatu gdyńskiego? – Nie, z warszawskiego – uchyliłem rąbką tajemnicy. – Jeszcze muszę zapytać, czy jest pan właścicielem domku jednorodzinnego? – drażyl.

Kup pan cegłę

– To już ustaliliśmy.
– Dobrze – ucieszył się nie wiadomo dlaczego. – Czy chce pan postawić panele fotowoltaiczne na dachu czy na gruncie?
– Na dachu – odpowiedziałem zgodnie z prawdą, bo gdybym miał domek, to na pewno chciałbym mieć fotowoltaikę na dachu. Co sobie będę grunt zajmował jakimś panelami.
– A dach czym pokryty?
Chciałem odpowiedzieć, ale zabrakło mi słowa, zacząłem się jąkać i szukać w pamięci, ale pan Słowik pomógł:
– Blachą, dachówką czy czymś innym?
– Dachówką, dachówką, oczywiście, że dachówką – oburzyłem się nawet, że mógł mnie ktoś posądzić o krycie dachu blachą.
– A jakie ma pan rachunki za energię elektryczną? Miesięcznie, tak w zaokrągleniu, nie musi być dokładnie.
– No... 340 zł – wypaliłem, bo ni chuja nie mam pojęcia, ile mógłbym w domku płacić za prąd. Wiem, ile płacę w mieszkaniu. – No, wie pan – próbowałem winą za tak wysokie rachunki obarczyć rodzinę. – Wszyscy po piętach i pokojach palą światło, nikt nie oszczędza. I córka, i syn, i żona, i teściowa, i... – Nie zdążyłem wymienić teścia.

Pana Słowika teść nie interesował; zapytał o moje imię i nazwisko, aby uzupełnić formularz.

Teraz ja chciałem przejść do swoich pytań.

– Państwo reprezentują agencję rządową, pozarządową, prywatną firmę czy kogo?

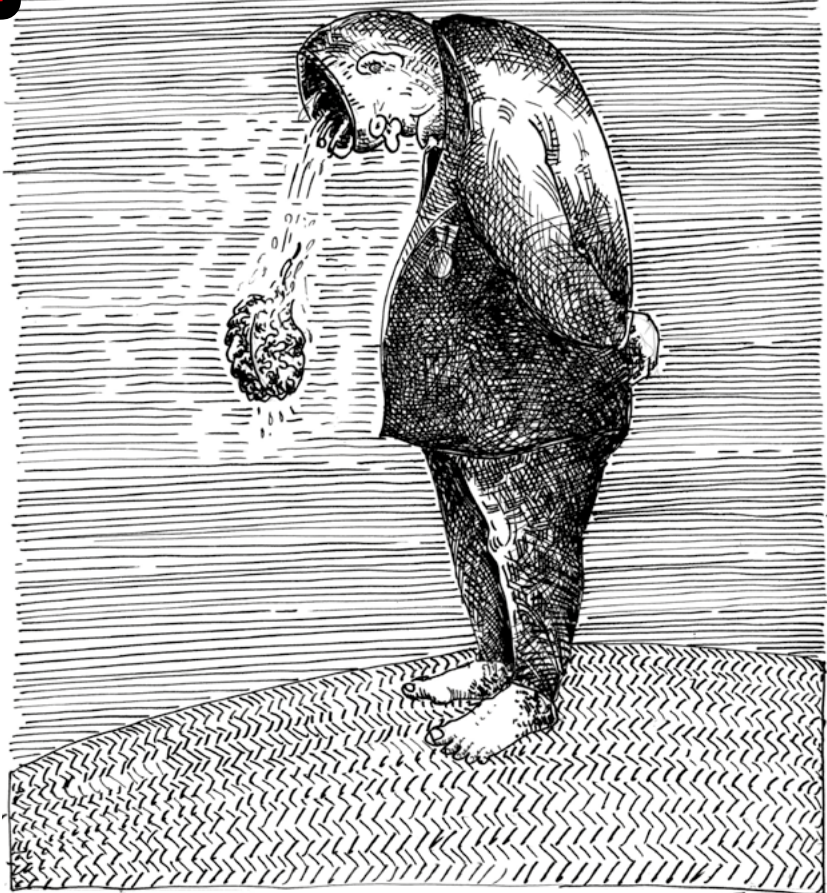
– Współpracujemy z różnymi firmami – wykręcił się sianem.

– No ale teraz w imieniu której firmy, z którą współpracujecie, pan dzwoni? W imieniu jakiejś rządowej czy prywatnej?

– Nie mam takiej informacji, proszę napisać mejla. Tu na wszystkie pytania odpowiem. – I podałem mi jakiś adres, którego nie zdążyłem zapamiętać. Adres składał się z ciągu liter, nie tworzył słowa, które uznano by w scrabblach.

– Pan rozumie absurdalność sytuacji? Pan mnie wypytuje o różne rzeczy, a mnie każe pisać jakiegoś mejla?

– Rozumiem, ale wróćmy do tematu. Rozumiem, ale wróćmy do



tematu. Rozumiem, ale wróćmy do tematu – powtórzył 3 razy to samo zdanie tym samym tonem, jak gdyby szukał w myślach dalszego zdania albo był robotem. – Proszę podać swoje nazwisko, żebym tu mógł uzupełnić. – Wskoczył na właściwie tory pan Słowik po chwili. I dodał: – Ja się przedstawiłem, nazywam się Bartłomiej Słowik.

W tamtej chwili, muszę się przyznać, niestety zachowałem się bardzo nieprofesjonalnie i posłałem mu małą wiązkę.

• • •

– Bardzo prawdopodobne, że rozmawiałeś z botem. Ewentualnie z kłaczem, który odtwarza wcześniej nagrane kwestie. To zmoza ostatnich czasów – pouczył mnie znajomy. – To jest tak: firma nagrywa kwestie z udziałem aktora, po czym tnie je na małe kawałki i wrzuca do systemu. Dzwoni do ciebie zupełnie inny człowiek, który ma scenariusz rozmowy

i panel, w którym, niczym w grze komputerowej, może wybierać odpowiedzi, które ci odtworzy. To jest znacznie mniej męczące (a więc: tańsze) dla firmy.

Najłatwiej to sprawdzić właśnie po tym, że kwestie są wygłaszane dokładnie w ten sam sposób, z tą samą intonacją, tymi samymi słowami.

To się fachowo nazywa *robocalls*. To automatyczny system dzwoniący do odbiorcy i zwykle odtwarzający wcześniej nagraną treść. *Robocalls* nie działają autonomicznie – ich odpowiedzi wybiera człowiek. W Stanach Zjednoczonych – gdzie narodziła się ta idea – *robocalls* to istna plaga. Platforma badawcza Cision, zajmująca się m.in. analizą rozmaitych aspektów telekomunikacyjnych, donosi, że w 2020 r. Amerykanie otrzymali niemal 46 mld połączeń od zrobotyzowanych telemarketerów. Plaga ta jest już w Europie i w Polsce. Dzwonią i przedstawiają się z imienia i nazwiska i brzmia jak żywi konsultanci. Wypytują o wiele informacji, dane osobowe i namawia-

ją do skorzystania z fikcyjnych programów.

Dłaczego konsultanci wybierają wcześniej nagrane wypowiedzi zamiast rozmawiać na żywo? Nie męczą się, nie nudzą powtarzanymi w kółko kwestiami, nie przejmują się rzucanymi słówkami, nie biorą do siebie wyzwisk. Jak odbędziesz takich telefonów kilka tysięcy, to nałapiasz frajerów. Rachunek prawdopodobieństwa i prawo wielkich liczb...

Poza wkurwianiem wyciąganie danych służy do tzw. scamów, czyli, krótko mówiąc, do oszustw. Polegają one albo na bezpośredniej próbie wzbudzenia zaufania poprzez kontakty osobiste, wysyłanie mejli i tradycyjnych listów, po bardziej skomplikowane technicznie zabiegi z użyciem usług internetowych. Dzwoni albo pisze policjant, urzędnik, doradca bankowy i namawia do wykonania rozmaitych poleceń oczywiście w trosce o nasze dobro. Często scamerzy podszuwają się pod prawdziwe witryny banku czy urzędy albo wysyłają mejle do nieświadomych użytkowników, sugerując kliknięcie odpowiednich linków prowadzących do dalszych stron.

• • •

Podobno

jeden facet powiedział, że wyraża zgodę na rozmowę, pod warunkiem że telemarketer najpierw porozmawia z nim o Chrystusie.

Po jakimś czasie usiłował namówić tę dzwoniącą do niego firmę na wspólne odmówienie godzinek przez telefon.

Mam nadzieję, że ktoś zadzwoni do mnie z Ciechanowa ponownie za jakiś czas i pogadamy sobie dłużej. Bo ja bym tę fotowoltaikę jednak chciał mieć na dachu. No i zawsze lepiej się pomodlić z kimś razem choćby przez telefon, a nie tak samemu do ściany.

W.K.

Do miliona powodów, dla których Ziobro nie powinien robić tego, co robi, doszedł jeszcze jeden.

Ziobro na medal

Zbigniewowi Ziobrze w roli ministra sprawiedliwości podlega wielu wiceministrów. Oni mają po kilku dyrektorów departamentów. Ci zaś swoich zastępców, a zastępcy kierowników i tak dalej. Zdecydowana większość tego ministerialnego towarzystwa ma współmałżonków, dzieci i znajomych. I wszyscy oni z przyjemnością przytuliliby jakieś pieniądze. Choćby za wykonanie projektu graficznego.

Z

To właśnie – zdaniem nielicznych wiewiórek, które jeszcze mamy w resorcie Ziobry – jest jedyny powód tego, że w wykazie prac legislacyjnych rządu znalazła się niedawno zapowiedź rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie ustanowienia odznaki honorowej „Za Zasługi dla Wymiaru Sprawiedliwości”.

Bzdura jest bowiem oficjalna argumentacja stanowiąca, że „według obecnego stanu prawnego brak jest możliwości, by w stosowny sposób docenić wyróżniające się postawy i działania dokonywane w ramach umacniania zasad demokratycznego państwa prawa i kształtowania kultury prawnej oraz zapewniania właściwego funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości”. Nie ma bowiem nikogo, kto chciałby samostygmatyzować się zasługami dla Ziobry. Jego miłośnicy wiedzą dobrze, że

lider Solidarnej Polski albo padnie w wyborach, albo jeszcze wcześniej, bo jego wysoków nie wytrzyma prezes.

Z

Skoro więc odznaką mają być „wyróżnieni sędziowie, pracownicy i członkowie samorządów prawnych oraz organizacji społecznych, a także inne osoby fizyczne, w tym cudzoziemcy, za zasługi na rzecz umacniania zasad demokratycznego państwa prawa, kształtowania kultury prawnej oraz właściwego funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości”, to tylko bałwan chciałby się na

jaskrawy dowód kolaboracji z Ziobrą załapać. W środowiskach prawniczych i w ministerstwie mówi się więc, że poza sztandarowymi nominacjami Ziobry, znanymi wszystkim z imienia, nazwiska i zgody na pełnienie funkcji w neo Krajowej Radzie Sądownictwa, Izbie Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego i szefowanie sądom, każdy woli przegotować sobie legendę, że pracował w resorcie, wyczekując bezzioobrowej jutrenki.

Z

Wymyślanie odznaki tylko po to, aby ją wręczyć wice-Ziobrom, działaczom Ordo Iuris i kilkunastu sędziom oraz węgierskim prawnikom od Orbána, nie ma więc najmniejszego sensu.

Ziobro o tym doskonale wie. Tak samo jak to, że nawet gdyby dla jaja zaczął nadawać honorową odznakę ludziom z Iustitii i innych wrogich mu organizacji sędziowskich i prokuratorskich, to wyszedłby na tym jeszcze gorzej, bo nie dość że opozycyjni prawnicy by odznak nie przyjęli, to jeszcze nie omieszkiliby gadać w TVN całymi tygodniami o takim akcie heroizmu.

Wymienione przez Ministerstwo Sprawiedliwości (jako potencjalni kandydaci do bycia „zasłużonym dla wymiaru sprawiedliwości”) osoby fizyczne też nie będą chciały przyjąć honorowej odznaki, bo zaczęły być postrzegane w swoich środowiskach jako donosiciele kabłujący psom i prokuraturze.

Honorowa odznaka będzie zatem tym, czym w czasach PRL było bycie odznaczonym „Za zasługi w ochronie porządku publicznego” czy „Zasłużonym Działaczem ORMÓ”.

Z

Co prawda resort Ziobry usiłuje bronić się tym, że przecież już jedna honorowa odznaka w Ministerstwie Sprawiedliwości jest. Nazywa się „Za zasługi w pracy penitencjarnej” i jest nadawana funkcjonariuszom lub pracownikom służby więziennej w dniu ich święta. Tyle że tam, gdzie klawisz mieszka, i tak wszyscy wiedzą, że jest klawiszem, dla niego więc to żadna dekonspiracja.

Proponowana odznaka ma być jednak czymś więcej. Stanowić ma dowód, że swoją postawą zrobiło się Ziobrze dobrze, a to za jakiś czas będzie dla posiadacza odznaki równie korzystne jak dla tysięcy Niemców kilkadziesiąt lat temu posiadanie odpowiedniego tatuażu pod pachą.

Z

Jak gdyby tego wszystkiego było dla krytyków pomysłu Ziobry mało, to odznaka ma mieć idiotyczny napis „Minister Sprawiedliwości Zasłużonemu”. Zeby choć stało tam, że „Rzeczpospolita Polska” albo „Obywatele”. Ale nie – każdy ma wiedzieć, że posiadacz odznaki zasłużył się ministrowi sprawiedliwości.

Zupełnym kuriozum ma być wybita na odznace łacińska maksyma „*Neminem captivabimus nisi iure victum est*” („Nikogo nie uwięzimy bez wyroku sądowego”), którą jedni znajomi prawnicy poszerzyli o słowa, „ale w areszcie wydobyczym możemy potrzymać aż do śmierci”, a inni: „i dlatego wszyscy sędziowie mają być nam powolni”.

TADEUSZ JASIŃSKI

Wakacje to czas rozluźnienia moralnego i utraty samokontroli nad zmysłami i ciałem. Chcieliśmy wszystkim, ale przede wszystkim uczniom, studentom, singlom młodym i starszym, zarówno kobietom, jak i mężczyznom, przypomnieć kilka ważnych rzeczy. Jak sobie radzić z tym, co nas trapi każdego dnia. A są to strapienia ogromne.

Belgijski doktor Constantin Crommelinck opublikował w 1852 r. książkę o przydługim tytule „Véritable guide pratique de la santé à l'usage des gens du monde, ou: Histoire complète de l'homme anatomique, physiologique et malade” („Praktyczny przewodnik zdrowia dla ludzi z całego świata, czyli: Pełna historia człowieka anatomicznego, fizjologicznego i chorego”) i zawarł w niej garść porad, jak radzić sobie z masturbacją: „1. Miej zawsze pod ręką odpowiednie książki filozoficzne i tomy poezji, aby kiedy cię pochwyli myśl o masturbacji, móc do jednej z nich sięgnąć i przeczytać, a im będą one trudniejsze i bardziej absorbowały umysł, tym lepiej. 2. Przymocuj do łóżka specjalne barierki i kiedy będziesz odczuwał

Wio, koniku

Dr Kellogg i Jan Paweł II – porady dla młodych. Co zamiast porannej masturbacji.

potrzebę masturbacji, złap się za nie i wykonuj ćwiczenia fizyczne.

3. Zanurz szybko genitalia w kuble z zimną wodą.

4. Unikaj czytania romantycznych powieści, gdyż jest to rodzaj zatrutych perfum.

5. Staraj się nie przebywać w towarzystwie kobiet, chyba że jesteś już w takim wieku, że nie wzbudzają one w tobie pożądania.

6. Kiedy siadasz na krześle, nigdy nie krzyżuj nóg.

7. Staraj się nie mieć zapać, gdyż one powodują chęć do masturbacji.

8. Zjadaj kolację nie później niż o godzinie piątej po południu i jedz przede wszystkim potrawy brytyjskie bez żadnych przypraw.

9. W żadnym przypadku nie dotykaj swoich genitaliów, oddawaj mocz uważnie, a na końcu pod żadnym warunkiem nie wstrząsaj swojego penisa, aby ostatnie krople moczu z niego wyciekły, nawet jeśli kilka kropli znajdzie się później w bieliźnie”.

Tych porad jest więcej, ale te są najbardziej oryginalne.

Co więcej w temacie? Oj, nie spodoba Wam się. Ale kto wie.

Walka z masturbacją w XIX w. była obsesją w USA. Amerykański urząd patentowy był zalewany prośbami o nowe patenty dla urządzeń mających zwalczać straszliwą masturbację. Np. metalowy pierścień, w który należało na noc wkładać penisa. Jeśli w nocy zwiększał on rozmiary, pierścień się zaciskał, pojawiał się elektryczny sygnał, który powodował włączenie się światła i dzwonka, a jądra razili elektrycznością.

W końcu XIX w. w Stanach Zjednoczonych w rodzinach należących do tzw. klasy średniej – ale nie mówimy tu o rodzinach żydowskich – powszechny stał się obyczaj obrzezania chłopców mający zapobiegać masturbacji. Obrzezania wykonywanego w sposób jak najbardziej bolesny, bez znieczulenia.

„Lekarstwo, które prawie zawsze jest skuteczne u małych chłopców, to obrzezanie, zwłaszcza gdy występuje jakikolwiek stopień stulejki. Operacja powinna być wykonana przez chirurga bez podania środka znieczulającego,



gdyż krótkotrwały ból towarzyszący operacji będzie miał zbawienny wpływ na umysł, zwłaszcza jeśli wiąże się to z ideą kary, jak to może być w niektórych przypadkach. Bolesność, która utrzymuje się przez kilka tygodni, przerywa praktykę i jeśli wcześniej nie została zbyt mocno utrwalona, może zostać zapomniana i nie zostać wznowiona”.

I dalej: „Metoda leczenia zapobiegająca masturbacji polega na założeniu jednego lub więcej szwów srebrnych w taki sposób, aby zapobiec wznowowi. Napletek jest przeciągany do przodu nad żołądź, a igła, do której przymocowany jest drut, jest przeciągana z jednej strony na drugą. Po przecięciu drutu końce są skrócone razem i blisko odcięte. Obecnie niemożliwe jest wystąpienie erekcji, a wywołane w ten sposób lekkie podrażnienie działa jako najpotężniejszy środek przewyciężenia skłonności do uciekania się do praktyki”.

To słowa z książki dr. Johna Harveya Kellogga (sam obrzezał się w wieku 37 lat).

Kobietom Kellogg zalecał zastosowanie czystego kwasu karbolowego (fenolu). Nałożenie go na żołądź lechtaczki miało być doskonałym sposobem na złagodzenie podniecenia.

Kellogg był szczególnie gorliwym bojownikiem przeciwko masturbacji. Swoje poglądy przedstawił w jednej ze swoich najważniejszych książek, publikowanych w kolejnych wydaniach w coraz dłuższych wersjach. Gdy ukazało się pierwsze wydanie w 1877 r., był kawalerem, kilka lat później dopisał kolejne strony razem z narzeczoną, a potem dopisywali następne, będąc małżeństwem. Pierwsze wydanie nosiło tytuł „Plain Facts about Sexual Life” („Ważne rady dotyczące życia seksualnego”), kolejne wydania miały tytuł „Plain Facts for Old and Young” („Ważne rady dla młodszych i starszych”).

Kellogg był członkiem Amerykańskiego Stowarzyszenia Zdrowia Publicznego, Amerykańskiego Towarzystwa Rozwoju Nauki, Amerykańskiego Towarzystwa Mikroskopii i wielu, wielu innych zacnych towarzystw. Był też propagatorem prostych potraw bez przypraw, bo według niego przyprawy wzmagają chęć do

nieprzystojnych zachowań. Był wyłazcą popularnych na całym świecie kukurydzianych płatków śniadaniowych (w USA sprzedawanych pod marką Kellogg's). Jeśli więc jecie płatki, pamiętajcie o tym, kto je wyłazł. Prace Kellogga zmierzały do dowiedzenia, że prosta i zdrowa dieta, składająca się tylko z dwóch posiłków dziennie, zmniejsza odczucia seksualne. Osoby doświadczające pokusy miały unikać pobudzającego jedzenia i napojów oraz jeść bardzo mało mięsa, najlepiej wcale.

Kellogg stanowczo ostrzegał przed masturbacją, twierdząc nawet, że prowadzi ona do śmierci: „Taka ofiara dosłownie umiera z własnej ręki”. Nie był to pogląd odosobniony i Kellogg nie był jakimś dziwakiem. „Ani dżuma, ani wojna, ospa czy podobne choroby nie przyniosły tak katastrofalnych skutków dla ludzkości jak zgubny nawyk onanizmu” – twierdził dr Adam Clarke.

Kellogg pisał, że masturbacja niszczy zdrowie psychiczne, ale także fizyczne: powoduje raka macicy, choroby układu moczowego, upławy, impotencję, epilepsję, szaleństwo oraz psychiczne i fizyczne osłabienie, a także powoduje „ciemność widzenia”. Kellogg uważał, że szczytowanie jest poważnym wyczerpaniem energii nerwowej; pisał: „Towarzyszy temu osłabieniu skurcz nerwowy, bardziej wyczerpujący dla systemu niż jakikolwiek inny”.

Machnicie ręką, że to XIX w.? Niesłusznie. W USA książka ta została wznowiona ostatnio w 2007 r., a wydawca podaje, że „głównym celem przygotowań tej książki było zwrócenie uwagi na wielkie rozpowszechnienie wszelkiego rodzaju ekscesów seksualnych”. Jeśli znacie angielski i jesteście jej ciekawi, możecie kupić na Amazonie za 31 dolarów.

W Kościele kat. masturbacja pozostała obsesją do dzisiaj. Szóste przykazanie w Katechizmie Kościoła katolickiego jest opisane jako wykroczenia przeciw czystości.

Katechizm Kościoła katolickiego podaje: „Przez masturbację należy rozumieć dobrowolne pobudzanie narządów płciowych w celu uzyskania przyjemności cielesnej. Zarówno Urząd Nauczycielski Kościoła wraz z niezmienną tradycją, jak i zmysł moralny chrześcijan stanowczo stwierdzają, że masturbacja jest aktem wewnętrznie i poważnie nieuporządkowanym. Bez względu na świadomy i dobrowolny motyw użycie narządów płciowych poza prawidłowym współżyciem małżeńskim w sposób istotny sprzeciwia się ich celowości. Poszukuje się w niej przyjemności płciowej poza relacją płciową, wymaganą przez porządek moralny, która »ureczywistnia w kontekście prawdziwej miłości pełny sens wzajemnego oddawania się sobie i przekazywania życia ludzkiego«”.

Nauczanie papieża Jana Pawła II jest w tej mierze oczywiste. W katechezie „O czystości serca” pisał, że „czystość

domaga się osiągnięcia panowania nad sobą, które jest pedagogią ludzkiej wolności. Alternatywa jest oczywista: albo człowiek panuje nad swoimi namiętnościami i osiąga pokój, albo pozwala zniewolić się przez nie i staje się nieszczęśliwy”.

Podobnie pisał jego następca Benedykt XVI w encyklice „Deus caritas est”: „Człowiek uważa teraz ciało i seksualność jedynie jako materialną część samego siebie, którą można używać i wykorzystywać w sposób wyrachowany. Zresztą część, której nie postrzega w kategoriach wolności, natomiast jako coś, co on, na swój sposób, usiłuje uczynić zarazem przyjemnym i nieszkodliwym. W rzeczywistości znajdujemy się w obliczu degradacji ciała ludzkiego, które już nie jest zintegrowane z całą wolnością naszego istnienia, nie jest już żywym wyrazem całości naszego bytu, lecz jest jakby odrzucone w dziedzinę czysto biologiczną. Żłudne wywyższanie ciała może bardzo szybko przekształcić się w nienawiść do cielesności”.

Co prawda papież Franciszek wbił szpilę w „sektę VI przykazania”, twierdząc, że są rzeczy ważne i ważniejsze. Grzechy wobec ciała schodzą u papieża Franciszka na dalszy plan i ustala on priorytety inaczej, niż chciałoby wielu współczesnych polskich katolików. Ale czy musimy słuchać akurat Franciszka?

WALDEMAR KUCHANNY

wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Porady dr. Constantin Crommelincka zaczerpnąłem z książki Ronald H. Blumera „Sperma. Fakty i mity”, DK Media Poland, Warszawa 2022.



Rysunki: PATRYK SRODZIŃSKI



Rys. ISKRA



Rys. WŁODEK KIERUS

Dramat, komedia, intryga

Feminatyw od „chujoza” – pizdoza.

Ponieważ jest kanikuła, to trochę poplotkujemy. Ale może nie o politykach ani księżach jak zawsze, tylko o artystach. Im się także należy.

W obłęsnym chichocie

Mimo letnich wakacji, które są tradycyjnie także wakacjami w teatrach, w Teatrze Dramatycznym w Warszawie odbyła się premiera. Wystawiono dramat Petera Shaffera, swobodnie nawiązujący do ostatnich lat życia Wolfganga Amadeusza Mozarta – „Amadeusz”. Lata temu, w 1984 r., Miłoś Forman nakręcił według tego dramatu film, który w Polsce miał premierę ze znacznym opóźnieniem, bo dopiero w 1990 r.

Rzecz fabularnie sprowadza się do tego, że nadworny kompozytor cesarza Józefa II Antonio Salieri podziwiał twórczość przybyłego do Wiednia Mozarta, jednak obsesyjnie zazdrości mu talentu i rozlicznymi intrygami stara się mu zaszkodzić, a w końcu go truje. Dramat Shaffera nie jest oparty na faktach z biografii Mozarta, ale na literackich fantazjach. Mozart zmarł młodo, w wieku 35 lat, ale nie został otruty; cierpiał na częste w owym czasie gruźlicę, chorobę nerek i choroby reumatyczne.

W sztuce i na scenie Teatru Dramatycznego rozbudowano wątek loży wolnomularskiej. Mozart – to akurat autentyczne – podczas pobytu w Wiedniu wstąpił do tamtejszej loży. Gdy napisał i wystawił operę „Czarodziejski flet”, której libretto wykorzystywało symbolikę masonską, wolnomularze mieli się wściec i go otruć. W spektaklu w Dramatycznym jest rozbudowana scena zebrania loży masonskiej, w której pojawia się Mozart i szuka wśród braci wsparcia w ekonomicznej niedoli. Ale to również literacka fantazja. Mozart zarabiał całkiem przyzwoicie, choć sporo wydawał. Był dość rozrzutny. Nie zmarł jednak w biedzie i nie pochowano go w beziemiennym dole wysypanym wapnem.

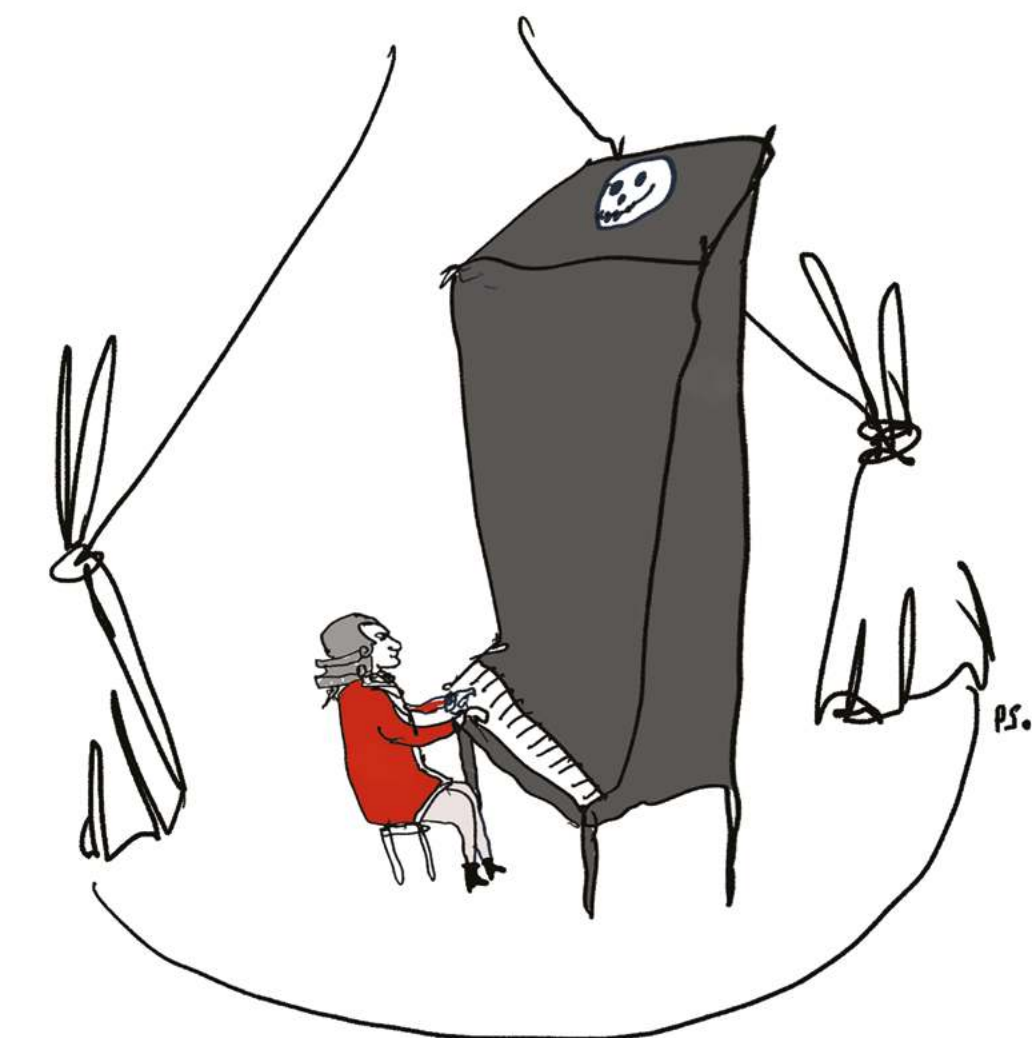
Nie będę recenzował spektaklu, bo też tygodnik „NIE” w recenzjach się nie specjalizuje. Dla porządku podam tylko, że spektakl w Teatrze Dramatycznym wyreżyserowała Anna Wieczur, Salieriego grał Adam Ferency, a Mozarta gościnnie Marcin Hycnar, aktor przede wszystkim teatralny, dubbingowy, ale także znany z kina i telewizji, szerokiej publice chyba najbardziej z „Barw szczęścia”.

Na scenie oprócz w sumie czternastu aktorów obecna jest 39-osobowa orkiestra oraz piętnastu solistów śpiewaków pod batutą Jacka Łaszczyńskiego, co dodaje spektaklowi oczywistej atrakcyjności – wszak rzecz jest o jednym z najbardziej znanych i uznanych kompozytorów muzyki klasycznej w dziejach – ale także powoduje, że w produkcji do tanich on nie należy.

Tu dochodzimy do zasadniczej historii – wołószpektaklowej i wokółteatralnej.

Może i drogo, ale jaka muzyka!

„Amadeusz” to ostatnia premiera Teatru Dramatycznego pod dyktando Tadeusza Słobodzianka. W 2012 r. Słobodzianek objął stanowisko dyrektora naczelnego i artystycznego Teatru Dramatycznego miasta stołecznego Warszawy, co warto zaznaczyć, bo nie jest to teatr pod auspicjami ministerstwa Piotra Glińskiego, ale władz samorządowych. Słobodzianek doprowadził do połączenia Teatru na Woli i Teatru Dramatycznego w jedną instytucję. Trudno wymienić, co też w tym teatrze nawystawiał, bo przez 10 lat było tego sporo, ale warto wspomnieć choćby jego własną sztukę, głośną i nagradzaną, graną przez lata do dzisiaj „Naszą klasę”. Po dziesięciu latach miasto urządziło konkurs i oddało stery



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Teatru Dramatycznego w ręce reżyserki Moniki Strzępki. I to jest zasadnicza oś tej historii.

Ponoć na premierze – co ujawnił Piotr Zaręba w dzienniku „Polska Times” – „w kulisach szerzyły się wieści. Choćby o tym, że następczyni obecnego dyrektora protestowała w ratuszu przeciw tej premierze jako zbyt drogiej”. Byłoby to doprawdy małosłowne. Ponoć znani aktorzy grający w tym spektaklu, ale i inni z zespołu Teatru Dramatycznego mają odejść. Faktem jest, że startująca w konkursie na dyrektora Teatru Dramatycznego Strzępka wygrała z programem zupełnie odmiennym niż ten, którego domagała się komisja konkursowa. I na Facebooku, i w zaprzyjaźnionej „Gazecie Wyborczej” odtńczyła taniec zwycięstwa nad pokonanym wrogiem.

Bądźcie pozdrowione miernoty tego świata

Ledwo po premierze w branżowym portalu E-teatr.pl ukazała się dość kuriozalna recenzja tego spektaklu.

Dygresja: E-teatr.pl został wymyślony i stworzony w 2004 r. przez Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie, który to instytut z kolei wymyślił, stworzył i nim kierował przez wiele lat Maciej Nowak – krytyk teatralny, kulinarny, organizator życia kulturalnego oraz dyrektor teatrów: Wybrzeże w Gdańsku i Nowego w Poznaniu. Obecnie od kilku lat instytutem kieruje związana z prawicą Elżbieta Wrotnowska-Gmyz, prywatnie żona Cezarego Gmyza, korespondenta „mediów narodowych” w Berlinie, znanego z rozmaitych żenujących wystąpień, co obecnej szefowej Instytutu Teatralnego oczywiście nie przekreśla, ale skoro plotkujemy...

Wracając do recenzji... Jej tytuł brzmiał „Przaśny teatr”, a autorem był Kacper Andruszczak, raczej w środowisku nieznany, ale od czego jest

wujek Google. Kacper Andruszczak ma 24 lata i 184 cm wzrostu, jest więc duży. Jest aktorem i – jak sam podaje – występuje w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim. Oraz ogłasza swoje wdzięki i możliwości na stronie agencji aktorskiej SKENE. W zespole teatru nie figuruje, ale można się dowiedzieć, że w 2014 r. grał w tym teatrze w spektaklu „Wesołe kumoszki z Windsoru” w reżyserii Jacka Głomba. Była to rola Robina, pazia Falstaffa, czyli, powiedzmy wprost, mniej niż trzecioplanowa. Z punktu widzenia środowiska teatralnego, zwłaszcza warszawskiego, jest więc pan Kacper postacią nie tylko nieznaną, ale – szczerze i bez obrazy – kompletnie bez znaczenia. A jednak to, co napisał do portalu E-teatr.pl, co opublikowano, opatrząc komentarzem „Materiał nadesłany”, a co potem redakcja portalu usunęła (ale w internetach nic nie ginie), wywołało burzę. Aktor Teatru Dramatycznego, znany i uznany Modest Ruciński (w „Amadeuszu” świetna rola cesarza Józefa II), na Facebooku skomentował: „Zdarzało się, że czytałem kiepskie recenzje o spektaklach, w których grałem, i powiedzmy przez 3 dni chodziłem jak struty, ale musiałem przyjąć z pokorą czyjeś opiniotwórcze wysiłki, komentarze jak po wyścigach psów gończych. Taki los komedianta. Teraz jednak puściłem pawia w trybie natychmiastowym na »recenzenta«, który po prostu kłamie, zmyśla, wielce oburzony opisuje reakcje publiczności, których – w momentach, które wskazuje – z pewnością nie było”.

Ustami tego małego człowieka

Co napisał Kacper Andruszczak? „W czasie #MeeToo, gdy kobiety walczą o swoje prawa, a w teatrach wychodzą na jaw kolejne nadużycia, Tadeusz Słobodzianek kończy swoją

10-letnią dyрекcję w Teatrze Dramatycznym premierą seksistowskiego i szowinistycznego »Amadeusza« Petera Shaffera”.

Zupełnie nie jest to spektakl poświęcony kobietom. Tworzą one tło. W istocie w spektaklu mamy zaledwie dwie kobiece postacie – Konstancję, żonę Mozarta (Barbara Garstka), oraz Katherine Cavalieri (graną na zmianę przez dwie sopranistki biorące udział w spektaklu).

„Amadeusz” Shaffera seksistowski i szowinistyczny? Nic takiego nie zauważyłem. Ale może – jako stary mizogin – nie zwracam uwagi na takie rzeczy. Na szczęście na spektaklu byłem w towarzystwie osoby, która nie tylko zwraca, ale jest wręcz przeczulona na tym tle – feministki, genderystki, aktywistki, uczestniczki marszów i protestów przed sejmem i domem Kaczyńskiego w sprawach wyzwolenia kobiet, zwolenniczki feminatywów w mowie i piśmie.

Zadałem jej pytanie: „Czy widziany przez nas »Amadeusz« był seksistowski i szowinistyczny?”

Odpowiedziała: „Moim zdaniem nie. To, że żona Mozarta była trzpiotką i nie była intelektualistką – bywa, że geniusze wiążą się z takimi kobietami, choć nie wiem, czy w tym przypadku to prawda. To, że kobiety dawały dupy, żeby ułatwić mężowi karierę – też bywało i bywa nadal. To, że zostawały kochankami wpływowych mężczyzn – również bywa. Nie kumam więc, o co chodzi. Dla mnie to był obraz epoki po prostu. Bardziej – jako widzkę – wkurwiał mnie nudy, grający na jednym tonie Ferency – niby mściwy Salieri, ale kompletnie bez jaj”.

W recenzji Andruszczaka pada zdanie: „»Amadeusz« stanowi wizytówkę tego, jaki jest teatr Słobodzianka i co tenże teatr reprezentuje”. I to zdanie staje się clou tej recenzji. Bo być może Andruszczak nie napisał recenzji spektaklu, ale chciał napisać memento na odejście z teatru Słobodzianka. Chciał napisać i napisał. A ponieważ jestem zwolennikiem spiskowych teorii, poza tym jako obserwator życia – w tym teatralnego – od bardzo wielu lat jestem sobie w stanie wyobrazić, że za recenzją Andruszczaka stali zgola „inni szatani”.

Wy nie macie pojęcia o miłości

Do intryg w teatrze mam stosunek ambiwalentny. Z jednej strony martwią, z drugiej – bez nich byłoby nudno. Spektakl powinien się toczyć także poza sceną. Niech sobie te intrygi będą. Na pewno martwi mnie wykorzystywanie feministycznych pałek w waleniu przeciwnika po łbie – zasłużył sobie czy nie zasłużył? Nie służy to na pewno walce o prawa kobiet.

I jeszcze jedna rzecz mnie martwi, nawet bardziej niż poprzednia, bo ośobiście. Jaki ten teatr Słobodzianka był, taki był. Raz lepszy, raz gorszy. Jednak były tu kameralne dramaty, duże widowiska, nawet muzyczne, sprawny zespół aktorski, była klasa i rzeczy współczesne. Był to teatr tzw. literacki. Teatr środka. Aspirujący do przodujących scen stolicy. Jeśli tekst Andruszczaka nie był jego własną inicjatywą z dupy, ale powstał z czyjejś inspiracji, to źle to wróży. Teatrów z progresywno-eksperymentalnym profilem już mamy trochę: Powszechny, Studio. Teraz ma szansę dojść do nich Dramatyczny. Strzępka zapowiedziała swój teatr jako otwartą, demokratyczną, feministyczną, ekologiczną i wolną od agresji instytucję. Mam nadzieję, że wyrazem wolności od agresji nie jest recenzja Kacpra Andruszczaka.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



WIEŚCI GMINNE i INNE

■ Niemcy okradają Szczecin. Przyjeżdżają tam jak do siebie, a przecież to już dawno nie jest ich Stettin. Parkują, na potęgę nie płacąc za postój. Ta potęga to 75 tys. niemieckich aut, które ostatnimi laty parkowały i nie zapłaciły. Władze miasta szacują, że niemieccy kierowcy są winni magistratowi z tytułu pirackiego parkowania 5,5 mln zł. Rozeźlony tym złodziejstwem prezydent Szczecina Piotr Krzystek wystąpił do Ministerstwa Finansów z wnioskiem o stworzenie regulacji umożliwiających dochodzenie zaległych opłat od aut z zagranicznymi rejestracjami.

■ Komenda Powiatowa Policji w Iławie wszczęła postępowanie mandatowe wobec kierowcy opła, który za tylną szybą swojego auta ostentacyjnie prezentował tablicę z napisem: „Jebać PiS”, albowiem: „Kto w miejscu publicznym umieszcza nieprzyzwoite ogłoszenie, napis lub rysunek albo używa słów nieprzyzwoitych, podlega karze ograniczenia wolności, grzywny do 1500 zł albo karze nagi”. Zastanawia nas, Drogi Czytelniku, czy czytając tę informację, siedząc np. w tramwaju, też nie podpasz pod ten przepis.

■ Przemysław Zachajka z Tczewa uratował życie topiącemu się mężczyźnie poprzez masaż serca oraz akcję oddechową usta-usta. Reanimacji przyglądał się beczynnie patrol policji, który został pouczony przez pana Przemysława: „Kurwa, zajmijcie się tym człowiekiem! Ja pierdolę! Stoicie jak takie debile! Zróbcie coś z nim!”. Po przybyciu pogotowia pan Przemysław został powalony na ziemię i skuty kajdankami. Zaprowadzono go do radiowozu. Następnie spędził noc w areszcie. Zarzucono mu też znieważenie funkcjonariuszy. Nie ma się czemu dziwić. Policjanci nie są od ratowania umierających. Nazwanie ich debilami w tej sytuacji, no, było uzasadnione, ale spełniało przesłanki wykroczenia polegającego na porównywaniu ich do debilów.

■ Policjanci zabrańskiej drogówki ledwo zauważyli motocyklistę jadącego po drodze krajowej numer 78 w kierunku Mysłowic. Było to naprawdę trudne, ponieważ motocykl zaiwanił 192 km/h. Aby go dogonić, musieli rozpędzić swoje auto do podobnej, a nawet większej prędkości. Nie było łatwo, ale się udało. Kierowca motocykla skazany został na 13 tys. zł mandatu i 28 punktów karnych. Odebrano mu dowód rejestracyjny motocykla, ponieważ był on nieprzebadany technicznie. Następnym razem będzie musiał jeździć trochę szybciej, aby go nie dorwano.

■ Co trzeci rzeszowianin to Ukrainiec. Co czwarty wrocławianin też. Podobnie jest w Gdańsku i Katowicach. W Warszawie mieszka 266 895 obywateli Ukrainy.

■ Cukru nie ma, a jak jest, to jest drogi. Po 6 zł nawet. Sieci handlowe Biedronki, Lidl i Netto wprowadziły reglamentację. Po cukier opłaca się jeździć do Niemiec, gdzie reglamentowany nie jest. Kosztuje w przelicze-

niu ok. 4 zł za kilo. Sprzedać go można potem na Allegro za 9,99 zł – gdzie reklamowany jest jako „nowość”.

■ W gminie Jeziorzany (województwo lubelskie) 2 psy zagryzły 48-latkę, który jeździł im przed nosami na rowerze. W rezultacie działań odwetowych policja zastrzeliła jednego psa, a drugiego ciężko raniła. Tego, jak ciężko, nie wiadomo, bo pies nadal się ukrywa. Właściciel psów nie został zastrzelony. Zarzuca mu się nieumyślne spowodowanie śmierci – powiedział w miniony wtorek komisarz Fijolek z posterunku policji w Jeziorzanach.

■ „Z dużym prawdopodobieństwem doszło do zabójstwa z premedytacją” – napisał portal NaTemat.pl, relacjonując agonię dzika z Gdańska, który został ugodzony kilkanaście razy ostrym narzędziem. „Mimo wysiłków weterynarzy zwierzę zmarło” – twierdził NaTemat.pl. Policja wyjaśnia sprawę, a my wyjaśniamy kolegom z NaTemat.pl: Zwierzę może najwyżej zdechnąć, a zabójstwo jest przestępstwem umyślnym polegającym na pozbawieniu życia człowieka.



■ Należący do floty MZK Toruń tramwaj Konstal 805 o numerze bocznym 253 został zatopiony w sztucznym zbiorniku wodnym w Piechcinie. Podwodny teraz tramwaj ma służyć nurkom do ćwiczeń. Będą się wprawiać w eksploracji zatopionych przez wodę tramwajów na wypadek, gdyby taki przypadek wydarzył się w obiektywnie realnej rzeczywistości. Zalicza się do niej, jak rozumiemy, potop podobny do tego z 1997 r., który nazwano powodzią tysiąclecia.

■ Sędzia Marta Banaś-Grabek z Sądu Okręgowego w Olsztynie poinformowała o reformie olsztyńskiego wymiaru sprawiedliwości. Sąd okręgowy zakupił i zamontował przed swoją siedzibą kilkanaście nowych stojaków rowerowych! Wow! „Umożliwiają przypięcie roweru w wygodny i bezpieczny sposób” – powiedziała Banaś-Grabek. Jest to postęp. Jednak nie rekomendujemy wycieczki do olsztyńskich sądów w poszukiwaniu sprawiedliwości nawet na rowerze.

■ Wzdłuż drogi z Zakopanego do Kuźnic wymieniono uliczne kosze na śmieci, które mają zapobiec wyjadaniu z nich resztek żywności przez tatrzańskie niedźwiedzie. Kosze nazwano antyniedźwiedziowymi. Władzom miasta, które uzurpują sobie również władzę nad niedźwiedziami, do głów przyszło, że niedźwiedzie nie zdobywają w sposób naturalny pokarmu, którego mają pod dostatkiem, bo przyzwyczaiły się do resztek ludzkiego żarcia dostępnych przez cały rok. Decyzja nie

była konsultowana z miejscowymi kozicami, z których przynajmniej jedna musi być raz w tygodniu rozszarpana przez misia, aby jego głód był zaspokojony.

■ Poznańska Fundacja Redemptoris Missio w ramach akcji „Kup pan szczotkę” zebrała 5 ton szczoteczki do zębów oraz innych artykułów higienicznych, które chce wysłać do Kamerunu i Republiki Środkowoafrykańskiej. Szczoteczki do zębów są tam bardzo potrzebne, ponieważ w obu krajach zgodnie z przeprowadzonym przez fundację marketingiem jest dziesięciu dentystów. Marketingowcy nie ustalili jednak, czy są tam jeszcze zęby.

■ W Urzędzie Miasta Lublin powołano specjalną komórkę do zwalczania barszczu Sosnowskiego oraz równie groźnego barszczu kaukaskiego. Obydwa barszcze rażą jadem, a ten jad zabija. Straż miejska morduje zielisko maczetami. Systemy korzeniowe wypala herbicydami. Barszcz Sosnowskiego został sprowadzony do Polski z ZSRR w latach 60. zeszłego wieku w najlepszej wierze jako obiecująca roślina pastewna. Na obietnicach się skończyło.



LISTONOSZ DONIOŚ

Płynię węgiel, płynię

Kiedys ludzie elektryzowało pytanie: Wejdą, nie wejdą. Ciekawość zrozumiała w ówczesnej rzeczywistości. Obecnie ta ciekawość ma formę: Będzie, nie będzie? Zdąży, nie zdąży? Chodzi oczywiście o węgiel w kontekście nieuchronnie zbliżającej się zimy. O tym, po ile ten węgiel będzie, o ile będzie, niech opowiada szef tego tzw. rządu. Ja się nie podejmuję.

Mnie ciekawi, czy facet zatrudniony chwilowo jako premier, snując swoje opowieści o siedmiu milionach ton paliwa do pieców, pogadał ze specami od logistyki, zanim stanął przed kamerami. Bo ja trochę policzyłem, choć nie jest to moja mocna strona. Otóż największe masowce, czyli statki transportujące materiały sypkie, mają nośność 400 tys. ton, ale na Bałtyk nie wpłyną i jest ich mało. Do Portu Północnego największy obsługiwany tam statek przywiózł 185 tys. ton towaru. Najliczniejsze są te, które zabierają 50–100 tys. ton. Czyli węgiel musiałoby przywieźć

70 stutysięczników płynących do nas jakieś 3 tygodnie, czasem dłużej, zależy skąd. Każdy potrzebuje na rozładunek jakieś 2 dni. Czyli 140 dni. Ponad 4 miesiące! Do tego raczej mało prawdopodobne jest, że będą do nas płynęły jeden za drugim. Dalej węgiel pojedzie pociągami w wagonach o ładowności, załóżmy, 60 ton, czyli potrzeba będzie 116 667 wagonów połączonych w 1945 składów po 60 wagonów każdy. Jeszcze lokomotywy: paliwo do nich załatwi pewnie Obaitek po kosztach, żeby odciążyć trakcję elektryczną, bo prąd mamy przecież głównie z brakującego węgla. Do rachunku dopiszmy maszynistów. Gdy pociąg dojedzie na miejsce, a przecież nie gna jak pendolino, trzeba go jeszcze rozładować, co też zajmuje trochę czasu, zależnie od lokalnej infrastruktury, a następnie odesłać pociąg do portu. Na pomniejsze składy węgiel pofatyguje się po drogach.

Waldemar Miksa, Gdańsk

„Niedoruchani”

W Polsce jest więcej pisarzy niż czytelników. Smutne, ale prawdziwe. Idiotów pewnie też jest więcej. Red. Kuchanny w artykule „Niedoruchani” wspomina badania Biblioteki Narodowej, z których wynika, że po literaturę piękną w 2021 r. sięgnęło 9 procent badanych. Ciekawe, jak to się rozkłada na płeć. Podejrzewam, że z tych dziewięciu procent czytelników ponad 90 procent stanowiły kobiety. Mężczyźni już nawet nie czytają „Przeglądu Sportowego”, bo mają smartfony i z nimi spędzają czas na kiblu.

Tokarczuk jest jak Media Markt. Myślę, że takie hasło mogłoby wykorzystać jej wydawcy wespół w zespół z siecią sklepów z elektroniką. Skoro nasza noblistka chce wykluczyć idiotów z tych wspomnianych dziewięciu procent czytelników, to rozumiem,

że nie potrzebuje kasy ze sprzedaży książek...

Oczywiście, że nikogo te słowa nie zainteresowały, poza grotem pisarzy prześcigających się w zachwytach nad „odważnym stwierdzeniem” oraz ganiących taką postawę. Od siebie mogę powiedzieć, że w felietonopowiadaniach Urbana zawartych w zbiorze „Wszystkie nasze ciemne sprawy” znalazłem więcej obserwacji społeczeństwa niż w prozie Tokarczuk, a jakoś Urban Nobla nie zgarnął.

Wypowiedź noblistki jest tylko wypadkową przekonania o pełnionej misji i wyjątkowości twórców literatury. Bukowski (był taki) kiedyś napisał, że wartościowszy jest wieczer w towarzystwie kurwy i pijaków niż w towarzystwie pisarzy, bo więcej się można nauczyć.

Patryk B.

REKLAMA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



Kto się tuczy
na polskiej drożyznie?

Ludzie lewicy
w powstaniu warszawskim

Prof. Dariusz Łątka:
Sztuczna inteligencja w neurochirurgii

Ciemna strona bayraktara

tygodnikprzeglad.pl



„Ze względu na wzrost napięcia i wydarzenia wojenne w regionie Ministerstwo Spraw Zagranicznych odradza obywatelom polskim wszelkie podróże do Republiki Białorusi. Obywatelom RP pozostającym na terytorium Republiki Białoruskiej rekomendujemy opuszczenie jej terytorium...” Zagrożenia: kradzież pojazdów, kradzieże w hotelach, włamania do samochodów. Patrole milicji na każdym skrzyżowaniu. Kontrole. Źródło: rządowy portal www.gov.pl.

1.

Białystok dzieli od Grodna 81 km. To przez przejście w Kuźnicy, zamknięte przez Polskę do odwołania. Zostaje dalsza trasa przez Bobrowniki–Berezowicę. Autobus pokonuje ją w dwie godziny i 40 minut. Start: dworzec autobusowy w Białymstoku. 12 kursów dziennie.

– Jedzie białoruski przewoźnik. Jeśli pasażerów jest mało, podstawia bus, bilety można kupić u nas – informuje przedsiębiorstwo turystyczne Biacomex. – 80 zł kosztuje podróż do Grodna, 20 euro z powrotem.

Hotel? „W tym momencie dokonanie rezerwacji w tym regionie jest niemożliwe” – informuje Booking.com. Portale zajmujące się pośrednictwem w wynajmie odpuszcili sobie Białoruś w chwili inwazji Rosji na Ukrainę.

3-gwiazdkowy hotel Siemaszko w centrum Grodna jest własnością Polaka Stanisława Siemaszki. Przez kilka lat przewodniczącego reżimowego, tzn. uznanego przez Białoruś, Związku Polaków. To duży biznesmen. Cena noclegu w hotelu Siemaszko też duża – od 370 zł za noc.

Hotel Sławiya, też 3 gwiazdki, też centrum, chce za to samo 187 zł. Recepcjoniście wydaje się, że cena zbija z nóg.

– Sto białoruskich rubli. Sto! Paniali? – krzyczy do słuchawki.

2.

Białoruski kierowca posługuje się łamaną polszczyzną. Pasażerów jest tylko ośmiu, w tym dwoje Polaków, starszy pan z Wrocławia, Piotr, i ja.

– Oni mają bardzo dobre lekarstwo na warrozę – mówi. – To choroba pszczoł, dziesiątkująca pasieki na całym świecie. W pszczołę wchodzi pasożyt, składa jaja, rozwijają się larwy. Ginią całe ule. Lek musi być nieszkodliwy dla pszczoł. Nie może zakażać miodu. Próbowaliśmy go kupić przez internet, nie udało się...

– Białoruś jest świetna w ogrodnictwie – wtrąca się 40-latką w lnianych spodniach, czekającą na autobus do Moniek. – Jak chcesz szklarnię, to tylko od nich. Gruby poliwęglan, solidna aluminiowa konstrukcja. Wytrzymałszy od delikatnych cacek z Niemiec.

Granicę przekraczamy szybko, autobusy nie czekają w kolejkach. Kierowca zatrzymuje się przed sklepem wolnocłowym.

– Kupujcie – zachęca. – Też kupię. Obiecałem matce butelkę...

Cena półlitrowej flaszki wódki zaczyna się od dwóch euro. Litry kubańskiego rumu od 3,70 euro.

Zakupy przerywa telefon: – *Gastinica Sławiya. Szto z wami? Możet byt pomoszcz nużna?*

Pewnie martwią się, że jeśli nie dojadę, to nie zarobią 100 rubli. Ale i tak miło...

3.

Wszyscy pasażerowie pracują w Polsce.

Polina od osiemnastu lat mieszka w Sokółce. Przez kilka lat żyła „na dwóch domach”. Potem sprzedała mieszkanie w Grodnie i sprowadziła do siebie córkę. Za 50 metrów nie były w stanie kupić w Sokółce 20-metrowej kawalerki... Wszystko na szczęście się ułożyło. Dziewczyna wyszła za mąż za Polaka, ma dwoje dzieci. Teraz są na wczasach w Augustowie, szkoda było tracić bony wakacyjne.

Polinie został po dziadkach domek przy lesie nad Niemnem. Za tydzień dojadą do niej bliscy. Do tego czasu wywietrzy pokoje, zmieni pościel, odwiedzi znajomych.



Grodno? Według polskiego rządu lepiej pojechać do piekła.

– Gdy zięć pierwszy raz przyjechał w te strony, najbardziej zdziwił go drogi – mówi. – Że takie proste, jak gdyby ktoś liniijkę przyłożył. Bo w Białorusi nie ma problemu z wywłaszczaniem ziemi, jeśli cel jest godny...

Polina ma białoruski paszport. Już 15 lat temu mogła ubiegać się o polski, ale po co? Dzieci co innego.

– Dla takich jak ja najkorzystniej jest zarabiać u was, a wydawać u nas – wyjaśnia.



Zdjęcie BOŻENA DUNAT



– Od dziesięciu lat pracuję w Polsce – odzywa się Nikita, postawny blondyn o szerokim uśmiechu, w podkoszulku Prady. – Montujemy i remontujemy rurociągi. Firma mieści się w Świdnicy, ale teraz mieliśmy robotę w Świnoujściu. U was nie ma ludzi do pracy, szefowie więc prosili: nie jedź. A ja chcę pomóc rodzicom w żniwach. Powiedziałem: przez 2 miesiące nie dzwonić.

– Polski paszport? Po co? – powtarza za Poliną. – Grodno rozbudowuje się bardziej niż Warszawa. Mieszkania tanie. Białoruś nie jest na niczym celowniku, żyje się bezpieczniej niż w Warszawie.

Wspólnie martwimy się o Piotra i dołnośląskie pszczoły. Nie wolno wwozić do Unii Europejskiej żadnych artykułów odzwierzęcych. A owad to przecież zwierzę.

– Jechałam z psem – wspomina Polina. – Psa puścili, psie chrupki zabrali. Prosiłam: zostawcie, przecież będzie głodny. Nie posłuchali.

Radzi: niech Piotr zerwie z lekarstw etykiety, zwłaszcza jeśli będą narysowane pszczoły.

Nikita mówi: – Niech pan włoży lekarstwa do szaszetki z kosmetykami,

mniej się będą rzucać w oczy na skanerze.

4.

Mnóstwo zieleni. Zadbane budynki. Czysto. Kosze na śmieci to dzieła sztuki. Pan w meloniku, pani z wózkami... Samochodów mało, ale nie ma starszuszki. Sporo aut z rosyjskimi rejestracjami. Dziś turyści przyjeżdżają przede wszystkim z Moskwy. Kiedyś Rosjanie mawiali: „*Kurica nie ptica, Polska nie zagranica*”. Dziś muszą zadowolić się zagranicznymi wakacjami na Białorusi.

Zwiedzanie Starego Zamku, w którym pomieszkował i zmarł Stefan Batory, kosztuje 5 rubli dla miejscowych i 6 rubli dla gości zagranicznych. Kilka osób stoi w kolejce do kasy. Rosjanie przeglądają cennik.

– *Poczemu dla mienia 6?* – docieka. – *Wied družymia?*

– *No, družymia.* – Jejmość z okienka ma zbolalą minę. – *No, 6!*

Zamkowa kasa jest jedynym miejscem w Grodnie, w którym nie mogę zapłacić kartą. Czytnik jest, ale nie ma takie karty jak moje.

– Unia nie – mówi kobieta i wyjaśnia, gdzie kupię ruble.

– Po ile euro? – dopytuje się potem. Nie wiem.

– Ile pani wymieniła? – pyta.

– 50.

– Ile pani dostała rubli?

Sprawdzam w portfelu. Ona, nie patrząc na rosnącą kolejkę, stuką w kalkulator.

– Za euro płać dziś 2,59. Znów podróżowało. – Uśmiecha się z satysfakcją. – Córką pracuje w Niemczech. Pomaga starszuszkom. Co miesiąc odkłada 1000 euro.

Rosjanie fotografują się na tle insygniów Stanisława Augusta Poniatowskiego i nowego zamku. Kiwiają głowami, czytając, że w 1793 r. Sejm Grodzieński cofnął reformy Sejmu Czteroletniego i uchwalił II rozbiór Polski. 25 listopada 1975 r. abdykował król.

5.

Dom Polski mieści się przy Dzierżyńskiego 32. To siedziba uznanego przez Białoruś Związku Polaków.

– Białorusini sądzili, że zjedną nas pieniędzmi. Siemaszko dostał pozwolenie na prowadzenie działalności gospodarczej z numerem 1. Gest miał symboliczne znaczenie – opowiada Andrzej. Mieszka pod Grodnem, do Domu Polskiego wpadł na herbatę.

– Łukaszenka myślał, że Polacy z Polski zechcą tutaj inwestować ku obopólnej korzyści – wyjaśnia. – Żal, że nie wyszło. Łukaszenka mógł wybudować 100 polskich domów w zamian za niewykorzystywanie ich do celów politycznych. Dla wszystkich byłoby lepiej. Jemu nie przeszkadza polska piosenka ani polski strój...

Polskie media zauważyły jedynie, że Siemaszko lepiej zna rosyjski niż polski. Polskiego uczyła go babcia. Historia rzekna, za to nauczycielka słaba. I Siemaszko jest zbyt układowy. O Łukaszenkę mówi „Bačka” – jak jego sługusy.

Polski rząd uznał wszystkich działaczy uznanego przez Białoruś Związku Polaków za persona non grata. Wiza polska? W życiu. Nawet jeśli ktoś chciał jechać na rodzinny pogrzeb. Wszystkie frukta Warszawa przeznaczyła dla Polaków pragnących wyrzucić Łukaszenkę. Dobry działacz polonijny siedzi w białoruskim więzieniu, a nie uprawia cepeliadę!

Stanisław Siemaszko zrezygnował z szefowania miejscowym Polakom „z powodów rodzinnych”. Zastąpił go działacz o nierozpoznawalnym nazwisku. Chętnych do zrzeszania się można policzyć na palcach. Najbezpieczniej zapomnieć o polskich korzeniach. Język polski najłatwiej spotkać w polskich kościołach. I w domu Elży Orzeszkowej.

6.

Przy Sowieckiej mężczyzna gra na harmonii. Rzucam do kapelusza jedno euro.

– *Odkuda wy?* – pyta.

Gra „Przybyli ulani pod okienko”. Potem „Jak to na wojence ładnie”.

– Może jeszcze polski hymn? – proponuje.

Obok starsza pani dzierga koronki. Można zamówić, co kto lubi, albo wybrać z kolekcji leżącej na kartonie. Ceny zaczynają się od pięciu euro.

Jak się żyje? Pensja to ok. 1000 rubli, czyli niespełna 2000 zł. Im dalej od dużych miast, tym zarobki mniejsze. Emerytura wynosi ok. 380 rubli.

Dużo tańsze paliwo, ok. 4,50 zł za litr. Tańsze bilety komunikacji publicznej. Tytoń. Wódka. Sklepy pełne, ale inne ceny porównywalne z polskimi.

Dramat? Nie. „Business Insider” policzył, że własny kawał dachu nad głową jest o 83 proc. tańszy niż u nas. Rachunki za prąd, wodę, ogrzewanie w 85-metrowym mieszkaniu są aż o 250 proc. niższe niż w Polsce.

– My się nie porównujemy z wami – mówi kobieta obsługująca grilla przy Komunistycznej. – Punktem odniesienia jest Ukraina. Ta sama historia, to samo położenie. W Mińsku nawet przed wojną żyło się lepiej niż w Ki-owie. Teraz Ukraińcy ledwo przędą... No i nikt do nas nie strzela. Baćka głupi nie jest. Tak krawiec kraje, jak mu materii staje.

– Zachód nie zawiesił Ukrainie pożyczek, choć obiecał – wtrąca się siwowłosa mężczyzna w garniturze. – Interesuję się tym, pracuję w banku. Na stronie ich Ministerstwa Finansów jest informacja, że w pierwszym półroczu pomoc finansowa z Zachodu wyniosła 211,6 mld hrywien, a na obsługę długu publicznego wydano 301,4 mld hrywien. Odpowiednio 5,74 i 8,17 mld dolarów. Owszem, Unia Europejska obiecała nieoprocentowaną pożyczkę na 25 lat w wysokości 9 mld euro, ale to na razie słowa. Postępuje zgodnie z zasadą: tam jest wojna, u nas obiad podajemy o stałej porze.

– Wszyscy wiemy, że Ukrainę trzeba odbudować. Tylko płacić nikt nie chce... – potakuje kucharka, przewracając szaszłyki.

**Ostatnie sonda-
że dowodzą,
że Białorusini
nie chcą brać
udziału w woj-
nie z Ukrainą.
Ale aż 30 pro-
cent rozumie,
dlaczego Rosja-
nie ją zaczęli.**

Spędziłam w Grodnie dobę. Nie spotkałam milicjanta ani złodzieja. Stosunek Białorusinów do Polaków jest przyjazny, choć odrobinę protekcyjny. Są przekonani, że jeśli ktoś najpierw kozaczy, a dopiero potem myśli, to musi mieć polskie korzenie.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Cipka albo penis? Oto jest pytanie.

Chyba jeszcze nigdy sport kobiecy nie rozbu-
dził takich emocji jak zakończone w minioną
niedzielę mistrzostwa Europy w piłce nożnej
i historyczny, bo pierwszy, wieloetapowy kolar-
ski Tour de France. Te wydarzenia śledziły – bez
przesady – miliony ludzi na świecie.

Pod okiem księcia, pod okiem kanclerza

Finałowy mecz mistrzostw Europy Angielek
z Niemkami oglądało z trybun stadionu Wem-
bley 90 tysięcy ludzi. To, ilu zasiadło przed te-
lewizorami, trudno policzyć. Tzw. średnia oglą-
dalność meczów reprezentacji Anglii była zbli-
żona do tej, jaką notowano podczas transmisji
hucznie obchodzonego platynowego jubileuszu
królowej Elżbiety II, czyli ponad 11 milionów
widzów. W Niemczech więcej niż co drugi włą-
czony telewizor pokazywał ten mecz. To napraw-
dę są niesamowite liczby.

Okazało się, że wielkim miłośnikiem kobie-
cej piłki jest trener Liverpoolu Jürgen Klopp.
Podziwia techniczne i taktyczne umiejętności
piłkarek. Jak stwierdził, uwielbia to oglądać.
Choć pracuje w Anglii i z futbolem tego kraju
jest najbardziej kojarzony, kibicował Niemkom,
bo przecież jest Niemcem.

Angielkom kibicował z trybun książę Cam-
bridge, Niemkom – kanclerz Olaf Scholz. An-
gielki wygrały 2:1 po dogrywce. My nie mieli-
śmy komu kibicować, bo polski żeński futbol
zatrzymał się na poziomie półprofesjonalnym.
Naszych reprezentantek nie ogląda z trybun
90 tysięcy widzów ani nie zagrzewa do walki wi-
cepremier Jacek Sasin.

Kasia w rozpiętej koszulce

To, ilu kibiców oglądało przy szosach kobiecy
Tour de France, trudno policzyć. Organizatorzy
zazwyczaj podają zawyżoną frekwencję, żeby do-
dać prestiżu imprezie. Na pewno kibiców tych
było znacznie mniej niż podczas męskiego wy-
ścigu. Trudno się dziwić. Tradycje są nieporów-
nywalne. Kobiecy wyścig zorganizowano po raz
pierwszy w tygodniowej formule, podczas któ-
rej nie zabrakło prawdziwych górskich etapów
w Wogezach. Męski Tour de France rozegrano
po raz 109. Dla nas wyścig kobiet był o tyle
ciekawym, że dzielnie i z powodzeniem walczyła
w nim o podium Katarzyna Niewiadoma, która
na mecie zajęła trzecią lokatę. Kasia (nie spoufa-
lam się z zawodniczką, sama tak o sobie pisze
w mediach społecznościowych) jest w dodatku
bardzo ładna, a internauci zwracają też uwagę na
to, że jako jedna z nielicznych kolearek w górach
decyduje się na jazdę w rozpiętej koszulce. Klasą
samą dla siebie była Holenderka Annemiek van
Vleuten.

Iga Świątek bez wąsów

Nikt nie ma wątpliwości, że to nowy rozdział
kobiecego kolarstwa. Może dla naszych władz
lepiej by było zamiast wyrzucać pieniądze na
igrzyska europejskie, którymi nikt się nie intere-
suje, a flagę będziemy przejmować od Białorusi,
zorganizować prestiżowy kobiecy wieloetapowy
wyścig kolarski. Przy okazji transmisji można
pokazać kraj, a chętnych do oglądania wydarze-
nia by nie zabrakło na całym świecie. Teraz już
po herbacie. Z Tour de France nikt nie wygra.

Ciotka dziennikarskiego stażysty

Nie chcę wracać do początków kobiecego spor-
tu wyczynowego. Z perspektywy XXI w. wydają
się zabawne. Np. kolarzki, żeby zostać przy tema-
tyce Tour de France, jeśli już musiały jeździć na
rowerach, to powinny to robić w sukienkach,
nigdy w spodniach. Jeśli natomiast wypuszczały
się na trasę w tandemie z mężczyzną, nie wolno
im było siadać z przodu... Wolę napisać o cza-
sach, które znam.

Za mojej młodości stażysta w „Przeglądzie
Sportowym” nie wyjeżdżał relacjonować imprez.
Uczył się zawodu w redakcji. To była twarda
półroczna szkoła. Mnie przytrafiło się coś nie-
spodziewanego. Zmarła mama jednego z dzien-
nikarzy, który właśnie miał jechać na zawody
w Zakopanem. Dokonano szybkiego przeglądu
kadr i okazało się, że jedyną osobą, która może
go zastąpić, jest stażysta, czyli ja.

To była moja pierwsza delegacja służbowa
w życiu. Wyjechałem do stolicy Tatr roztrzęsio-
ny, z emocji nie zmrużyłem oka w nocnym pocią-
gu. Na miejscu zapisywałem wszystko w notesie,
a na koniec przyszło mi stanąć twarzą w twarz
z wielką mistrzynią, rekordzistką świata, która
wszakże w Zakopanem uzyskała słaby wynik,
znacznie poniżej oczekiwanego. Głowiłem się,
jak sformułować pierwsze pytanie, ale mistrzyni
wybawiła mnie z kłopotu i sama od razu powie-
działa: „Wszyscy oczekiwali ode mnie cudów,
ale ja dostałam cioty”. „Cioty...?” – zapytałem
niepewnie. „No, kurde, okresu dostałam” – wy-
jaśniła stażystę z „Przeglądu Sportowego” wiel-
ka i nieżyjąca już mistrzyni. Zamurowało mnie.
Na początku lat 70. minionego wieku żadna
dziewczyna nie mówiła głośno o tym, że „kurde,
okresu dostała”. Chyba tylko swojemu chło-
pakowi, który dopominał się seksu w nieodpo-
wiednim momencie.

Już nie pamiętam, w jaki sposób wytłumaczy-
łem porażkę naszej mistrzyni w sprawozdaniu
z zawodów, które wysłałem do redakcji. Pewne
jest, że nie pisałem o miesiączce. To był temat
zbyt intymny, by roztrząsać go w gazecie. Sporo
zmieniło się od tamtego czasu, ale nie wszystko.
Sport kobiecy nadal ma swoje tematy tabu.

Suфраzystki na trawie

Teraz najwięcej mówi się o równouprawnie-
niu i jednakowym traktowaniu zawodniczek
i zawodników. Władze olimpijskie wspomi-
ną o projekcie wprowadzenia obowiązkowo tak
samo licznych reprezentacji kobiecych i mę-
skich podczas igrzysk. Na razie to tylko pro-
jekt; zresztą wątplię, żeby kiedykolwiek został
wprowadzony w życie. W niektórych krajach ze
względów religijnych płci pięknej zabrania się
ganiań po boiskach, reprezentacje te musiały-
by więc zostać wykluczone z igrzysk, a to prze-
cież dyskryminacja i... kółko się zamyka.

Niezałatwiona jest kwestia wynagrodzeń dla
zawodniczek i zawodników. Nierówność płac
widoczna jest zresztą nie tylko w sporcie. W nie-
których dyscyplinach sportsmenki (jednak będę
się trzymać tego krytykowanego ostatnio słowa,
„sportówki” zostawiam ludziom nowocześnie-
szym ode mnie) sporo dla siebie wywalczyły.
Za przykład podaje się tenisistki. Faktycznie:
w turniejach Wielkiego Szlema zrównano wyso-
kość nagród, ale na Wielkim Szlemie tenis się
nie kończy. Podczas innych zawodów



**dysproporcja nagród
między turniejami
kobiecymi
a męskimi
nadal obowiązuje,
nie mówiąc już
o kontraktach
sponsorskich.
Krótko mówiąc –
gdyby Iga miała
wąsy, byłaby znacznie
bogatsza, niż jest,
choć oczywiście
biedy nie klepie.**

Dużo zrobiono dla zrównania nagród w kolar-
stwie, tyle że akurat w tej dyscyplinie nagrody
nie są wysokie, nie stanowią podstawowego źró-
dła utrzymania. Liczą się kontrakty, a na wyso-
kie kontrakty (oczywiście znacznie niższe niż
w męskiej odmianie) mogą liczyć tylko gwiazdy.
Ostatnio odzywają się zawodniczki skrzywdzone
przez zawodów stajnie. Wiele spośród nich pra-
cuje na czarno, bez umowy, mogą być w każdej
chwili i bez żadnej odpłaty zwolnione; coraz
częściej słychać także o zdarzających się przypad-
kach molestowania seksualnego. To zresztą pro-
blem nie tylko kolarstwa. I nie tylko kobiet.

Głównym hasłem sportowych suфраzystek nie
jest prawo głosu, jak ich koleżanek z przełomu
XIX i XX w., które dały nazwę całemu ruchowi,
lecz równouprawnienie. Oczywiście nie chodzi
o wspólny start w zawodach, bo kobiety mu-
siałyby w nich przegrywać z mężczyznami, ale
o jednakowy dostęp do sportu. I tu wkracza-
my w obszary kolejnego tematu tabu.

Mniej testosteronu

Wydawałoby się, że nie ma nic bardziej oczy-
wistego niż podział dyscypliny na zawody dla
mężczyzn i dla kobiet. Problem w tym, że tylko

prezesowi pewnej europejskiej partii wydaje się,
że jeśli Kasia chce się nazywać Robertem, to jest
to jej fanaberia.

W 1967 r. złota medalistka olimpijska i rekor-
dystka świata w biegu na 100 m Ewa Kłobukow-
ska zniknęła z bieżni. Wycofanie się lekkoatlet-
ki spowodowane zostało protestem działaczy
ZSRR i RFN, którzy zarzucili Polce, że nie jest
w pełni kobietą. Decydować o tym miał rozkład
chromosomów w jej komórkach. Z punktu wi-
dzenia dzisiejszej medycyny to było błędne
kryterium, choć i tak postęp w porównaniu do
wcześniejszych metod określania płci sports-
menek, które musiały nago stawiać się przed
komisją, a ta oglądała ich – jak to delikatnie na-
pisać...? – cipki.

Rok po rzekomym skandalu Ewa Kłobukow-
ska urodziła syna. To chyba rozstrzygnęło, czy
była Ewą, czy Adamem. Jedno nie ulega kwe-
stii. Kłobukowskiej uczyniono wielką krzywdę,
ale jak na mistrzynię przystało, zacisnęła zęby
i ukończyła studia. Odnalazła się w życiu.

Obecnie najbardziej znany jest przypadek po-
łudniowoafrykańskiej biegaczki Caster Seme-
nyi, dwukrotnej mistrzyni olimpijskiej na dy-
stansie 800 m. Jest osobą interplciową, gdyż ma
chromosomy XY i poziom testosteronu zbliżony
do męskiego.

Kto zatem jest kobietą, a kto mężczyzną? Fi-
lozof i językoznawca z Uniwersytetu Warszaw-
skiego Leopold Hess tak pisze w kwartalniku
„Wolność”: „Kryterium nie powinien być ani
kształt genitaliów, ani rodzaj chromosomów.
Testosteron jest hormonem, który występuje
w dużo większych stężeniach u mężczyzn niż
u kobiet i często jest wykorzystywany jako
składnik nielegalnych środków dopingują-
cych [...]. Od zawodniczek występujących
w żeńskich konkurencjach wymaga się, by
wykazały, że ich poziom testosteronu nie wy-
kracza daleko poza granice normy dla kobiet
i jest w związku z tym znacznie niższy niż nor-
ma dla mężczyzn. W przypadku transkobiet
najczęściej oznacza to konieczność poddania
się intensywnej terapii hormonalnej”.

Władze światowej lekkoatletyki rozwiązały tę
sprawę w ten sposób, że kobiety z podwyższonym
poziomem testosteronu nie mogą startować
na średnich dystansach; w sprintach i biegach
długodystansowych natomiast mogą. Na pewno
podczas podejmowania decyzji podpierano się
jakimiś badaniami naukowymi – przecież nie
podjęto ich po to, aby Semenya nie zdobyła trze-
ciego złotego medalu olimpijskiego. Nie sądzę
jednak, żeby przepisy się nie zmieniały. Nauka
wciąż idzie naprzód. O ile wiem, nawet wpływ
testosteronu na rezultaty uzyskiwane w różnych
konkurencjach nie jest ostatecznie ustalony. Ale
może się mylę...

Odzywają się głosy, żeby oprócz konkurencji
męskich i żeńskich wprowadzić w sporcie konku-
rencje dla trzeciej płci. Nie potrafię sobie tego wy-
obrazić. Wyobrażam sobie natomiast jazgot, jaki
podniosłaby nasza ultrakatolicka prawica, gdyby
rzeczywiście takie zawody zorganizowano.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodęk Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałom niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów)
redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania
i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszyst-
kich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać bezpośrednio
na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Eventualne pytania prosimy kierować
na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl
lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi
Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803
– czynne w dni robocze w godzinach 7–17.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty
i sposobie zamawiania można uzyskać
pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 3.08.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Lista rządowych dopłat w roku 2022:

- węglowa – 3000 zł na gospodarstwo domowe;
- przeciwigazowa (przeznaczona na zakup maski przeciwigazowej lub przeci-smogowej) – 200 zł na mieszkańca strefy zagrożonej smogiem wskutek używania węgla do ogrzewania domu;
- olejowo-mazutowa – 2000 zł na gospodarstwo domowe;
- gazowa LPG – 1500 zł na gospodarstwo domowe;
- peletowa – 2000 zł na gospodarstwo domowe;
- cukrowa – 50 zł na osobę;
- ziemniaczano-buraczana (rekompensata za droższe warzywa) – 100 zł na osobę;
- zbożowa – 100 zł na osobę;
- kawowo-herbaciana – 25 zł na osobę;
- jajeczno-mleczna (rekompensata za droższy nabiał) – 50 zł na osobę;
- toaletowa (rekompensująca wzrost cen artykułów higienicznych, nie tylko papieru) – 50 zł na osobę;
- pampersowa dziecięca – 100 zł na dziecko;
- pampersowa dla dorosłych – 50 zł na dorosłego;
- odzieżowa – 100 zł na osobę;
- wyprawka szkolna – 300 zł na ucznia;
- jarkowe (przeznaczone na dojazd na spotkanie wyborcze z Jarosławem Kaczyńskim lub innym politykiem Prawa i Sprawiedliwości) – 25 zł na każdego członka PiS-u;
- mateuszowe (dofinansowanie do procesu sądowego za kłamstwo, kalumnie, zmniejszenie lub oszczerstwo) – 200 zł na podsądnego;
- trzynastka – do 1200 zł na każdego emeryta lub rencistę, który dostaje świadczenie mniejsze niż 1200 zł miesięcznie;
- czternastka – do 1200 zł na każdego emeryta lub rencistę, który dostaje świadczenie mniejsze niż 1200 zł miesięcznie;
- piętnastka albo dudowe – do 1200 zł na każdego emeryta lub rencistę, który dostaje świadczenie mniejsze niż 1200 zł miesięcznie;
- samochodowe – do 5000 zł na każdego członka partii rządzącej, który sprawi sobie nowy samochód na rynku pierwotnym lub wtórnym;
- ewakuacyjne – od 1000 do 5000 zł na każdego pisowca, żeby mógł spierdalać za granicę, jeśli w roku 2022 zmieni się władza (gdy władza zmieni się w przyszłym roku, ewakuacyjne będzie ustawowo podwojone).

PRZEMYSŁAW CÍWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Daniszevska: – Serio? Nic a nic cię to nie wkurwia? Te nadęte obchody?

Wołk-Łaniewska: – Same obchody już nie, choć są rzeczy, które budzą mój instynktowny sprzeciw. Np. słowo „powstanka”. Co to, kurwa, jest? „Powstanka” to kilka małych, niepoważnych powstań...

– A co powiesz na polityczkę?

– To samo. Gdy zobaczyłam na tablicy ku pamięci Izzy Jarugi-Nowackiej na budynku Ministerstwa Pracy, że była ona „polityczką lewicy”, to sobie pomyślałam, że choć można mieć różne zastrzeżenia do jej działalności w ostatnich latach, to jednak na takie lekceważenie nie zasłużyła. „Polityczka” to niepoważna polityka, uprawiana z małostkowych pozycji. Czy nikt tego nie słyszy? Już jestem gotowa znieść „żołnierkę” – choć warto zwrócić uwagę, że same uczestniczki powstania, z tak wielbionym przez mainstream „Pączkiem” na czele, mówią o sobie: „Jestem żołnierzem”. Kult „Pączka” to zresztą kolejna rzecz, która budzi moją irytację...

– No wiesz, będziesz się czepiać starszki?

– Starszki w życiu, ale tych, którzy kreują ją na najwyższy autorytet – owszem. Ta jej prywatna wojenka z wojewodą Radziwiłłem o lokalizację krzyża na terenie pomnika Polegli Niepokonani naprawdę nie powinna stać się centralnym punktem obchodów – jeśli w ogóle upieramy się przy obchodzeniu. I mam przykre wrażenie, że szeroko pojęty antyrządowy komentarz dość bezwzględnie wykorzystuje bardzo starszą panią, bo oczywiście nie tak nie cieszy „obrońców wolności” jak fakt, że uczestniczka powstania napierdała w wysokiego pisowskiego urzędnika. Choć fraza „pan wojewoda, mimo że jest księciem, to esteta nie jest” miała swój wdzięk.

– To prawda.

– A propos powstaniek: strasznie się źle z tym czuję, ale jestem po stronie ministra Ziobry w sprawie „Paulinki”. Pani Jakubowska bez wątplenia była osobą godną najwyższego szacunku i państwo bezwzględnie powinno zapewnić jej niepełnosprawnemu synowi godne życie i przyzwoitą opiekę i oczywiście wypowiedź prokuratora o stosownym nazwisku Wieśniakowski, że 9 mln zł odszkodowania „pachnie bezpodstawnym wzbogaceniem”, jest skandaliczna...

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA oglądała obchody rocznicy powstania i jest cokolwiek zapieniona. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** podchodzi do zagadnienia z olimpijskim spokojem, albowiem patriotyzm to hobby, które jest jej obce.



Ilustr. WŁODEK KIERUS

– Ale?...

– Ale kwota rzeczywiście jest zaleńcza. Przede wszystkim w porównaniu do innych odszkodowań za prześladowania z okresu stalinizmu. IPN twierdzi, że w latach 1944–1952 stalinowskie opresje w Polsce objęły 200 tysięcy osób.

– Od kiedy to wierzymy IPN-owi?

– Nie wierzymy, ale nawet jak się to podzieli na pół – to i tak trudno uzasadnić, dlaczego akurat jedna z tych osób ma dostać 9 baniek. Przepraszam, ale tak myślę.

– Myśl sobie, co mnie to obchodzi... Wracając do obchodzenia: zastanawiam się, co te dupki zrobią, gdy im starcy poumierają. Komu będą przyczepiać medale?

– Jak to co zrobią? Będą wieszac na trupach. To nawet wygodnie, bo taki trup nie może odmówić przyjęcia. Choć córka Pużaka odmówiła Kwaśniewskiemu...

– Czego, przepraszam, mu odmówiła?

– Przyjęcia Orła Białego, świntuchu. Ale za życia się lepiej odmawia. Giedroyc nie wziął Orła Białego od Wałęsy, bo trafnie zauważył, że przedtem Polska była zależna od ZSRR, a teraz od USA i on poczeka, aż będzie wolna... No i nie doczekał. Komorowskiemu i Dudzie bez przerwy ktoś odmawiał przyjęcia jakiegoś odznaczenia, a to nieco obelżywe. Trupy zachowują się znacznie bardziej taktownie.

– A wiesz, że tak na to nie spójrzałam? No dobra, to niech umierają... To znaczy: nikomu źle nie życzę.

– No, kilka osób by się znalazło...

– Nie o PiS-ie mówię, tylko o historii. Mojego dziadka Michała załatwiono w więzieniu.

Babcia miała trochę lepiej: nie mówię, że było jej słodko, ale umarła sama z siebie na zapalenie płuc. Mąż w sowieckim więzieniu, jeden synek trafił do więzienia, a potem do wojska. To wojsko go uratowało. Bo przeszedł od Lenino do Berlina, przeżył, a przy okazji spotkał moją matkę. Trudno, żeby narzekać.

– Nawiasem mówiąc, myślę sobie, że PiS ma w sprawie chodzenia od Lenino do Berlina schizofrenię. Jako orędownicy „sprawiedliwości dziejowej” powinni chyba jednak zdobywców Berlina traktować z większym uważaniem. Zauważyłaś, że oni tak nienawidzą Niemców, że już nie mają głowy do nienawidzenia Ruskich?

– E tam, myślę, że nie doceniasz ich potencjału nienawiści. Starczy i na Ruskich, i na Niemców, i jeszcze trochę dla komuchów zostanie... Ja się załapuję na wszystkie kategorie, zawsze twierdziłam, że jestem córką Hitlera i Stalina. Ale w domu nigdy nie uprawiano martyrologii. Nawet groby traktowano symbolicznie. Ojciec żył swoim życiem znanego adwokata. Nie machał żadnymi flagami, za co mu chwaliła. To on taką mnie zrobił i chyba nigdy nie żałował. W marcu '68 pozwoili mi na długą poranną kąpiel, żebym nie musiała iść na apel w klasie maturalnej. Dzięki ojcu nie muszę uprawiać martyrologii. Mama przyjechała czołgiem, tak jak się należało. Czołg stał w Niewodnicy i służył mi do zabawy. Mam nadzieję, że jeszcze stoi. Żeby dojechać do mojego domu, należy za czołgiem skrócić w prawo. Niech jakiś skurwysyn spróbuje go zniszczyć.

– Absolutnie się z tobą zgadzam: łapy precz od naszego czołgu!

– Zaraz, zaraz, jak to „naszego”? Co ty masz z nim wspólne-go?

– Nie pamiętasz: zabrałaś mnie tam. I to była miłość od pierwszego wejrzenia...

– Dość jednostronna chyba, ale niech ci będzie.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 209



Fys. RYSZARD DĄBROWSKI